

Winston Anne Marie

Niespodziewane oświadczenia

"Uważam, że powinniśmy się pobrać", powiedziała Kristina, jednak Derek Mahoney nie potraktował tego poważnie. Przecież ich układ był taki wygodny! On pracował w klinice weterynaryjnej, a ona opiekowała się jego małą córeczką i zajmowała domem. Do czego doprowadzi małżeńskie ultimatum?.....

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Derek. Uważam, że powinniśmy się pobrać.

- Uważasz, że co? - Derek Mahoney omal nie wypuścił z dłoni narzędzia, za pomocą którego zakładał szwy na łapie setera. Zwierzę wyczuło osłabienie koncentracji weterynarza i próbowało się podnieść. Kristina Gordon mocniej chwyciła wiercącego się psa i gwałtownym ruchem głowy odrzuciła do tyłu gruby warkocz.

- Powiedziałam, że uważam, iż powinniśmy się pobrać.

- Aha. - Derek uśmiechnął się szeroko i odprężył. Kristina nie zmieniła się ani trochę od czasu, gdy była nastolatką. Wciąż miała szalone pomysły. - Jasne, Kris. Myślisz, że zdążymy w przerwie na lunch?

Kristina zmrużyła zielone oczy i przyglądała mu się. Jej ciemne brwi, kontrastujące z porcelanową cerą, spotkały się na zmarszczonym czole i Derek rozpoznał spojrzenie „to nie jest żart”.

- Derek, ja mówię...

- Poważnie - dokończyli chórem.

- Dzień dobry, doktorze Mahoney. Cześć, Kristino. Dzięki, że mnie zastąpiłaś. Kiedy podrzuciłam dzieciaki do szkoły, zorientowałam się, że złapałam gumę.

ANNE MARIE WINSTON

- Faye, technik weterynarii i asystentka Dereka wpadła do Kliniki Weterynaryjnej Quartz Forge, wciąż walcząc z guzikami fartucha.

- Jak się miewa stara Księżniczka?

- Wygląda świetnie jak na dwunastoletniego psa, który podstawił się pod ostrza kosiarki. - Derek, wdzięczny za zmianę tematu, podniósł zwierzę i postawił je delikatnie na podłodze. - Pani Peters jest w poczekalni. Możesz zaprowadzić do niej Księżniczkę. Żadnych energicznych ćwiczeń, antybiotyki i kołnierz elżbietański, gdyby gryzła szwy.

- Dobrze. - Faye podała mu zestawienie pacjentów. - Mutley przychodzi jutro na operację. Właściciel chciałby jeszcze raz z tobą porozmawiać, nim zwierzak pójdzie pod nóż.

Derek wziął zestawienie i otworzył drzwi przed Faye i rudym seterem.

- Derek?

Niechętnie spojrział przez ramię. Miał nadzieję, że uda się mu opuścić salę bez dalszej dyskusji.

- Kris. - Wskazał głową drzwi. - Poczekalnia pełna jest przerażonych właścicieli zwierząt, a ty musisz zająć się moją córką i swoją pracą. Może porozmawiamy o ślubnych planach wieczorem?

- Nie traktujesz tego poważnie. - Skrzywiła się, przechodząc obok niego.

- Masz rację. - Nie mógł powstrzymać się przed pociągnięciem jej długiego blond warkocza. Często drażnił się z nią w ten sposób w ciągu ostatnich dziesięciu lat, od czasu pierwszego spotkania, gdy przyje-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA

163

chał w góry Pensylwanii na rozmowę z Pauliem Gordonem o współpracy w praktyce weterynaryjnej. Była wtedy szesnastoletnią chłopczycą z burzą zaczesanych do góry blond włosów.

Prócz tego prawie się nie zmieniła, pomyślał z rozbawieniem, przyglądając się jej wysokiej, smukłej sylwetce odzianej w jedną z flanelowych koszul ojca i spodnie w kolorze khaki. Gdyby nie te wspaniałe włosy, mogłaby być chłopakiem.

- Tatusiu!

Derek podniósł głowę na dźwięk dziecinnego głosu. Ledwo zdążył złapać swoją niespełna trzyletnią córeczkę Mollie, biegnącą korytarzem prosto w jego ramiona.

- Cześć, kochanie. - Potarł delikatnie nosem o jej nos. - Dobrze się bawiłaś z Sandy, kiedy Kris mi pomagała? - Sandy, recepcjonistka, nie czuła się pewnie, gdy była zmuszona trzymać podczas zabiegów duże psy. Zaproponowała, że zaopiekuje się Mollie, by Kristina mogła pomóc Derekowi, nim zjawi się Faye.

- Zrobiłyśmy papierowe lalki! - Mollie pomachała sznurem papierowych figurek. Wpatrywał się z miłością w jej poważne, duże, niebieskie oczy, różowe policzki i rozczochrane ciemne loki.

Co by bez niej zrobił? Utrata Deb była największym koszmarem, jaki mógł go spotkać. Jednego dnia z utęsknieniem czekali na narodziny pierwszego dziecka, kolejnego zaś usłyszał następujące słowa: „Nie ma wyboru”, „przerzuty” i „nie możemy ryzykować naświetlania w ciąży”. Ostatnie dziewięć tygodni ciąży byli

ANNE MARIE WINSTON

jak ogłuszeni. Niecałe dwa miesiące po narodzinach Mollie stał przy grobie żony, ze zdrową córeczką w ramionach i dopiero wtedy zdał sobie sprawę z nieodwołalności słów lekarzy.

- Chodź, Mols. Założymy kurteczkę i pójdziemy pobawić się na zewnątrz. - Kristina podeszła do wciąż trajkoczącej dziewczynki, trzymając w rękach płaszczyk.

Mollie natychmiast podbiegła do Kristiny, która najpierw ją objęła, a potem ubrała.

- Byłaś grzeczna?

- Tak - odpowiedziała chętnie Mollie.

- Wspaniale! Jestem z ciebie dumna. Powiedz tatusiowi, że zobaczymy się wieczorem.

- Pa, tatusiu. Do zobaczenia wieczorem - powtórzyła dziewczynka, a Derek pomachał jej ręką. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, pokiwał czule głową. Co za para. Były dla siebie jak siostry. Nie mógł wyobrazić sobie lepszej przyjaciółki niż Kristina.

- Wspaniale się opiekuje tą twoją dziewczynką. -Faye wróciła już, niosąc kota zapisanego na badanie krwi.

Derek przytaknął.

- Nie wiem, co bym bez niej zrobił. - Uśmiechnął się, wspominając, jak zaskoczyła go w gabinecie.

-Ale czasami ma bardzo dziwne pomysły.

Faye też się uśmiechnęła. Pracowała dla ojca Kristiny, doktora Gordona, dużo wcześniej, niż Derek przejął praktykę, i znała dziewczynę od dzieciństwa.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 165

- Niech zgodnę. Postanowiła rozpocząć kurs pilotażu.

- Nie.

- Wstąpić do akademii policyjnej?

Derek zaśmiał się i pokiwał przecząco głową.

- Udać się na wyprawę na Alaskę?

- Nic z tych rzeczy. Uważa, że powinienem się z nią ożenić.

Ku jego zdziwieniu, Faye nie wybuchła śmiechem.

- Hmm - tylko tyle powiedziała. Ta reakcja wstrząsnęła nim.

- Co oznacza „Jimm”? Faye wzruszyła ramionami.

- Moim zdaniem to całkiem dobry pomysł.

- Żartujesz? - Zamarł. - Jest dla mnie za młoda.

- Masz trzydzieści cztery lata. - Faye miała ponad pięćdziesiąt. - Jesteś młody, a Kristina w zeszłym tygodniu skończyła dwadzieścia pięć. Nie dzieli was nawet dekada.

Wpatrywał się w nią, osłupiały. Był pewien, że Faye będzie się śmiała i zgodzi się, że pomysł Kristiny jest niedorzeczny.

- To zupełnie szalony pomysł. Tak jak wiele innych, które przychodzą jej do głowy.

Faye zlekceważyła ostrzegawczy ton.

- Mollie potrzebuje mamy. Kto może być lepszy niż kobieta, która zajmuje się nią od urodzenia? A ty potrzebujesz żony. Kogoś, kto będzie tak uparty jak ty, kto będzie potrafił poradzić sobie z twoimi humorami.

ANNE MARIE WINSTON

- Kristina nie do końca jest kobietą. - Wiedział, że na jego twarzy maluje się irytacja.

- Daj spokój, Derek. Nie jest mężczyzną, a na nastolatkę jest za stara.

- Może i tak, ale nie jest materiałem na żonę.

Faye musiała zwariować. Nie miał zamiaru ponownie się żenić. Dlaczego miałby to robić? Żyło mu się całkiem nieźle, na tyle, na ile to możliwe bez Deb. Nikt nie mógł mu jej zastąpić.

Poza tym, Deb nie była uparta; nigdy się nie kłócili. A na dodatek w niczym nie przypominała Kristiny, istnej trąby powietrznej o niespożytej energii. Nie, nikt nie mógłby być podobny do jego słodkiej, delikatnej ; Deb.

Była ciepła i kochająca. Emanowała spokojem, póki nowotwór nie zgasił jej życia, rujnując jego życie. Gdyby nie Mollie, najcenniejszy dar, dzięki Bogu nietknięty przez chorobę pustoszącą organizm matki, położyłby się i umarł razem z Deb.

Obraz żywiołowej córeczki uśmierzył głęboki żal, napełniający go na każdą myśl o życiu bez Deb. Miał cholerne szczęście, że udało mu się zawrzeć tak wygodny układ z Kris. Mollie nie mogła trafić w lepsze ręce.

Ręce. Przypominając sobie o zestawieniu, które wciąż trzymał, uświadomił sobie, że jest piątek i czekają pacjenci. Chciał skończyć przed południem, by później zająć się badaniem nowych mieszkańców schroniska Appaalachian Animal Sanctuary, niedochodowej placówki, założonej przez ojca Kristiny kilka

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

167

lat przed śmiercią. Zmuszając się do odpędzenia od siebie myśli o Kristinie, udał się do poczekalni, by porozmawiać o Mutley.

Jednak tego wieczora, gdy już pożegnał się z wolontariuszami działającej przy schronisku kliniki, słowa Kristiny wciąż brzmiały mu w uszach. Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Na czymkolwiek próbował się skupić, wciąż ją słyszał. *Uważam, że powinniśmy się pobrać.*

Szałństwo! Coś bardzo zbliżonego do paniki ścisnęło go w piersi, gdy stawiał samochód na podjeździe swego domu. Był to wspaniały, stary budynek z cegły w Quartz Forge, małym miasteczku niedaleko Puszczy Michaux, u podnóża Appalachów. Kristina mieszkała tu wraz ojcem, aż do jego nagłej śmierci na atak serca przed niespełną ośmioma laty. Jej matka, tak samo jak matka Mollie, zmarła, gdy dziewczyna była dzieckiem. Po śmierci Paula Gordona Kristina stwierdziła, że dom jest zbyt duży dla niej samej i Derek kupił go po uczciwej cenie rynkowej dla rodziny, którą wraz z Deb planowali założyć. Mógł oczywiście zapłacić więcej, ale Kristina o tym nie wiedziała. Nikt w Quartz Forge nie miał pojęcia o jego majątku i bardzo go to cieszyło.

Jego prywatny majątek. Wciąż wydawało mu się, że to nieprawda, iż jest zamożnym, nie, raczej nie-przyzwoicie bogatym człowiekiem. Dzięki doskonałym interesom brata, dziesięć milionów, od których zaczynał, przez piętnaście lat znacznie się powiększyło. Może wolałby, żeby to była nieprawda. Gdyby to się

ANNE MARIE WINSTON

nie stało, jego rodzice żyliby i mogliby cieszyć się pierwszą i jedyną wnuczką.

Wciąż z trudem o nich myślał. Jak w jakimś najbardziej nieprawdopodobnym scenariuszu, pływali sobie podczas drugiej podróży poślubnej na Karaibach, gdy wpadła na nich rozpędzona motorówka, prowadzona przez pijanego sternika. Derek i jego brat Damon byli wtedy w liceum. Mordercą okazał się saudyjski książę. Jego ojciec, wściekły na syna za lekkomyślne zachowanie, wypłacił braciom Mahoney wielomilionową sumę i odebrał księciu możliwość dziedziczenia tronu. Mimo że to nie przywróciło życia rodzicom i nie było wymierzeniem sprawiedliwości na sposób amerykański, Derek wyobrażał sobie, że kara ta była znacznie bardziej dotkliwa niż wyrok w zawieszeniu, jaki otrzymał sprawca.

Gdy wchodził po schodkach, otworzyły się drzwi. Widok machającej szaleńczo Mollie odgonił posepny nastrój. Chwilę później za plecami dziewczynki pojawiła się Kristina. Spojrzała na niego smutnymi oczami, a gdy przekraczał próg, cofnęła się i odwróciła wzrok.

- Tatuś! Tatuś! - Wziął córeczkę w ramiona, a ona opowiadała radośnie o minionym dniu. Wyrывała się, trajkocząc coś o modelinie, którą najwyraźniej chciała mu pokazać. Gdy znikła z korytarza, zaryzykował spojrzenie na Kristinę.

- Wygląda na to, że dobrze się bawiłyście. Jak długo spała w ciągu dnia?

- Dwie godziny. - Głos Kristiny był obojętny i nie

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 169

ulegało wątpliwości, że wciąż jest zła. Normalnie była najbardziej ekspresyjną osobą, jaką znał, z zielonymi oczami wyrażającymi radość, rozbawienie, oburzenie lub cokolwiek innego odczuwała. - Obudziła się około czwartej.

Rozejrzył się po korytarzu. Mollie wciąż się nie pojawiła.

- Wracając do tego, o czym mówiłaś dziś rano... Nie odezwała się. Przechyliła głowę, a na jej twarzy malowało się pytanie.

- To nie takie proste. - Wpatrywała się w przestrzeń ponad jego lewym ramieniem i miał nieodpartą chęć chwycić ją i potrząsnąć, by na niego spojrzała.

- Ludzie nie pobierają się tylko dlatego, że tak jest wygodnie albo że rozwiązałyby to pewne problemy logistyczne. Jesteś wspaniałą opiekunką i dobrze wiesz, że nigdy nie będę w stanie odwdzińczyć ci się za pomoc w wychowaniu Mollie, ale... - wykonał bezsilny gest - to nie jest powód, byśmy czuli się zmuszeni stać się rodziną.

W korytarzu zapanowała cisza i Derek słyszał własne słowa odbijające się od ścian. Gdy nie odpowiadała, zapytał:

- Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Doskonale. - Jej głos był przepełniony chłodem.

- Chcesz zmonopolizować moje życie i młodość, bo to dla ciebie wygodny układ.

Był wstrząśnięty.

- To nieprawda!

- Posłuchaj, Derek. - Spojrzała na niego poważnie-

ANNE MARIE WINSTON

piewająco, a jej ton stał się żarliwy. - To nie jest uczciwe wobec mnie i Mollie. Bardzo się ze mną zżyła. Napotkasz na poważne kłopoty, gdy pewnego dnia postanowisz się ożenić. Bardzo trudno będzie się jej przyzwyczaić do nowej mamy.

- Zżyła? - Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Dlaczego znów miałby się żenić? Obecny stan bardzo mu odpowiadał.

W każdym razie dotychczas. Nie wiedział, dokąd cała sytuacja zmierza, ale podejrzewał, że jej finał nie będzie mu się podobał.

- Mówi do mnie „mamo”. Niezbyt często, ale czasami się jej wymknie. Biorąc pod uwagę czas, który razem spędzamy, to pewnie naturalne. Właśnie o tym chciałam porozmawiać. - Wzięła głęboki wdech. - Uważam, że powinieneś znaleźć nową opiekunkę dla Mollie.

Zatkało go. To mało powiedziane. Poczuł, jakby go ktoś zdzielił obuchem. Nie potrafił wydobyć z siebie słowa. W tym momencie pojawiła się Mollie, domagając się, by zobaczył jej dzieło.

- Pieczeń jest w piekarniku - powiedziała Kristina. - Do tego ziemniaki i marchewka. Mollie zjadła dziś dużo warzyw i owoców, więc na deser może dostać lody.

- Nie zostaniesz? - Prawie zawsze jadła z nimi w dni powszednie.

- Nie. - Odwróciła się i wzięła kurtkę z wieszaka. - Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA

171

Niech go diabli!

Następnego dnia Kristina ślęczała nad kolumnami cyfr, ale nie mogła się skupić na kwartalnych rozliczeniach podatkowych, które przygotowywała dla miejscowej artystki. Była pewna, że Derek wciąż myśli

o niej jak o niepoważnej nastolatce. Dlaczego nie dostrzegął, jak bardzo dojrzała i zmieniła się?

Powierzył jej wychowywanie córki, ale nie potrafił zrozumieć, że jest już dorosła.

Cóż, coś trzeba z tym zrobić. Zmęczyło ją już bycie dobrą, starą Kristiną. Od śmierci Deb minęły ponad dwa lata.

W powietrzu zawisł smutek, zastępując ukradkiem uzasadnioną złość. Kochała Deb jak siostrę i gdy żyła, Kristina nigdy nie wyjawiała swoich uczuć do Dereka, choć darzyła go młodzieńczą fascynacją. Ale już nie była nastolatką, lecz kochającą mocno kobietą.

Westchnęła. Czy to coś złego, że chciała założyć własną rodzinę i żyć w miłości? Była dobrą matką dla Mollie i wiedziała, że dziewczynka ją kocha. Lecz to nie wystarczało.

Zacisnęła powieki, walcząc uparcie z napływającymi łzami. Nie zamierzała spędzić reszty życia marząc o gwiazdce z nieba. Miała dwadzieścia pięć lat

i praktycznie nigdy nie zwracała uwagi na mężczyzn. Czyżby porównywała ich do Dereka? Na studiach koledzy chcieli się z nią umawiać, ale nie była zainteresowana rozwijaniem tych znajomości. Jedyne spotkanie cielesne było tak chłodne, że nie ma co o nim wspominać.

ANNE MARIE WINSTON

To wszystko wina Dereka. Był żonaty, więc nawet nie myślała, że kiedyś będzie należał do niej. Mimo to, zupełnie nieświadomie, oceniała innych mężczyzn przez porównanie *T*, nim.

A potem Deb odeszła i Kristina zdała sobie sprawę, że jej dziecinna miłość wcale nie osłabła, nie umarła, a tylko dojrzała i stała się miłością kobiecą. Całym sercem pragnęła mu pomóc, ale jej do siebie nie dopuszczał.

Kristina nie zamierzała spędzić reszty życia czekając, aż Derek się ocknie. Jeśli jej nie chce, czas odejść. Serce protestowało, ale bezwzględnie je uciszyła. Może nie ma na świecie drugiego Dereka Mahoneya, ale jest wielu porządnych mężczyzn, którzy potrafiliby ją pokochać, z którymi mogłaby założyć rodzinę.

I tylko ona jedna będzie wiedziała, że skrawek jej serca należy do Dereka.

Klamka zapadła. Wzięła ołówek, zdecydowana dokończyć zlecenie w czasie, który pozostał. Mollie wciąż sypiała w ciągu dnia i te popołudnia były dla Kristiny najlepszym czasem na pracę.

Prowadzenie księgowości nie wymaga stałego miejsca, więc zabierała papiery ze sobą, gdy przychodziła codziennie do domu Dereka.

Dobry układ. Podrzucał Mollie rano i Kristina dawała jej śniadanie. W południe jechały na lunch do domu Dereka, potem dziewczynka spała, a ona miała czas na swoje sprawy.

Ostatnie tygodnie były dość trudne, gdyż zbliżał się koniec okresu rozliczeniowego. Wzięła więcej zleceń,

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 173

niż powinna, ale opłacało się. Od śmierci ojca nie mogła pozwolić sobie na zrezygnowanie z dodatkowych dochodów, szczególnie po tym, jak odkryła jego długi.

Jeśli podjęłaby pracę księgową na cały etat, byłaby w stanie spłacić resztę należności w rok.

Wmawiała sobie, że to całkiem dobre rozwiązanie.

Owszem, to był dobry układ, ale musiał się skończyć.

Mollie obudziła się tuż po czwartej. Jej rytm był przewidywalny, chyba że była chora. Kristina pozwoliła dziewczynce wziąć udział w przygotowaniu pieczeni. Gdy o piątej trzydzieści wyjmowała danie z piekarnika, otworzyły się drzwi.

Usłyszała cienki głosik Mollie, opowiadającej o mijającym dniu. Sierżant, mieszaniec psa pasterskiego, który codziennie towarzyszył Derekowi w klinice, biegł w jej stronę machając radośnie ogonem. Głaskała go przez chwilę, potem postawiła na podłodze miskę z karmą i zostawiła psa, by zjadł w spokoju.

- I ja, i mamusia poszłyśmy do biblioteki i poszłyśmy do sklepu i ja spałam...

- Ty i Kristina - poprawił ją Derek.

- Tak. - Dziewczynka nie zraziła się. - A potem bawiłam się modeliną.

Kristina uśmiechnęła się ponuro do siebie, chowając dokumenty do teczki. Idąc w kierunku drzwi, zastanawiała się, czy teraz już wiedział, że nie zmyśliła sobie, iż Mollie nazywa ją mamusią.

Derek wciąż stał w holu, trzymając Mollie w ra-

ANNE MARIE WINSTON

mionach. Córeczka, przytulając się mocno, wpatrywaj się-w jego twarz. Kristinę ścisnęło w dołku na wido dwóch ciemnych czupryn obok siebie. Po cichu wzięł kurtkę.

- Cześć. Właśnie wyjęłam mięso, więc możecie zaraz siadać do stołu.

Derek wpatrywał się w nią przymrużonymi, pociemniałymi oczami.

- Znów z nami nie zjesz?

- Nie. Mam dziś zebranie zarządu. - Od ukończenia studiów zasiadała w narządzie schroniska.

Uniósł brwi.

- Zaczyna się dopiero o siódmej, więc masz mnóstwo czasu.

Nie potrafiła utrzymać kontaktu wzrokowego, oczekując, że zejdzie jej z drogi. Jednak on się nie ruszył. Stał zbyt blisko drzwi, by mogła je otworzyć. Biorąc głęboki wdech, spojrzała mu w oczy.

- Nie. Przepraszam.

- Czy jeszcze kiedykolwiek zjesz z nami kolację? - Odsunął się, ale zachowywał się, jakby jej nie słyszał. Brzmiał agresywnie. Ledwo zapanowała nad chęcią cofnięcia się,

- Nie wiem - powiedziała ostrożnie. Ten zagniewany mężczyzna nie był Derekiem, którego znała.

Normalnie był opanowany. A teraz wciąż tam stał, czekając na odpowiedź. - Może. Za kilka miesięcy będą urodziny Mollie. Przygotuję coś specjalnego na przyjęcie.

- Wrzesień! To jeszcze trzy miesiące! - krzyknął

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 175

tak głośno, że obie z Mollie podskoczyły. Dziewczynka zaczęła płakać, a złość na twarzy Dereka zmieniła się w bezradność. Pogłaskał ją po plecach. - Przepraszam, skarbie. Nie chciałem na ciebie krzyżować.

- Ta-tatusiu, nie krzycz na Kristinę - powiedziała Mollie. Wciąż miała łzy w oczach, ale jej wysoki głosik był stanowczy.

Derek otworzył usta.

- Brzmi dokładnie jak ty - stwierdził oskarżycielsko.

Kristina wiedziała, że to nie komplement, ale nie była gotowa na ból, który przeszył jej duszę. Deb była słodka, spokojna i czarująca. Jeśli kiedykolwiek podniosła głos lub postawiła ultimatum, Kristina nie była tego świadkiem. Wątpiła, by Deb kiedykolwiek sprzeciwiła się Derekowi. Ona, Kristina, była skrajnie różna od ukochanej żony Dereka.

Nachyliła się i pocałowała czoło małej dziewczynki.

- Do zobaczenia jutro, kochanie - wymamrotała. Miała nadzieję, że Derek nie zdąży już jej nic wytknąć.

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, gdy wychodziła spod prysznic. Owinęła się ręcznikiem i pobięła do sypialni.

- Słucham?

- Musimy porozmawiać - powiedział Derek bez zbędnych wstępów.

- Nie ma o czym.

- Wiesz, że to nieprawda - odparł. - Kris, nie mo-

ANNE MARIE WINSTON

żesz tak po prostu zniknąć z życia Mollie. Jest do ciebie przywiązana.

- Przecież nie wyprowadzam się do Kalifornii. Jestem blisko.

- Ale widujecie się codziennie.

- W porządku. - Machnęła rozpaczliwie ręką. - Jak już znajdziesz nową opiekunkę, będę wpadała co kilka dni na lunch. Tak, by nie odczuła, że ją porzuciłam.

- Wolałbym, żeby zostało po staremu. - Jego głos był łagodny i przekonujący.'

Zawahała się, niemal ulegając. Przypomniała sobie jednak, że nie potraktował jej poważnie.

- Muszę to zrobić - powiedziała równie łagodnie. - Muszę zacząć żyć własnym życiem, Derek. Ty też.

- Co to znaczy? - zapytał podejrzliwie. Westchnęła. Miała mu powiedzieć, żeby w końcu przestał namawiać ją do zmiany decyzji?

- Spędzamy ze sobą zbyt dużo czasu.

- Więc?

- Więc musimy nauczyć się żyć bez siebie.

- Wczoraj chciałaś wyjść za mnie.

- Tak - powiedziała pewnie. - Chciałam. - Jeśli zamierzał ją wkurzyć, udało mu się. - Ale postawiłeś sprawę jasno, więc musiałam się z tym pogodzić.

- Wydaje mi się, że chcesz mnie ukarać za to, że ci odmówiłem;

- Wcale nie! - odparła z oburzeniem. - Myślę, że już czas, żebyśmy się rozstali. Deb zmarła przed prawie trzema laty, a my wciąż pozostajemy w układzie za-

MESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 177

wartym przed jej śmiercią. To nie jest dobre dla żadnego z nas, więc trzeba coś zmienić. Chciałabym kiedyś założyć własną rodzinę, ale póki jestem tak mocno związana z tobą i Mollie, żaden mężczyzna się mną nie zainteresuje.

Zapadła grobowa cisza i Kristina wstrzymała oddech. Derek z trudem zniósł, że wspomniała imię jego żony. Jak miał zareagować?

Westchnął.

- Może masz rację - powiedział cicho. - Nie mam prawa cię monopolizować. Tak wspaniale zajmujesz się Mollie, że łatwo zapomniałem, że masz własne życie.

- Dziękuję. - Z trudem udało się jej wydusić słowo. Nie miała innego wyjścia. Jeśli nie mogła być z nim, musiała podjąć tę najtrudniejszą decyzję w życiu. - Muszę kończyć. Do poniedziałku.

- Kris. - Uwielbiała sposób, w jaki zdrabniał jej imię.

- Tak?

- Nie chcę stracić z tobą kontaktu. Obiecuj, że nie porzucisz nas całkowicie.

Zaśmiała się, znów bliska łez.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. Ty i Mollie jesteście moją jedyną rodziną.

Zapanowała krótka cisza.

- Dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc. - Jego głos był czuły.

Powoli odłożyła słuchawkę i, nie bacząc na mokry ręcznik, usiadła na brzegu łóżka. Wszystkimi siłami starała się powstrzymać szloch.

178

ANNE MARIE WINSTON

Gdy sięgała po chusteczkę, znów zadzwonił telefon. Sprawdziła identyfikator dzwoniącego, skłonna zlekceważyć go, ale gdy usłyszała głos skarbnika zarządu schroniska, postanowiła odebrać. Było grubo po dziewiątej, a o tej porze zazwyczaj nie dzwonił. Miała nadzieję, że nie stało się nic złego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chwilę później zadzwoniła do Dereka.

- Kris - powiedział, nim zdołała coś z siebie wykrztusić. - Wydawało mi się, że zakończyliśmy dyskusję. - Najwyraźniej też sprawdził, kto dzwoni.

- Nie rób z siebie głupka. Dzwonię w zupełnie innej sprawie. - Głos jej się łamał.

- Co się stało? - Zmienił ton. - Nic ci nie jest? Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić.

- Cathie Balisle zginęła w wypadku godzinę temu.

- Co? Jak to się stało?

Cathie Balisle była dyrektorem schroniska Appalachian Animal Sanctuary. Ojciec Kristiny zatrudnił ją, gdy wkrótce po otwarciu placówki otrzymał darowiznę w wysokości miliona dolarów. Okazała się właściwą osobą na właściwym miejscu.

- Pijany kierowca - odpowiedziała Kristina. -Przed sekundą zadzwonił Rusty Sheffield. Powiedziałam mu, że cię poinformuję.

- Boże, to okropna wiadomość. Nie mogę w to uwierzyć.

- Wiem. - Sama ledwo mówiła. Mimo że nie były ze sobą zaprzyjaźnione, wielokrotnie pracowały razem

ANNE MARIE WINSTON

przy różnych projektach. - Cała ta energia i zapał po prostu... odeszły.

Derek westchnął ciężko.

- Co zrobi zarząd?

- Nie sędzę, żeby ktokolwiek teraz o tym myślał - powiedziała - ale sędzę, że wkrótce ogłosimy konkurs, by jak najszybciej kogoś zatrudnić. - Schronisko było dużą placówką z pokaźnym budżetem, wymagającą ciągłego kontrolowania. Konieczny był dyrektor.

- Daj znać, jak tylko dowiesz się, kiedy będzie pogrzeb. Załatwimy dla Mollie opiekunkę i pojedziemy oboje. - W głosie Dereka dało się słyszeć współczucie.

Zauważyła, że najwyraźniej zapomniał, iż mówiła mu o rozdzieleniu ich życia. W tej chwili nie miała jednak siły walczyć.

- Dobrze.

- Dziękuję, że zadzwoniłaś. Informuj mnie. - Derek przejął fotel w zarządzie po Paulu Gordonie do czasu, gdy Kristiną ukończy studia i zajmie wolne miejsce. Mimo że nie był już bezpośrednio zaangażowany w sprawy, lubił być na bieżąco z działalnością schroniska.

Następnego dnia Kristina dowiedziała się, że pogrzeb Cathie odbędzie się za dwa dni o jedenastej. Zadzwoniła do niego z tą informacją.

- Zamknę przychodnię na kilka godzin. Sandy powiedziała, że może popilnować w tym czasie Mollie.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 181

- Podziękuj jej - odezwała się Kristina.

- Przywiozę ją, gdy będę cię odbierał o dziesiątej trzydzieści.

Zawahała się, myśląc o swoim postanowieniu.

- Nie ma potrzeby. Przez chwilę milczał.

- To nie czas na niezależność, Kris - powiedział cicho. - Takie rzeczy robimy razem.

Miał na myśli pogrzeby. Najpierw jej ojca, potem jego żony. Razem. Nagle uświadomiła sobie, że pogrzeb młodej kobiety może być dla niego trudnym przeżyciem.

- W porządku - odparła z bólem w sercu.

Kristina nie jadła z nimi kolacji od czasu, gdy wysunęła ultimatum. Mimo to dbała, by on i Mollie mieli codziennie ciepły posiłek.

Zawsze cieszył się na powroty do domu, czekając, aż Mollie rzuci się w jego ramiona, a on z Kristiną wymieniał uśmiechy, słuchając jej dziecinnego trajko-tania. Uwielbiał siedzieć w kuchni z córeczką na kolanach i opowiadać Kris o długim dniu, o zwierzętach, którym nie zdołał uratować życia, i szalonych właścicielach, mających pretensje za wystawienie im rachunku.

Teraz nie mógł jej jednak opowiadać, bo od wtorku nie dawała mu szansy. Gdy przyjeżdżał z pracy, na stole stał gorący posiłek, a ona zniknęła za drzwiami, nim zdążył zdjąć płaszcz. Jedli sami z Mollie. Nic w tym złego, oczywiście. Brakowało mu je-

ANNE MARIE WINSTON

dynie towarzystwa dorosłej osoby, do którego się przyzwyczaił.

I, jeśli miał być szczery, tęsknił za nią. Prawdę powiedziawszy, czekał z utęsknieniem na pogrzeb Cathie, gdyż wreszcie będzie miał trochę czasu, by porozmawiać z Kris.

Ale gdy ją zabierał, była dziwnie milcząca, z niezgłębionym wyrazem twarzy. Musiała bardzo to przeżyć. Cathie znała ojca Kris, więc była jedną z wielu nici, wiążących ją z przeszłością.

Milczała całą drogę do domu pogrzebowego.

- Jak minął ranek? - zapytał. Wywołało to nieśmiały uśmiech.

- Dobrze. Zabrałam Mollie na spotkanie mam i dzieci w wieku przedszkolnym w kościele metodystów. Zakochała się w Jethrupie, małym synku Sowersów. Cały czas chodzili trzymając się za ręce. Zaśmiał się.

- To miałaś weselej niż ja. Trzy spasiono, zniedołężniałe jamniki, których właściciel nie rozumie, dlaczego mają problemy z kręgosłupami, ara wyrywająca sobie pióra i york ze złamaną łapką.

- Jak ją złamał?

- Ktoś na niego nadepnął. Zapadła cisza.

- Czy zarząd rozmawiał już o zatrudnieniu kogoś na miejsce Cathie? - Czuł się strasznie, wypowiadając te słowa, ale wiedział, że Cathie uwielbiała schronisko i też by się martwiła, będąc w, ich sytuacji.

- Nie. Jeszcze nie. - Kris wyglądała przez szybę.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 183

Jej dłonie leżały płasko na kolanach. Nie zastanawiając się, wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń. W chwili, w której jej dotknął, wiedział, że popełnił błąd. Niech to szlag! Ręce dziewczyny były ciepłe, skóra jedwabista. Przestań Derek.

Kristina nawet nie drgnęła. Spojrzała tylko na potężną dłoń, z łatwością zakrywającą jej rękę. Podniosła wzrok i wpatrywała się w niego. Poczuł, jakby ktoś zdzielił go w brzuch, nie mógł złapać oddechu. Jej oczy były zielone jak błyszczące w słońcu szmaragdy, niewinne i delikatne. Z siłą letniej błyskawicy uderzyło go pożądanie.

- Przestań - powiedział ostro, ledwo zdając sobie sprawę ze swoich słów. Cofnął gwałtownie dłoń, jakby dotykane jej skóry mogło spowodować pojawienie się pęcherzy.

Oczy Kristiny zrobiły się wielkie ze zdziwienia.

- Co mam przestać?

- Przestań mnie prowokować. - Natychmiast zdał sobie sprawę, że to nie w porządku, ale był zbyt zmieszany, by się wycofać. Nie wiedząc czemu, chciał zrobić jej dziką awanturę.

- Prowokować? - powtórzyła słowa, jakby były wypowiedziane w obcym języku. Zobaczył ogniki w jej oczach. - Prowokować cię! Nic takiego nie robiłam. - Kipiała z oburzenia. - To ty mnie dotknąłeś!

- Nie mówię o dotykaniu, a o tych ponętnych spojrzeniach.

Ruszyli ze świąteł. Od kościoła dzieliły ich już tylko dwie przecznice.

ANNE MARIE WINSTON

- Co się, u diabła, z tobą dzieje? Nie potrafiłabym patrzeć ponętnie, nawet gdyby moje życie od tego zależało.

Już żałował swych słów, świadomy, że nie zachowuje się do końca racjonalnie, ale narastające z każdą chwilą podniecenie powstrzymywało go od przyznania się do tego. Skoncentrował się na jeździe.

Obok niego Kristina poruszyła się nerwowo.

- Jesteś - powiedziała wyraźnie - palantem.

I to były ostatnie wypowiedziane słowa. Zaparkował koło kościoła i nim zdążył otworzyć jej drzwi, przemierzała już parking. Musiał iść szybko, by ją dogonić, ale i tak zignorowała go. Wpisała się na listę i zajęła miejsce na końcu pogrążonej w ciszy sali. Usiadł obok, a ona ostentacyjnie się odsunęła, by przypadkiem jej nie dotknął.

Niech to diabli. I co ma teraz z nią zrobić? Nic. Jest dla ciebie zbyt młoda. Ale od kiedy wspomniała o małżeństwie, zaczął myśleć o niej bardziej jak o kobiecie niż dziewczynce.

Rozpoczęła się ceremonia pogrzebowa, na chwilę uwalniając go od myśli. Przybyła większość członków zarządu schroniska, a także pracownicy i mnóstwo miejscowych, którzy znali Cathie z działalności. Zamknął przychodnię, więc zjawiała się także Faye i reszta personelu.

Wiedział, że siedząca obok Kristina rozplakała się, gdy pastor wygłosił mowę pochwalną. Przeszukał kieszenie i podał jej chusteczkę. Zdawała się tego nie zauważać i sięgnęła po własną. Bardzo chciał ją objąć

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 185

i ukoić, ale obawiał się, że po tym, jak się zachował, odgryzłaby mu rękę u nasady. Mógł jedynie obserwować ją z ukosa.

Gdy nabożeństwo się skończyło, znów odzyskała spokój. W kompletnej ciszy podjechali na cmentarz i dołączyli do pozostałych żałobników. Po zakończeniu uroczystości, Kristina podeszła do rodziców Cathie. Chciał zrobić to samo, ale jeden z członków zarządu schroniska zatrzymał go i ściszym głosem zapytał, czy nie ma przypadkiem pomysłu, kto mógłby zastąpić Cathie. Potrząsnął głową i ruszył, by dogonić Kris.

Stała przy samochodzie i znów płakała. Jej smukłe ramiona drżały, a on zastanawiał się, co zrobić. Zaciśnął pięści, by nie dotknąć dziewczyny, ale po chwili nie mógł już znieść cichego szlochu. Objął ją i przytulił.

Przywarła do niego jak małe dziecko szukające schronienia przed bólem i mocno objęła go w pasie. W tej samej sekundzie zeszywniała.

- Nie prowokuję cię. - Jego ciało tłumilo głos. Czule pogłaskał ją po plecach.

- Wiem. Przepraszam za... wcześniejsze zachowanie. Byłem w paskudnym nastroju.

Nie odpowiedziała, ale rozluźniła się i pozwoliła mu trzymać się w ramionach.

Znów popełnił błąd, dotykając jej, ale przynajmniej tym razem był przygotowany na reakcję swojego ciała. Schylił głowę i musnął ustami czubek jej głowy.

ANNE MARIE WINSTON

- Przykro mi. Wiem, że naprawdę lubiłaś Cathie. Skinęła głową.

- To prawda. - Czuł jej ciepły oddech przez cienką koszulkę i przeszył go dreszcz. - To tata ją wybrał, sam wiesz.

Przytaknął ze zrozumieniem.

- Wiem. Wszystko powraca? Znów skinęła głową.

Ponad nią dostrzegł Faye, idącą wąską ścieżką, wijącą się po cmentarzu. Gdy przechodziła obok, posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

Poczuł ogromną chęć pokazania jej języka, ale opanował ją i poprowadził Kristinę do samochodu. W drodze powrotnej powtarzał sobie uparcie, że małżeństwo z nią byłoby nedorzecznością. Była młoda, świeża, a on był wdowcem z dzieckiem. Ich charaktery nie pasowały do siebie.

Kłóciliby się. Nie mogłoby im się udać.

Następnego dnia przypadał jej sobotni dyżur w schronisku. Włożyła na siebie luźne szorty w kolorze khaki i za duży T-shirt, wzięła ciasto i sięgnęła po kluczyki od samochodu. Przygotowując się, cały czas myślała o poszukiwaniach nowego dyrektora, w głowie pisała ogłoszenie.

Gdy otworzyła drzwi, na progu stała Faye Proctor. Kristina prawie na nią wpadła, zatrzymując się z cichym okrzykiem zaskoczenia.

Faye położyła dłoń na gardle i zaśmiała się.

- Boże, przestraszyłaś mnie!

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 187

- Ty mnie też. - Otworzyła drzwi i ruchem ręki zaprosiła Faye do środka. - Wejdz. Pomagam dzisiaj w schronisku, ale mam jeszcze chwilę. O co chodzi?

Faye usiadła na kanapie w niewielkim salonie, Kristina naprzeciwko niej. Ich oczy spotkały się, a zazwyczaj wesoły wzrok Faye był tym razem poważny.

- Derek powiedział mi o propozycji, którą złożyłaś mu w zeszłym tygodniu.

Wspaniale. Gdyby dało się zniknąć, Kristina chciałaby, by wydarzyło się to w tym momencie.

Zacisnęła powieki, ale gdy je otworzyła, -Faye wciąż tam była i przyglądała się jej uważnie.

- Och - powiedziała Kristina cicho. - Ten... szczur.

Faye zaśmiała się.

- Założę się, że „szczur” to nie jest słowo, którego chciałaś użyć.

- Cóż, masz rację - odparła, uśmiechając się słabo.

- Nie chcę się wtrącać - zapewniła Faye - ale szczerze mówiąc, zgadzam się z tobą, skarbie.

Kristina bez słowa wpatrywała się w starszą kobietę. Zgadzała się z nią?

- Doktor Mahoney jest wspaniałym szefem - powiedziała Faye - i uwielbiam z nim pracować. Ciężko było patrzeć, jak po śmierci ukochanej Debbie odciął się od wszystkich, z wyjątkiem malutkiej córeczki. Tylko dzięki tobie jakoś funkcjonuje...

- Nic mi o tym nie wiadomo - przerwała jej Kristina.

ANNE MARIE WINSTON

- A mnie owszem - odparła Faye. - Dzięki tobie je i chodzi do pracy. Pomagasz mu w domu i robisz pranie. Wychowujesz panienkę Mołlie. Tylko nie zaprzeczaj.

- Może to i prawda, ale Derek uważa, że to nie są powody do małżeństwa. - Wzruszyła ramionami. Faye parsknęła.

- Ten człowiek nie widzi nawet własnego nosa. Nie zwracaj uwagi na to, co mówi.

Kristina przechyliła głowę.

- Co masz na myśli?

- Każdy głupi widzi, że zależy ci na doktorze Mahoneyu - powiedziała Faye.

- Czy to takie oczywiste? - Przestraszyła się.

- Nie, nie - odparła pośpiesznie. - Ale znam cię od dzieciństwa i nigdy nie widziałam, byś patrzyła na jakiegoś mężczyznę tak jak na Dereka, gdy cię nie widzi.

Kristina czuła, że się rumieni.

- Więc? - Nie chciała być niegrzeczna. Znała starszą kobietę na tyle, by wiedzieć, że nie poczuje się dotknięta.

- Nigdy wcześniej go nie słuchałaś - odparła Faye z uśmiechem na ustach. - I teraz też nie zamierzasz? Cóż. Miała rację, ale...

- Tak. - Jej głos brzmiał pewnie. - Nie mam zamiaru spędzić reszty życia na marzeniach o czymś, czego i tak nie mogę mieć. Jeśli Derek mnie nie chce, otworzę się na inne możliwości.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 189

- Innych mężczyzn? - Faye patrzyła na nią szerokimi oczami.

Kristina przytaknęła.

- Nie spiesz się, skarbie. Zawróciłaś go z drogi, którą zmierzał razem z Deb do grobu - przypomniała jej Faye. - Nie wiedział, co dla niego dobre, i nadal nie wie.

- Ale... - Nie potrafiła poradzić sobie z tą rozmową. - Jak mam... Co mogę zrobić, jeśli on mówi...

- Kobięce sztuczki. - Faye uśmiechnęła się wymownie. Wskazała na brązową torbę, którą ze sobą przyniosła. - Mam tu kilka rzeczy, których moja córka, Carrie, nie nosi, odkąd urodziła dziecko. Sprawimy, byś wyglądała bardziej kobieco.

- Bardziej kobieco? - Wskazała na blond loki opadające na ramiona. - Wydaje mi się, że nie przypominam chłopaka.

- Nie - zgodziła się Faye. - Oczywiście, że nie. Musimy tylko troszeczkę przypomnieć o tym doktorowi Mahoneyowi.

- Jak? - zapytała podejrzliwie Kristina. - Nie chcę mieć na sobie tony makijażu...

- Skarbie, z taką twarzą i włosami nie potrzebujesz makijażu! - Faye wstała i potrząsnęła czymś zielono-niebieskim, co wyciągnęła z torby. - Ale twoje ubrania to zupełnie inna sprawa.

- Chcę, by było mi wygodnie. - Co miała na myśli, mówiąc o twarzy i włosach? Twarz była zbyt blada, nawet jeśli miała ładne oczy, a włosy... kolor całkiem niezły, ale loki nie dawały się poskromić.

Obcięte

ANNE MARIE WINSTON

na krótko wyglądały jak skrecona aureola, więc miała długie, najczęściej splecione w warkocz lub spięte do tyłu.

- Chcesz się ukryć - poprawiła ją Faye. - W tych rzeczach nie będzie ci niewygodnie, a na pewno zwróci na ciebie uwagę.

Zielonkawy materiał okazał się obcisłą, dzianinową sukienką bez rękawów, z okrągłym dekoltem.

Były jeszcze kuse bluzeczki, para znoszonych džinsów i krótka džinsowa spódniczka.

- Sukienka jest na wieczór - powiedziała Faye. -Przymierz to. Jak się do tego przyzwyczaisz, pochodzimy po sklepach i kupimy ci ubrania pasujące do twojego nowego ja.

- Nie stać mnie na robienie zakupów. - To była prawda. Ojciec włożył wszystkie pieniądze w utworzenie schroniska, zostawiając po śmierci potężne długi. Mimo że jako siedemnastolatka wciąż była niepełnoletnia, nie przeszło jej nawet przez myśl, by nie wywiązać się ze spłacenia pożyczek, jakie zaciągnął. Pieniądze, które otrzymała od Dereka za dom i przychodnię w dużym stopniu pozwoliły na zmniejszenie należności, ale wciąż pozostało jej trochę na przyszły rok. Nie mogła się już doczekać, aż skończą się te spłaty. Wtedy zacznie oszczędzać na własny dom.

- Sklepy z używaną odzieżą i wyprzedaże - powiedziała Faye. - Kupiłam tam wiele wspaniałych ciuchów. - Wepchnęła torbę Kristinie. - A teraz idź i przymierz to, co przyniosłam.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 191

Kristina wiedziała, że nie ma sensu sprzeczać się z nią. Jeśli się pospieszy, nie spóźni się do schroniska.

Wszystko leżało jak ulał. I to był problem. Do tej pory nosiła luźne, wiszące ubrania. Nie była sobie nawet w stanie przypomnieć, kiedy ostatnio miała na sobie spódnicę. Czuła się niepokojąco odkryta. Nawet do kościoła chodziła od lat w tych samych garniturach ze spodniami.

- Nie mogę pokazać się w tym publicznie - powiedziała, wychodząc z małej kuchni.

„To” było zielonkawą sukienką. Na wieszaku wyglądała zładnie prosto, ale na ciele... obawiała się, że może być niedozwolona.

- Wyglądasz wspaniale! - piała z zachwytu Faye, chodząc wkoło niej. - O co chodzi?

- Jest... zbyt skąpa.

- W porównaniu z tym, co niektóre dziewczyny noszą, jest staromodna. Przymierz pozostałe.

Faye chwaliła każdą kolejną rzecz, ale gdy Kristina chciała już przebrać się we własne ubrania, starsza kobieta potrząsnęła głową.

- Zostań w tym dzisiaj.

Kristina spojrzała na siebie. Ubrana była w dżinsową spódnicę i zieloną bluzeczkę na ramiączkach.

- Czy nie jestem zbyt goła?

- Nie. Wyglądasz letnio i kobieco. Znacznie lepiej niż w tych workowatych spodenkach. I rozpuść włosy. - Faye podeszła z tyłu i rozwiązała warkocz.

- Przeszkadzają mi.

ANNE MARIE WINSTON

- W takim razie obetnij je.- Nie! - Kristina położyła dłoń na głowie. - W porządku. Będę nosiła rozpuszczone. Całkiem ładnie, prawda?

- Pięknie, skarbie - powiedziała Faye uprzejmie.

- Jesteś piękna. Teraz jedź do schroniska i ciesz się komplementami, którymi cię obsypią.

- Dobrze - odparła z powątpiewaniem. I tak pewnie nie spotka wielu ludzi. Co jej szkodzi spróbować.

- Dzisiaj tak pójdę, ale nie obiecuję drastycznych zmian garderoby.

- Zgoda - zaśmiała się Faye.

- Faye... Nie robię tego dla Dereka. - Jednego była pewna. - Robię to dla siebie. Jeśli nie jest zainteresowany, może znajdzie kogoś, kto będzie.

Starsza kobieta tylko uśmiechnęła się skinęła głową.

- Tak czy inaczej i tak zrobisz wrażenie.

Ale na kim? Kristina pożegnała się z Faye i z nadzieją, że się nie spóźni, wsiadła do małej furgonetki. W schronisku robiła to, co było akurat do zrobienia, ale najczęściej pracowała przy obsłudze imprez, gdyż Cathie uważała, że jest w tym dobra.

Przymknęła oczy, ze smutkiem myśląc o Cathie. Obsługa imprez! Jak mogła zapomnieć? Dzisiaj jest Letni Festyn, doroczne czerwcowe święto, podczas którego zbierają pieniądze na funkcjonowanie placówki. Po śmierci Cathie rozważali możliwość przesunięcia uroczystości, ale zbyt wiele zostało już zrobione. Poza tym, Cathie na pewno by tego nie chciała. Letni Festyn był jej pomysłem i zarząd podjął decyzję, iż najlep-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

193

szym sposobem na uczczenie zmarłej będzie dokończenie tego, co rozpoczęła.

Będą znamienici goście, nie wspominając o mediach. A ona wyglądała jak uciekinier z koncertu młodzieżowego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wspaniały dzień na Letni Festyn. Świeciło piękne słońce i wiał lekki wietrzyk, dzięki czemu temperatura w południe nie przekraczała dwudziestu pięciu stopni. Gdy Derek wyjmował Mollie z samochodowego fotelika, spostrzegł okazały tłum, kręcący się po parkingu przed schroniskiem, gdzie w cieniu drzew ustawiono stoiska, oferujące różne atrakcje.

Na środku placu miejscowy klub miłośników psów ustawił tor przeszkód, na którym członkowie demon' strowali umiejętności swoich czworonogów. Na dużej tablicy widniały godziny przeróżnych pokazów, a wśród nich występ hodowcy szczeniaków psów-przewodników, gadających papug, psiego zespołu wykrywającego narkotyki, a także spotkanie z kobietą, która ocaliła osieroczone niedźwiedziątka. Na pobliskiej łące można było odbyć przejażdżkę na kucyku, a z przewodnikiem zwiedzić schronisko.

Derek właśnie postawił Mollie na ziemi, a ona zawołała piskliwym głosem:

- Mamusiu! - Złapał ją, by nie rzuciła się biegiem przez parking.
- A to co, sikoreczko?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 195

- Postaw mnie, tatusiu! - Córeczka wrywała się mu oburzona. - Chcę do mamusi.

Starął się za wszelką cenę nie okazywać frustracji.

- Kristina nie jest twoją mamusią, Mollie. To nasza przyjaciółka.

Spojrzał na tłum, lecz nie zauważył tam Kriss. Uznał, że Mollie musiała się pomylić. Jednak gdy zbliżali się do centrum wydarzeń, jego wzrok spoczął na blond lokach. Kristina stała przy wejściu do schroniska, w towarzystwie dwójki innych członków zarządu.

Tylko... czy to była Kristina? Miała na sobie spódnicę - Kris nigdy nie chodziła w spódnicach. I to nie taką zwykłą. Dżinsową mini, opinającą się na szczupłych biodrach i odsłaniającą długie, gołe nogi. Do tego włożyła równie kusą, obcisłą bluzeczkę na ramiączkach, doskonale podkreślając kobiece kształty, o których istnieniu nie miał do tej pory pojęcia. Może i miał, ale nigdy nie myślał o niej w ten sposób... aż do zeszłego tygodnia. A teraz nie mógł już myśleć o niczym innym.

Znów się jej przyjrzał, puls mu przyspieszył. Zadziwiające, że obecni tu mężczyźni nie dostali jeszcze ataku serca. Miała rozpuszczone włosy - ciekawe dlaczego? - loki spływały na plecy i obejmowały ramiona jak pieszcząca ręka. Pojedyncze kosmyki unosiły się na wietrze.

Mollie znów pociągnęła go za rękę.

- Chcę do Kristiny.

- Dobrze. - Puścił ją i, idąc powoli, obserwował, jak dziewczynka wybiera najkrótszą drogę przez tłum. Panujący w koło hałas nie pozwalał mu tego usłyszeć,

ANNE MARIE WINSTON

ale widział moment, w którym Kristina dostrzegła Mollie. Gdy przyklękła i rozłożyła ramiona, na jej pięknej twarzy pojawił się wyraz spontanicznej radości.

Zatrzymał się. Boże, była taka śliczna.

Dlaczego nie zauważył tego wcześniej? Zauważyłeś, upomniał się. Zawsze uważałeś, -że pewnego dnia córka Paula wyrośnie na piękną kobietę.

Problem w tym, że „pewien dzień” nastąpił, gdy on nie zwrócił na to uwagi.

Zmusił się do ruszenia z miejsca, starając się zapanować nad szalejącymi hormonami. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było, by Kristina pomyślała, że go podnieca. Zniszczyłoby to bezpowrotnie rodzinne więzi, jakie zawsze ich łączyły.

Jakbyś nie zrobił tego, oskarżając ją o prowokowanie cię. Co za idiota.

- Doktorze Mahoney. Miło, że pan wpadł. - Jeden z mężczyzn towarzyszących Kristinie wyciągnął rękę. Walker Glave był miejscowym adwokatem i prezesem zarządu schroniska. Poświęcał swój czas, gdy trzeba było załatwić sprawy prawne, związane ze spadkami i darowiznami.

- Nie mogłem przegapić festynu. - Derek uścisnął dłoń i kucnął obok Kristiny i Mollie. - Przepraszam. Dostrzegła cię, jak tylko przyjechaliśmy.

- Nie przepraszaj. Miło mi widzieć moją pannę Mollie - mówiła bardziej do dziewczynki niż do niego. Derek nachylił się i szepnął:

- Zastanów się nad zmianą pozycji, nim wszyscy mężczyźni w okolicy zajrzą ci pod spódnice.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

197

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Gwałtownie wstała, podnosząc Mollie.

- Chodź, Mols. Pójdziemy po lemoniadę, a tatuś pochodzi sobie przez chwilę.

- Nie za długą - powiedział do jej pleców. - Nie chcę zajmować ci dnia.

Nie odpowiedziała, ale był pewien, że go słyszała.

- Cześć. - Młodszy i wyższy z mężczyzn podał mu dłoń. Agent ubezpieczeniowy Rusty Sheffield był obecnie skarbnikiem zarządu. - Miło cię widzieć. Brakuje nam ciebie w zarządzie. - Odwrócił się, by spojrzeć na oddalającą się Kristinę. - Z Kristiną też nie jest źle.

- Jeżeli przyjmie propozycję, będzie musiała zrezygnować z zasiadania w zarządzie - powiedział Walker.

- Jaką propozycję? - Derek wmawiał sobie, że jest wściekły na Rusty'ego za jego pożądlive spojrzenie tylko dlatego, że obiecał ojcu Kristiny opiekę nad nią.

- Poprosiliśmy ją, by zastanowiła się nad tymczasowym objęciem stanowiska dyrektora - oświadczył Rusty.

Zdziwienie odebrało Derekowi mowę.

- Co o tym sądzisz? - naciskał Rusty.

- A... nie wiem. - Starał się pozbierać myśli.

- Chcemy zabrać mu opiekunkę do dziecka - zaśmiał się starszy mężczyzna. - Co miałby powiedzieć.

- Nie o to chodzi - powiedział pośpiesznie Derek. - Nigdy nie myślałem o Kristinie jako o...

ANNE MARIE WINSTON

- My też nie - powiedział Walker. - Ale gdy tylko ktoś wymienił jej kandydaturę, nie mieliśmy żadnego argumentu przeciw. Będzie doskonała.

On też nie miał żadnego argumentu przeciw, ale wątpił, by rnyśleli o tym samym. Boże, dlaczego nie mógł oderwać dziś myśli od seksu? Skinął głową, skupiając z powrotem uwagę na rozmowie.

Dlaczego mu o tym nie powiedziała? Gdy przypomniał sobie swoje zachowanie w dzień pogrzebu, doskonale wiedział, dlaczego.

- Na pewno sprawdzi się w tej roli.

- Czasowo - powiedział Walker. - Tylko do chwili, aż znajdziemy odpowiednią osobę. Wiesz dobrze, że prowadzenie takiej dużej organizacji nie jest łatwe.

- Jeśli Kristina weźmie tę pracę - dodał Rusty - będziemy musieli obsadzić miejsce w zarządzie. Prócz niej, ty jesteś najbliższą rodziną Paula, a znasz jego życzenie.

- Będę musiał to przemyśleć - odparł - ale dziękuję za propozycję.

- Doktorze Mahoney! - Podeszła do niego korpulentna kobieta w kwiecistej, różowej sukience. - Jak miło pana widzieć. Jeszcze raz chciałam podziękować za wszystko, co pan zrobił dla Morelki. Wydaje się, że alergia została opanowana, a jej futro jest już prawie tak piękne jak wcześniej.

Derek przykleił sobie uśmiech i odwrócił się do kobiety. Jedynym problemem w byciu weterynarzem w małym miasteczku byli wszechobecni klienci, uważający, że marzy o usłyszeniu o najnowszych proble-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 199

mach zdrowotnych ich pupilków. Kochał zwierzęta i swoją pracę, ale miło by było wyjść na ulicę i czasami zostać zapytanym o opinię na temat baseballu czy postępów w rzeźbieniu.

Dwie godziny później wciąż był zajęty rozmowami z właścicielami zwierząt, gdy usłyszał głos Kristiny:

- Derek. Czas coś zjeść. - Uśmiechnęła się do małżeństwa, zasypującego go opowieściami o ich Jacku Russellu. - Przepraszam, ale muszę troszczyć się, by doktor Mahoney czasami odpoczął od swoich obowiązków.

- Dziękuję - powiedział cicho, gdy szli do stołu, na którym stały już dwa talerze. - Czasami miewam senne koszmary, w których jestem otoczony przez ludzi opowiadających historyjki o swoich zwierzętach i nie mogę od nich uciec.

Uśmiechnęła się, odgarniając z twarzy blond loki.

- Wyglądałeś na nieco zdesperowanego.

Usiadł z wdzięcznością, przyglądając się zawartości naczynia.

- Pycha. Faszerowane jajka i ciasteczka czekoladowe. Musiałaś być na pierwszej Unii, bo zawsze, jak ja się dopcham, to jajek już nie ma. - Rozejrzał się w koło z rodzicielskim niepokojem. - A gdzie jest Mollie?

Wskazała na trawiasty plac, gdzie grupa nastolatek organizowała zabawy dla dzieci.

- Jedna z dziewcząt zajmie się nią przez jakiś czas.

- Dziękuję. - Począł, aż zajmie miejsce obok niego, potem zaczął jeść. Zdał sobie sprawę, że na talerzu

ANNE MARIE WINSTON

znajdują się wyłącznie jego ulubione potrawy, wybrane skrzętnie przez Kristinę. Poczuli się nieswojo. Czy aż tak dobrze go znała? Zaczął podejrzewać, że tak.

- Czy Walker i Rusty powiedzieli ci o propozycji, jaką mi złożyli? - Jej głos wdarł się w myśli Dereka. Skinął głową.

- Tak. Co o tym myślisz? Zawahała się.

- Nie wiem. To zajęcie czasowe, a dla mnie to dobry moment, gdyż rozliczenia księgowe ruszą znów dopiero w zimie. Poza tym, to interesujące wyzwanie, ale...

- Ale co?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. - Odłożyła łyżkę i spojrzała na niego. - Uważasz, że powinnam się tego podjąć?

- Czy ja chcę, żebyś się podjęła, czy czy uważam, że powinnaś się podjąć? - Zdobył się na uśmiech.

- Nie chcę, bo jesteś wspaniałą opiekunką, a Mollie jest z tobą zżyta. Ale ponieważ i tak podjęłaś decyzję, że odchodzisz, tak, uważam, że powinnaś wziąć tę pracę. Jesteś dobrze zorganizowana, kreatywna, dobrze rozumiesz się z ludźmi, znasz się na finansach. Jestem pewien, że będziesz w tym świetna.

Wyglądała na nieco zbitą z tropu.

- Dziękuję - powiedziała w końcu.

Kiedy nie odzywała się przez jakiś czas, spojrzał na nią.

- Czy coś źle powiedziałem? - zapytał. Bóg jeden raczy wiedzieć, co dzieje się w jej głowie.

- Nie. - Uśmiechnęła się, delikatnie zlizując różo-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 201

wym językiem lukier z palca. - Tylko... cóż. Nie jesteś skory do komplementów. Miło wiedzieć, że uważasz, że się nadaję.

Nie odpowiedział. Ledwo ją słyszał. Każdy milimetr jego ciała skupiał się na tym słodkim języku, zlizującym resztki lukru z palców. Boże, co by dał, żeby ten język lizał jego.

Wciąż ją obserwował, gdy brała serwetkę, by wytrzeć palce. Spojrzała na niego.

- Skoń.. czyłeś? - zająknęła się, patrząc mu w oczy. Wpatrywali się w siebie przez stół i wiedział, że odgadła pragnienia, których nie potrafił ukryć. W końcu oderwała wzrok i pospiesznie zaczęła zbierać naczynia.

- Posprzątajmy, żeby inni też mogli zjeść. Wyciągnął dłoń i złapał jej nadgarstek, delikatnie, lecz pewnie.

- Kris. Zamarła.

- Wspaniale dzisiaj wyglądasz. - Nie miał zamiaru tego powiedzieć, ale, o dziwo, nie żałował swych słów.

- Dzięk... dziękuję.

Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad ubraniami i swoim wyglądem. Mimo że była naprawdę ładną dziewczyną, tak dobrze się kamuflowała, iż udawało się jej nie przyciągać uwagi mężczyzn. Ale od kiedy zaczęła kampanię na rzecz zwrócenia na siebie jego uwagi, zrobiła ogromne postępy.

- Ubrałaś się tak z jakiegoś specjalnego powodu? - zapytał z uśmiechem.

ANNE MARIE WINSTON

Jednak w chwili, gdy wypowiedział te słowa, jej oczy straciły blask, jakby go nigdy nie miały.

Szarpnęła dłonią, chcąc wyzwolić się z uścisku.

- Nie chcę zostać starą panną - powiedziała spokojnie. - Od dzisiaj nie będę się chowała, gdy jakiś mężczyzna będzie się mną interesował, i nie mam zamiaru więcej ukrywać swoich wdzięków.

Nie podobał mu się jej ton i skrzywił się.

- Mężczyzna taki jak Rusty Sheffield? Zaprosił cię na randkę?

Wzruszyła ramionami.

- To nie twoja sprawa.

- Jest dla ciebie zbyt niedojrzały. Uniosła brwi.

- Jest ode mnie o cztery lata starszy!

- Przeleciał prawie każdą kobietę w miasteczku. Masz zamiar stać się obiektem jego tygodniowych plotek u fryzjera?

- To lepsze, niż nigdy nie być zauważoną - odgryzła się. Wyglądała na wściekłą. - Rusty jest zbyt niedojrzały, a ty za stary. Nie zostawiasz mi wielu możliwości, Derek.

Chciał nią potrząsnąć, złapać i całować, aż przestanie gadać. Uratował ją, i jego, dzielący ich stół.

- Nie chcę tylko, by ktoś cię zranił. - Była w tym część prawdy.

- Zajmij się sobą - syknęła. I nim zdążył cokolwiek powiedzieć, chwyciła brudne naczynia i ruszyła w kierunku kosza na śmieci.

Przezcesał nerwowo włosy palcami. Co się z nim

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 203

działo? Za każdym razem, gdy w ostatnich dniach byli koło siebie, prowokował kłótnię. Naprawdę nie miał zamiaru jej rozzłościć. Nie chciał tylko, by umawiała się z jakimś palantem, który mógł ją wykorzystać i skrzywdzić.

Jasne. Chcesz ją dla siebie i nie potrafisz się do tego przyznać.

Nie ma się do czego przyznawać, bronił się przed głosem wewnętrznym. Ona jest jak rodzina. Muszę się

o nią troszczyć.

Od kiedy to troszczenie się o kogoś objawia się ślinieniem na widok jego nóg i ust? Nie potrafił na to odpowiedzieć.

Ostatnie tygodnie czerwca były zwariowane.

W poniedziałek po festynie Kristina poinformowała Dereka, że żłobek, znajdujący się na tej samej ulicy co klinika, otwiera grupę dla dzieci w wieku Mollie. Jak tylko wypełni papiery, dziewczynka będzie mogła zacząć tam chodzić.

Do diabła, nawet wypełniła te dokumenty i przyniosła mu do podpisu. Nie mogła pokazać jaśniej, że chce pozbyć się Mollie i jego.

Nie miał oczywiście nic przeciwko żłobkowi, szczególnie że niechętnie myślał o pozostawianiu Mollie na cały dzień z kimś obcym. W żłobku będzie pod opieką i w towarzystwie innych dzieci.

Ale... nie przyznał tego przed Kristiną. Zaczęła pracę w schronisku w środę, tego samego dnia, gdy on po raz pierwszy zawiózł Mollie do żłobka.

ANNE MARIE WINSTON

Dziewczynka zdawała się zadowolona, więc pojechał do pracy z mniejszym poczuciem winy, niż przypuszczał.

Dobre samopoczucie minęło, gdy przyjechał odebrać córeczkę i zastał ją, zalaną łzami, w ramionach jednej z opiekunek.

- Tatusi! - Podbiegła do niego, jak tylko wszedł do sali i schylił się, by wziąć ją na ręce. Gdy zobaczył spływające po policzkach łzy i kciuk w buzi, który wkładała tylko w sytuacji dużego zmęczenia czy zdenerwowania, poczuł ból w sercu.

- Cześć, sikoreczko. - Próbował zdobyć się na wesoły ton. - Miło spędziłaś dzień?

Powoli potrząsnęła przecząco głową.

- Och, Mollie, przecież było wesoło - powiedziała starsza kobieta, która podeszła do nich. - Musisz opowiedzieć tatusiowi o malowaniu i historyjkę o szopie Richim. Nie zapomnij przynieść jutro czegoś niebieskiego, byś mogła opowiedzieć o tym kolegom.

Kobieta uśmiechnęła się do Dereka.

- W tym tygodniu uczymy się o niebieskim, więc każdy musi przynieść coś w tym kolorze.

Skinął głową.

- Co się stało...? - Wskazał na córeczkę, która oplotła mu szyję ramionami, wtuliła się i natychmiast zasnęła.

Uśmiech opiekunki nieco zbladł.

- Nie spała cały dzień i wciąż powtarzała, że potrzebuje jej włosów. Ma jakąś lalkę lub kocyk, z którym śpi?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 205

Zaintrygowany Derek potrząsnął głową.

- Nie, raczej nie.

- Cóż, proszę się zbytnio nie martwić - poradziła kobieta. - Przez pierwszych kilka dni maluchy zawsze się przyzwyczajają. Jestem pewna, że wkrótce wszystko będzie dobrze.

Mollie nie obudziła się nawet, gdy wkładał ją do samochodowego fotelika i minęło dużo czasu, nim wstała na obiad. Ożywiła się w porze kąpieli i podekscytowana opowiadała o minionym dniu. Nie miała najmniejszego zamiaru spać.

Kiedy zadzwoniła Kristina, był wykończony.

- Cześć - powiedziała. Słyszał wyraźnie chłód w jej głosie. - Chciałam zapytać, jak Mollie zniosła pierwszy dzień w żłobku. Obiecałam, że wpadnę raz na jakiś czas na lunch, ale raczej poczekam jeszcze kilka dni, żeby się przyzwyczaiła i nie pomyślała, że przyjechałam po nią.

Westchnął.

- Nie było najlepiej.

- No nie. Co się stało? - Usłyszała trajkoczącą wciąż Mollie. - Czemu jeszcze nie śpi? Musi być w łóżku o ósmej, inaczej następnego dnia będzie nieznośna.

- Wiem - powiedział - ale nie spała w ciągu dnia, za to usnęła w drodze do domu i teraz jest jak skowronek.

Kristina milczała, a on czuł niemą naganę. Jednak gdy się odezwała, w jej głosie nie było potępienia.

- Powiedzieli ci, dlaczego nie mogła zasnąć?

ANNE MARIE WINSTON

- Mówiła coś, że potrzebuje włosów. Nic z tego nie rozumiem. Przecież nie śpi ani z kocykiem, ani z lalką...

- To moje włosy - powiedziała beznamiętnie Kristina. - Cholera. Przepraszam. Nie pomyślałam, żeby ci o tym powiedzieć. Po lunchu siadam z nią na kolanach, czytam bajkę, a potem odkładam do łóżeczka. Chwyta moje włosy i muska nimi policzki, dzięki czemu natychmiast zasypia.

No nie. Teraz już wiedział dokładnie, o czym mówiła. Wiele razy widział, jak Mollie to robi, ale że sam nie miał problemów z usypianiem jej, nigdy nie łączył tych faktów.

- Do diabła. I co ja teraz powiem opiekunkom? Nie sądzę, byś mogła...

- Nie mogę przychodzić tam codziennie i usypiać jej - powiedziała Kristina szybko. - Nawet jeśli by mi pozwolili, nie będę miała czasu. W schronisku jest teraz mnóstwo pracy, więc i tak nie wiem, w co włożyć ręce.

- Przepraszam. Nie oczekiwałem tego. Masz jakiś, pomysł?

Znów zapadła cisza.

- Słuchaj - powiedziała. - Może spotkamy się tam rano i pozwolę Mollie obciąć kosmyk moich włosów. Zwiążemy je i włożymy do torebeczki, tak, żeby w czasie drzemki mogła je mieć przy sobie.

- Nie możesz obciąć włosów! - Był wstrząśnięty. Zaśmiała się.

- Tylko troszeczkę spod spodu. Derek, przecież wiesz, że mam ich bardzo dużo. Nie będzie widać.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 207

Dobrze wiedział. Czy nie miewał snów o burzy skąpanych w świetle księżyca loków, spływających po jego ciele? Nagle zdał sobie sprawę, że Kristina czeka na odpowiedź.

- Cóż, byłoby wspaniale - powiedział. - Oczywiście, jeśli jesteś pewna, że chcesz.

- Jestem pewna. - Odzyskała wigor. - Do zobaczenia rano.

Zgodnie z obietnicą zjawiała się rano. Był trochę rozczarowany, że nie została na dłużej. Miała na sobie dżinsy i T-shirt, ale nie były to już luźne spodnie, które zwykle nosiła. Te opinały się-na krągłościach i podkreślały długość nóg. Koszulka też była inna. Przyzwyczał się do zbyt dużych i powyciąganych, a ta była dopasowana.

- Nie musisz się ubierać inaczej do pracy? - zapytał.

- Dzisiaj nie. - Zabrzęczała kluczykami, starając się już odejść. - Nie mam żadnych spotkań, a jeden z pracowników złamał wczoraj rękę, więc póki nie znajdziemy kogoś na zastępstwo, pewnie będę musiała pomagać przy zwierzętach. - Uśmiechnęła się wesoło. - Jedno jest pewne. W tej pracy nie grozi mi nuda, wynikająca z ciągłego wykonywania tych samych czynności.

Te słowa sprawiły mu ból.

- Przykro mi, jeśli opieka nad Mollie była...

- Nie, nie - powiedziała zirytowana. - Nie o tym mówiłam. Miałam na myśli wypełnianie rubryczek w rozliczeniach podatkowych.

ANNE MARIE WINSTON

Natychmiast poczuł się lepiej. Gdy szła do samochodu, nie mógł oprzeć się przed spojrzeniem na jej figurę od tyłu. Cholera. Potrząsnął głową, a jego dobry nastrój uleciał. Nie będzie się mogła opędzić od facetów.

Dzień w. klinice upłynął bardzo szybko i kiedy przyjechał po Mollie, opiekunka oznajmiła, że dziewczynka doskonale spała.

Popadli w rutynę. Kristina dzwoniła co kilka dni, by sprawdzić, jak radzi sobie Mollie, a od dziewczynki wiedział, że wpada ją odwiedzić, ale oni nie widzieli się od prawie dwóch tygodni, kiedy to podrzuciła pukiel włosów.

Boże, brakowało mu jej. Tęsknił za wymianą pobłażliwych spojrzeń w reakcji na błazeństwa Mollie, za powrotami do rozświetlonego domu, gorącymi posiłkami, jej ciepłym uśmiechem, leniwymi rozmowami, które toczyli w trakcie obiadów. Brakowało mu wycierania talerzy, uciekania przed ręcznikiem, którym go straszyla, czułością, z jaką całowała Mollie w czubek głowy, cierpliwości, potrzebnej do szcztokowania futrzastego brzucha Sierżanta.

To absurdalne. Po śmierci Deb pozwolił Kristinie, by zbyt wiele wysiłku włożyła w zapewnienie jego rodzinie dobrych warunków, przyzwyczał się, że jest w jego życiu. Teraz nienawidził być sam, bez towarzystwa kogoś dorosłego. Bez towarzystwa kobiety. I to bardzo konkretnej kobiety.

Gdy w ostatni piątek czerwca zadzwonił telefon, patrząc na zegarek podniósł słuchawkę. Dziewiąta.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 209

O tej porze zazwyczaj dzwoniła Kristina, by sprawdzić, jak im leci.

- Słucham.

- Cześć. Mogę wpaść?

- Jasne. Teraz? - Jasne. Pragnął ją ujrzeć.

- Tak. Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. - Jej głos otrzeźwił go. Nie brzmiała radośnie i natychmiast zaczął się zastanawiać, czy zrobił coś, co ją zasmuciło.

Odpowiedź nadeszła w ciągu kilku minut. Nasłuchiwał jej samochodu i otworzył drzwi, nim była na werandzie.

- Cześć.

- Cześć. - Weszła do kuchni i postawiła ciężkie pudło z dokumentami. - Chcę poznać twoje zdanie na pewien temat.

- Słucham. - Odwrócił krzesło i podsunął jej. - Usiądź i porozmawiajmy. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Cieszę się, że cię widzę.

Odwzajemniła uśmiech.

- Ja też. - Sięgnęła do pudła. - Podejrzewam, że mamy pewien problem w schronisku.

- Jakiego typu? - Był przygotowany do radzenia sobie z większością problemów.

- Derek - powiedziała. - Wydaje mi się, że coś jest nie tak z liczbami w budżecie. Znalazłam rozbieżność w księgach rachunkowych.

- Rozbieżność? - Wiedział wszystko o bilansowaniu budżetów, ale ona też. Po co więc przyjechała z czymś tak prozaicznym?

ANNE MARIE WINSTON

- Brakuje pieniędzy, - Przełknęła, a gdy zdał sobie sprawę z jej zdenerwowania, słowa zaczęły nabierać znaczenia.

- Umyślna rozbieżność? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale trudno sobie wyobrazić, by pół miliona dolarów zginęło przez przypadek.

- Pół miliona?! - Był zbyt zszokowany, by to ukryć. - Pięćset tysięcy dolarów? Gdzie się podziały?

- Gdybym wiedziała, nie byłaby to rozbieżność, prawda? - stwierdziła sarkastycznie. Szybko się zorientowała

- Przepraszam. Wiem, jak się czujesz. Trudno w to uwierzyć. Kiedy to odkryłam, przejrzałam po kolei wszystkie kolumny w księgach. - Postukała w pudło z papierami.

- Rozchodziły się w dużej mierze w niewielkich, trudnych do wyśledzenia sumach, ale nigdy nie wracały.

Wciąż nie mógł pojąć.

- Chcesz powiedzieć, że podejrzewasz, iż to Cathie je wzięła?

- Nie wiem, co myśleć. - Jej głos był udręczony.

- Ale na to wygląda.

- Dobry Boże. - Usiadł i zapadła grobowa cisza. W końcu odezwał się: - Więc co zrobimy? Jej nie możemy zapytać - wyszeptał.

- Nie. - Kristina była bliska łez. - Ale absolutnie nie chcę, by ktokolwiek dowiedział się o tym i wysuwał jakieś oskarżenia, nim nie będę pewna, że naprawdę brakuje tych pieniędzy i że Cathie miała coś z tym wspólnego. - Westchnęła. - Uwielbiała to schronisko. Nie wierzę, że mogłaby zdefraudować taką sumę.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 211

- Kris, kochanie, nie płacz. - Niewiele myśląc, wstał, podszedł do niej i wziął ją w ramiona. - Sprawdźmy wszystko jeszcze raz. Może jest jakieś wyjaśnienie, które ci umknęło. Wiesz jak to jest, jak zbyt długo ślęczy się nad cyferkami.

Pokiwała głową.

- Może tak. - Objęła go w pasie. - Dziękuję. Wiedziałałam, że mi pomożesz.

- Rozwiążemy tę sprawę razem - uspokajał ją. - Wiesz przecież, że możesz zawsze do mnie przyjść. - W jego ramionach czuła się bardzo kobieco. Nie zastanawiając się, czy to mądre posunięcie, położył palce pod jej podbródkiem i uniósł głowę. - Boże, Kris, tak bardzo za tobą tęsknię.

Wplotła dłonie we włosy Dereka, a jego usta spoczęły na jej wargach. Ich ciała przylgnęły do siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To był pocałunek, o którym marzyła w czasie niezliczonych samotnych nocy. Derek obejmował ją, przytulając mocno do swego męskiego ciała.

Nie była niska, ale on sprawiał, że czuła się malutka i krucha. Jego ciemna, nachylona nad nią głowa przesłaniała światło, a ramiona zdawały się nie mieć końca. Był umięśniony. To dzięki cotygodniowym treningom i godzinom spędzonym w przychodni z większymi zwierzętami. W takim miasteczku jak Quartz Forge nie można być tylko lekarzem małych zwierząt czy ptaków. Derek przyjmował wszystkie zwierzęta - gospodarskie, domowe i inne, które weszły mu w drogę.

Jego usta - o Boże, jego usta! Pocałunek nie był nieśmiały, mimo to na początku słodki i niewymagający. Ustami pieścił delikatnie jej dolną wargę. Gdy chodziło o niego, nie potrafiła ukrywać uczuć i jak tylko poczuł jej reakcję, stał się odważniejszy, całując coraz mocniej i namiętniej. Rytm pocałunku rozbrzmiewał już w jego biodrach, które miarowo jej dotykały.

Gładziła szyję, a on zwinnymi palcami masował jej talię i nie przestawał kołysać się rytmicznie. Czuła jego podniecenie i cieszyła się, że to właśnie ona dopro-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 213

wadziła go do takiego stanu. Jej ciało pulsowało, aż w końcu uderzyła ją zapierająca dech w piersiach rozkosz.

I wtedy zdała sobie sprawę ze zmiany, jaka zachodziła. Derek odsunął ją lekko od siebie, a pocałunki stały się znacznie delikatniejsze i spokojniejsze. Nie puścił jej, wciąż trzymając w talii. Położyła dłonie na jego piersiach, czując się nagle zawstydzona. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Kris. - Jego głos był zachrypnięty, więc odchrząknął.

- Tak? - Powoli uniosła wzrok. Uśmiechał się krzywo.

- Ja, hmm... nie wiem co powiedzieć. Zdobyła się na uśmiech.

- Lepiej nic nie mów.

Westchnął, jego ters unosił się i opadał pod dłońmi Kristiny.

- Nie mogę tego zrobić i dobrze o tym wiesz. Ona też westchnęła.

- Pan „karty na stół”. Masz rację, nie możesz tego zrobić.

Skrzywił się, a jego oczy pociemniały.

- Tak dobrze mnie znasz...

- Przeszkadza ci to? Zawahał się.

- Nie.

- Ale wolałbyś, żeby ten pocałunek się nie zdarzył. - Jej euforia wyparowała. Nie musiał nic mówić.

Widziała to w jego oczach. Przeszył ją ból, nawet większy

ANNE MARIE WINSTON

niż poprzednio. Teraz już wiedziała, jak wygląda niebo. Gdy znikło, przed oczami pojawiło się piekło.

- Tak. Nie. Nie wiem! - Zabrał ręce i odsunął się od niej. - Potrzebuję czasu, by zrozumieć moje uczucia, by zdecydować, co mam robić...

- Nie wpadaj w panikę, Derek. - Panowała nad swoim głosem, choć łzy cisnęły się do oczu, gdy pakowała dokumenty do pudła. - O nic cię nie proszę. Nic się nie musi zmieniać.

Wpatrywał się w nią, a twarz mu ciemniała.

- Do diabła.

- Nie krzycz na mnie. Staram się tylko uchronić cie przed obwinianiem się do śmierci. - Jej głos stał się ostry - To tylko pocałunek.

- Czyżby? - Zbliżał się do niej, gdy cofała się do drzwi i nagle nie był już tym znajomym, bezpiecznym Derekiem. Był obcym, zagadkowym mężczyzną, do którego czuła pociąg. Złapał ją za bluzkę i znów przyciągnął blisko.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w gęstej, przepełnionej napięciem ciszy.

- Wszystko się zmieniło - powiedział cichym, pełnym emocji głosem. - Muszę się zastanowić, co z tobą zrobić.

Nie podobało się jej, że traktuje ją jak problem do rozwiązania i znów nie wytrzymała.

- Nie ma się nad czym zastanawiać - powiedziała, łapiąc go za nadgarstki i odpychając jego ręce. - Nie możesz decydować o swoich uczuciach. To się po prostu dzieje. Albo nie.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA

215

Nacisnęła klamkę, lecz on położył dłoń na drzwiach, nie pozwalając jej wyjść.

- Muszę o tobie pomyśleć - powiedział. - O nas. Jej serce podskoczyło, ale zgniotła w sobie uczucia. Jak mógł nie widzieć tego, co mieli? Co mogli mieć? I dlaczego, u diabła, pragnęła mężczyzny, który najpierw musiał pomyśleć, nim podejmie decyzję, co do niej czuje?

- Nie ma nas - powiedziała. - A jeśli wyobrażasz sobie, że będę siedziała w domu i czekała, aż rozłożysz na czynniki pierwsze swoje uczucia i zdecydujesz, czy możesz lub nie wpuścić mnie do swojego życia, to się głęboko mylisz. - Głos jej drżał, a łzy były tuż tuż, gdy udało się jej otworzyć drzwi i uciec w ciemną noc.

Minął kolejny tydzień i zbliżał się Czwarty Lipca.

Derek myślał ze strachem o tegorocznym święcie. On, Deb i Kristina chodzili razem na pokaz fajerwerków od czasu, gdy się poznali, a po śmierci Deb utrzymali tę tradycję dla Mollie. W zeszłym roku wzięli ze sobą jedzenie i urządzili piknik. Zajęli doskonałe miejsce, wysoko na wzgórzu i bawili się wyśmienicie, czytając aż do zmierzchu, a potem leżeli na kocu, Mollie między nimi i oglądali obchody.

A w tym roku? Trudno było przewidzieć, jak spędzą ten wieczór.

Nie rozmawiał z Kristiną od zeszłego tygodnia, kiedy to wybiegła z jego domu po pocałunku, który postawił jego świat na głowie. Nie dzwoniła po radę lub wsparcie w kwestii braku pieniędzy, nawet nie

ANNE MARIE WINSTON

dowiadwała się o Mollie. Opiekunki mówiły mu, że wpadła kilka razy, by zjeść z Mollie lunch lub poczytać jej. Wiedział przynajmniej, że nie porzuciła obojga.

Żłobek. Po pierwszym fatalnym dniu okazało się, że dziewczynka znosi go znacznie lepiej, niż przypuszczał. Jednak on wciąż miał problem. Chcieli, by odbierać dzieci do wpół do szóstej, góra szóstej, a te godziny mu nie odpowiadały. Dwa razy w tygodniu klinika działała do siódmej, co oznaczało, że najwcześniej był wolny przed ósmą.

Kiedy Kristina opiekowała się Mollie, karmiła ją wcześniej, a po jego powrocie jedli we dwoje, a dziewczynka szalała po kuchni. Teraz musiał prosić Faye lub Sandy, by odbierały ją, i póki nie skończył, siedziała w przychodni. Żeby nie marudziła, dawały jej przekąski, więc gdy docierali do domu i przygotowywał posiłek, nie była już głodna. I tak zazwyczaj marudziła.

Cóż, taki system się nie sprawdzał. Potrzebna była elastyczność i Derek zaczął doceniać układ, jaki mieli z Kristiną. Dał ogłoszenie, że poszukuje niani, i zgłosiły się trzy osoby. Musiał umówić się z nimi na rozmowę w ciągu kilku dni, ale i tak wątpił, czy uda mu się znaleźć kogoś, z kogo będzie zadowolony. Kris tak ułatwiała mu życie, że go w końcu rozpieściła.

Spojrzał na telefon. Był już drugi dzień lipca i czekał, że Kristina zadzwoni, by umówić się na czwartego. Ale nie dzwoniła i zaczął podejrzewać, że nie zadzwoni. Postanowił być wspaniałomyślny. W końcu to nie on wybiegł z domu obrażony.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 217

A tak w ogóle, to o co w tym wszystkim chodziło? Wciąż nie przestawał myśleć o tamtym pocałunku, o swoich odczuciach, a także jej reakcji. Wciąż czuł ją, wijącą się, otwartą na namiętny pocałunek. Jego puls przyspieszał na samą myśl o niej. Boże, była taka słodka. Chciał zapaść się w niej, stać się jednością. Nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na takie myśli, na fantazjowanie o jej kształtnych piersiach

i długich nogach, obejmujących go w pasie. Tamtego wieczoru musiał przerwać namiętny pocałunek. Uświadomił sobie, że na jego oczach stała się kobieta, a potem zaczął się zastanawiać, co pomyślałaby sobie Deb... i wtedy zrobił to. Wygląda się i powiedział, że musi zastanowić się nad ich związkiem. Zaczął wykręcać jej numer, nagle przerwał. Musiał pomyśleć, co chce powiedzieć, by znów nie skoczyła mu do gardła. Wciąż nie wiem, co ci powiedzieć, ale chciałbym, byśmy spędzali ze sobą trochę czasu. Tęsknię za tobą.

To takie proste. I szczerze. Miał przeczucie, że szczerść jest jedynym sposobem na nią.

Zdecydowany, zadzwonił. Gdy odebrała, był już gotowy.

- Cześć, Kris. Jak się masz?

- W porządku. - Brzmiała ostrożnie. - A ty i Mollie?

- U Mollie wszystko dobrze. - Mógł rozmawiać z nią o problemach ze złością lub o Czwartym Lipca. - Ze mną gorzej. Brakuje mi ciebie.

Milczała. W końcu powiedziała:

ANNE MARIE WINSTON

- Wiem, że beze mnie jest zupełnie inaczej. Przy-; zwyczajasz się.

Zdał sobie sprawę, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Nie miałem na myśli, że brakuje mi twojej ⁵ pomocy przy Mollie - wyjaśnił. - Tęsknię za tobą i dlatego dzwonię. O której mamy przyjechać po ciebie czwartego? Pomyślałem, że moglibyśmy znowu ; urządzić sobie piknik. W zeszłym roku było bardzo fajnie.

Słyszał, jak łapie powietrze. Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Derek, w tym roku nie mogę spędzić z wami te-, go dnia.

Teraz on zamilkł.

- Posłuchaj, Kris. Przepraszam, że zdenerwowałem cię tamtego wieczoru...

- Nie - powiedziała. - Nie o to chodzi. Gdybym była wolna, chętnie poszłabym z wami, ale umówiłam się już na randkę.

Umówiła się na randkę. Randkę?

- Z kim?

- Nie znasz go. - Jej głos był uprzejmy, ale zdecydowany. - Jest nowym członkiem Kościoła.

Kościół, do którego on, Derek, chodził tylko w Boże Narodzenie i na Wielkanoc, a ona w każdą niedzielę prowadziła Mollie na nauki. Aż do niedawna.

- Aha. - Zastanawiał się, czy w jego głosie słycać wstrząs, który przeżył. - Cóż, może się tam zobaczymy.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 219

- Może - powiedziała wesoło. - Ucałuj Mollie ode mnie.

- Ucałuję. - Pragnął, by Kris pocałowała go jeszcze raz. Jednak zdawało się to coraz mniej możliwe. Po kolejnej wymianie zdań odłożył słuchawkę i cisnął telefonem o ścianę. Nie spodziewał się po sobie takiej reakcji.

- Cholera! - Opadł na kanapę i stukał palcami w kolana. W głowie odezwał mu się sygnał ostrzegawczy. Ale z niego dupek. Myślał tylko o sobie i o tym, w jaki sposób związek z Kristiną wpłynie na niego.

Świadomość, że ona w ogóle o nim nie myśli, dobiła go. *Jeśli wyobrażasz sobie, że będę siedziała w domu i czekała, aż rozłożysz na czynniki pierwsze swoje uczucia i zdecydujesz, czy możesz lub nie wpuścić mnie do swojego życia, to się głęboko mylisz.*

Boże, wcale nie żartowała! Zlekceważył jej słowa, bo myślał, że miały służyć manipulacji. Ale tak nie było. Kristina rzeczywiście umówiła się z kimś na randkę.

Chciało mu się wyć. Nie miała prawa prowadzić się z innymi facetami po tym, jak pocałowała go w ten sposób! Deb może i była jedyną kobietą, z którą utrzymywał kontakty fizyczne, ale nie był głupi. Wiedział dobrze, że nie straciłby głowy dla każdej kobiety, tak jak prawie zdarzyło się z Kris. Boże, omal nie spłonęli tamtego wieczoru. To wspomnienie wciąż go podniecało.

Kompletnie się pogubił. Pragnął jej. Nie chciał jej pragnąć. Bał się tego. Kristina była zupełnie inna od

ANNE MARIE WINSTON

Deb. Nigdy nawet nie próbował wyobrazić sobie siebie z kimś innym niż ukochana żona.

Faye miała rację. Kristina stała się prawdziwą kobietą. Ale nie kobietą dla niego. Powinien się cieszyć, że umówiła się na randkę.

Cieszyć się. Ha! Czuł wszystko, ale nie radość. Miał ochotę jeszcze coś zdemolować.

W następny poniedziałek Kristina pracowała do późna. Sprawdziła, czy wszyscy pracownicy już poszli, i wyciągnęła program komputerowy, zawierający zestawienie wydatków z poprzedniego roku. Mimo że stawało się coraz bardziej realne, że to Cathie, krok po kroku, wyprowadzała pieniądze ze schroniska, wciąż nie chciała w to wierzyć. Do tego stopnia, że jeszcze nikomu o niczym nie powiedziała.

Gdy przeglądała rzędy cyfr na monitorze, zauważyła przyklejoną do niego karteczkę. Wtorek, 13.00.

Sama ją tam przyczepiła, żeby nie zapomnieć. Rusty Sheffield zaprosił ją jutro na lunch. Chciał dowiedzieć się, co robi, ale dał jej też jasno do zrozumienia, że to nie tylko spotkanie służbowe.

Wspomniął, jak pięknie wyglądała na festynie i zapytał, czy aktualnie z kimś się spotyka. Nie ukrywał ulgi, gdy powiedziała, że nie.

Nie skłamałam, powtarzała sobie zaciekle. Jawna przyjaźń z Derekiem to nie związek. Zlekceważyła ból, który przeszył jej serce.

Obiecała sobie, że nie będzie siedziała beczynn timer i marzyła o Dereku, więc zgodziła się spotkać z Ru-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 221

stym i pójść na prawdziwą randkę w piątek wieczorem z elektrykiem, który zakładał przewody w schronisku. Był młody, przystojny i samotny, a ona musiałaby być idiotką, żeby czekać, mając nadzieję, że pewnego dnia Derek ją pokocha. To mogła być jej ostatnia szansa na związek!

Zamarła na dźwięk pukania do tylnych drzwi biura. Szybko zamknęła program i ze sztucznym uśmiechem na ustach ruszyła w ich stronę. Jednak gdy wyjrzała przez okno, zauważyła, że koło niewielkiego samochodu stoi jeep Dereka. Serce jej przyspieszyło, a w ustach zaschło. Wielkie nieba. Czy myślenie życzeniowe w jakiś tajemniczy sposób dotarło do niego?

Niedorzeczność, powiedziała do siebie. Nie bądź śmieszna. Ale nie potrafiła zapobiec reakcjom -swego ciała, tak jak szczeremu uśmiechowi, który pojawił się na jej twarzy, gdy ujrzała Mollie i Dereka po drugiej stronie drzwi. Życzliwa. Bądź życzliwa, ale się nie spoufalaj.

- Co za miła niespodzianka! - powiedziała. - Co was do mnie sprowadza?

- Chciałem z tobą porozmawiać - oświadczył Derek. - A Mollie chciała cię zobaczyć - dodał.

W tej samej chwili Mollie zauważyła Hobby'ego, łagodnego mieszańca retrievera, biurową maskotkę. Z piskiem ruszyła w stronę zwierzaka, który już leżał na grzbiecie i wystawiał brzuch do drapania.

- Cóż - powiedział, śmiejąc się. - Naprawdę chciała się z tobą zobaczyć, ale chyba zostałaś zepchnięta na dalszy plan przez czworonoga.

ANNE MARIE WINSTON

- To nie pierwszy raz, kiedy tak się dzieje. - Za to po raz pierwszy widziała go od tamtego wieczora, gdy ją pocałował. Nagle uświadomiła sobie, że stoi tak, głupio się uśmiechając. - Wejdźcie. Jeszcze nie skończyłam pracy.

Skrzywił się.

- Nie płacą ci tak dużo, żebyś robiła nadgodziny.

- Nie będę, kiedy już ze wszystkim się obeznam.

- Ściszyła głos, mimo że wiedziała, iż nikogo prócz nich nie ma. - Przeglądałam zestawienie wydatków, próbując dowiedzieć się, gdzie podziały się te pieniądze.

W jego oczach pojawiło się zrozumienie,

- Nie chcesz tego robić, gdy ktoś jest w pobliżu?

- Zgadza się. Nie mogę znaleźć niczego, co wskazywałoby na kogoś innego niż Cathie.

- Powiedziałaś to już zarządowi? Potrząsnęła przecząco głową.

- Jeszcze nie.

- W końcu będziesz musiała to zrobić.

- Wiem. - Westchnęła. - Chcę tylko sprawdzić jeszcze kilka szczegółów, zanim to zrobię.

Zapanowała krótka cisza. Derek wyrzął przed budynek i gdy wrócił, uśmiechał się pogodnie.

- Mollie leży na psie.

- Hobby ma cierpliwość do dzieci - powiedziała.

- Jak ona sobie radzi?

- Całkiem dobrze. Dzięki twoim włosom nie ma już problemów w żłobku.

Uśmiechnęła się i sięgnęła ręką, by pogłodzić blond

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 223

loki. Od rozmowy z Faye zazwyczaj nosiła je rozpuszczone i przyzwyczajała się do ich ciężaru.

- To świetnie.

- Tak, ale niestety nie będę mógł nadal jej tam posyłać.

- Co? - Wyprostowała się. - Dlaczego?

- To wspaniałe miejsce - powiedział - ale godziny są zbyt ograniczone. Zamierzam poszukać opiekunki, która będzie bardziej elastyczna, gdy będę musiał zostać dłużej i zaopiekuje się nią w czasie nocnych dyżurów.

- O tym nie pomyślałam. Może mogłabym... Derek podniósł palec.

- Nie. Nie mogłabyś. Ale jeśli chciałabyś pomóc mi przeprowadzić rozmowy z kandydatkami, byłoby mi łatwiej podjąć decyzję.

- Oczywiście. - Miał rację. Powinna się cieszyć, że w końcu dotarło do niego, że nie zamierza być opiekunką Mollie do końca życia. Ale...

Znów zapadła cisza.

- Jak się udała randka czwartego?

- Dobrze. - Jeśli miała być szczerą, było to zawracanie głowy. Mężczyzna miał chyba więcej ramion niż ośmiornica i wszystkimi chciał jej dotykać. Jeszcze nigdy w życiu nie cieszyła się tak z powrotu do domu. Niemalże musiała zamknąć na nim drzwi, co było bezsprzecznie najlepszą częścią wieczoru.

- Podobały ci się fajerwerki?

- Tak. A tobie?

- Tak, ale Mollie wciąż pytała, kiedy przyjdiesz.

ANNE MARIE WINSTON

- Przykro mi. - Wolałaby spędzić ten czas z Derekiem i Mollie, ale nie kontaktowali się po tym katastrofalnym pocałunku i nie sądziła, żeby pragnął jej towarzystwa.
 - Co myślisz o nowych rakietach, które dodali w tym roku?
 - Całkiem ciekawe. Podobał mi się ich dźwięk.
 - Tak. Chodziliśmy i szukaliśmy cię, ale nigdzie cię nie było.
- Wpatrywała się w niego coraz bardziej podejrzliwymi oczami.
- Sprawdzasz, czy rzeczywiście byłam na pokazie? Ku Jej zdziwieniu zaczerwienił się i odwrócił wzrok,
 - Wydało mi się trochę dziwne, że cię nie widzieliśmy.
 - Cóż, byłam tam. - Co tu się działo? Dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest gotowy na związek, że nie był nawet pewien, czy pocałunek podobał mu się na tyle, by go powtórzyć. Powiedział, że potrzebuje czasu, by się nad nią zastanowić, jakby była jakąś nieprzyjemną sprawą do załatwienia.
 - Spotkasz się z nim ponownie? - Zaskoczył ją.
 - Czemu pytasz? - Zawsze był taki nieustępliwy? Zaczynała żałować, że nie umie powiedzieć mu, że regularnie sypia z Craigiem, ale nie potrafiła zdobyć się na kłamstwo.
 - Jeśli miałby zacząć pojawiać się w twoim życiu, chcę go poznać.
 - No wiesz - powiedziała, ledwo panując nad sobą.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 225

- Już dawno jestem pełnoletnia, a ty nie jesteś moim ojcem.

- Spotkasz się z nim? - Był nieugięty. Niemożliwy. Zawahała się, ale zdała sobie sprawę, że nie odpuści.

- Raczej nie. - Zmrużyła oczy. - Moje randki to nie twój interes.

Potrącił szafkę i gwałtownie ruszył w stronę wyjścia. Poszła za nim, zbita z tropu i wściekła. Schylił się, a Mollie wskoczyła mu w ramiona.

- Pocałuj Kristinę, Mollie - powiedział do córeczki. Gdy Kristina zęgnęła się z dziewczynką, Derek posłał jej enigmatyczny uśmiech. - Wszystko, co robisz, to mój interes, Kris.

W czwartkowy wieczór Faye przyniosła dla niego i Mollie jedzenie i Derek musiał zjeść hamburgera w przerwie pomiędzy pacjentami. Gdy skończył badać ostatnie zwierzę i mógł sięgnąć po frytki, były już zupełnie zimne i niejadalne, więc wyrzucił je do kosza. To jedzenie było nieporównywalne ze smaczными posiłkami, które jadal, gdy Kristina była w jego życiu.

Boże, brakowało mu jej. Wpadł w poniedziałkowy wieczór do schroniska, z nadzieją że ją tam zastanie, ale ich spotkanie pozostawiło niedosyt, a wymijające odpowiedzi tchnęły w niego niepokój. Czy mówiła poważnie o randkach z innymi mężczyznami? Oczekiwał, że da mu więcej czasu. Więcej czasu na co?

Na zastanawianie się. Na wmawianie sobie, że do

ANNE MARIE WINSTON

siebie nie pasują. Więcej czasu, by mógł udawać, że się nią nie interesuje, nie pragnie jej, że nie będzie go obchodziło, jeśli zwiąże się z innym mężczyzną.

Zdał sobie sprawę, że jest jak kobieta, która myśląc tak, mówi nie. Pragnął Kristiny, jednak nie chciał tego przyznać. Miała rację, oskarżając go, iż trzymają przy sobie ze względu na wygodę, z tym że chciał od niej czegoś innego niż wypełnianie obowiązków. Gdyby wciąż była przy nim, nie miałyby czasu na randki z innymi.

Jedyną wadą tego rozumowania był fakt, iż już nie miał jej przy sobie. Czwarty Lipca był doskonałym przykładem. Gdy siedzieli z Mollie na kocu, w jego głowie szalała burza.

Wszędzie szukał Kris. Wziął Mollie na przechadzkę w tłumie, by kupić jej kukurydzę, jednak prawdziwym celem, wreszcie to dostrzegając, było znalezienie Kristiny. Jednak nie spotkali jej i gdy siedzieli we dwoje pod rozświetlonym sztucznymi ogniami niebem, mógł myśleć tylko o Kris.

Dlaczego jej nie widział? Może po prostu się minęli, ale przecież zawołałaby do Mollie, nawet jeśli nie miała ochoty z nim rozmawiać.

A może wcale nie przyszli. A jeśli tak, to gdzie byli i co robili? Zacisnął zęby z wściekłości, narastającej na myśl o Kristinie w objęciach innego mężczyzny. Powtarzał sobie, że nie ma prawa się wściekać. Nie był gotów, by coś zadeklarować, by zacząć z nią być. Powinien się cieszyć, że nie zwraca na niego uwagi.

Ale się nie cieszył. Czuł się, jakby ktoś chlusnął na niego lodowatą wodą. Zasłużył sobie na to. W po-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 227

rzędu, powiedział sobie. Jeśli jej pragniesz, będziesz jej musiał o tym powiedzieć.

Od śmierci Deb czuł, jakby był odizolowany od świata, a jego uczucia i zainteresowanie płcią przeciwną były stłumione stratą. Teraz jednak izolacja znikła i mógł myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie Kristiny.

Nie podjął świadomej decyzji, jednak chwilę potem siedział już za kierownicą swojego samochodu i jechał do mieszkania Kris. Był tak zamyślony, że nieco zaskoczył go pisk Mollie, która wiedziała już, gdzie przyjechali.

Gdy wysiadał z samochodu, opadły go wątpliwości. Czy powinien tu być? Czy powinien rozważać zmianę wieloletniej przyjaźni z Kristiną na coś innego? Ona pierwsza ją zmieniła, powiedział sobie.

Sprawiła, że zaczął się zastanawiać, że znów odczuwał pragnienie. Było już zbyt późno na odwrót.

Wyjął Mollie z fotelika i poszli do drzwi Kristiny. Miał właśnie nacisnąć na dzwonek, gdy zauważył, że drzwi są niedomknięte. Ostrożnie pchnął je palcem, a kiedy się otworzyły, zajrzał do niewielkiego salonu.

Kristina leżała na kanapie. Spała.

Zmroziło mu krew na myśl o niej, bezbronnej, leżącej na kanapie przy otwartych drzwiach wejściowych, narażonej na atak rabusia. Może była chora? To nie w jej stylu - zostawiać otwarte drzwi.

Postawił Mollie na podłodze, przeszedł przez pokój i ukląkł przy kanapie. Dotknął jej policzka, ale nie poczuł gorączki, a tylko czuł miarowy oddech.

ANNE MARIE WINSTON

- Kris - szepnął. - Śpiąca królewno, czas wstawać.
 - Tristin. - Mollie wepchnęła się pomiędzy jego kolana i dotknęła drugiego policzka. - Czas wskawać. Kristin poruszyła się. Leniwie otworzyła oczy i mrugnęła powiekami. Gdy zobaczyła ich twarze, uśmiechnęła się jasno.
 - Chyba śnię - powiedziała łagodnym, ochrypłym głosem. Położyła dłoń na policzku Mollie, ale patrzyła w jego oczy.
 - Cześć.
 - Cześć! Mochę poczytać bajkę? - zapytała Mollie.
 - Oczywiście. Wiesz, gdzie są. - Mollie pobiegła po książeczkę, a Kristina wciąż nie odrywała od niego wzroku.
- Derek delikatnie pogładził kciukiem jej dolną wargę.
- Drzwi były uchylone. Pomyślałem, że coś się stało. Zachmurzyła się.
 - No nie. Przepraszam. Jestem po prostu wykończona. Musiałam ich nie zamknąć. - Gdy wciąż gładził jej delikatne wargi, spytała: - Jesteś pewien, że mi się to nie śni?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Derek nachylił się nad Kristiną.

- Nie śni ci się. - Spojrzał na Mollie, trzymającą już jedną z książek, które Kristina specjalnie włożyła do stojącego na ziemi kosza. Później znów skierował wzrok na kobietę, podziwiając jej usta. Chciał ją pocałować.

Ale nie na oczach córki.

- Jadłaś już coś? - zapytał, siadając obok. Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

- Dlaczego...?

- Jestem głodny. - Przerwał jej, jeszcze niegotowy na rozmowę o uczuciach. - Jeśli nie jadłaś, razem możemy coś przekąsić.

- Nie jadłam - powiedziała. - Wróciłam do domu i padłam. Założę się, że ty też nie zdążyłeś. Derek, nie możesz zapominać o jedzeniu. Jeśli zachorujesz, nie będziesz...

Położył jej palec na ustach i potrząsnął głową.

- Masz jajka? Przytaknęła.

- Dobrze - odparł. - Zrobię omlety.

- Ale...

ANNE MARIE WINSTON

- Włóż pizzamę. - Wstał i skierował się do kuchni. - Chodź, Mollie. Pomożesz tatusiowi coś ugotować?

- Uhu! - Dziewczynka zerwała się na równe nogi.

Znalazł patelnię, jajka, masło, mleko i ser i z „pomocą” Mollie zabrał się do omletów. Nie potrafił przyrządzić wielu potraw, ale te, które umiał, robił doskonale.

Gdy skończył nakrywać mały stolik w kuchni, pierwszy omlet był już gotowy. Włożył go na talerzu do piekarnika, by nie wystygł, nim przygotuje pozostałe.

Kilka minut później do kuchni weszła Kristina, ubrana w za duży T-shirt i spodenki.

Skrzywił się.

- Myślałem, że włożysz pizzamę. Przewróciła oczami.

- To jest moja pizzama. - Spojrzała w dół. - Z wyjątkiem szortów.

Z wyjątkiem szortów. Odwrócił się w stronę patelni, starając się nie myśleć o Kristinie, odzianej jedynie w sięgającą zaledwie do pól uda koszulkę.

Wyjął z piekarnika talerz i położył na nim trzeci omlet. Postawił naczynie na podstawce pośrodku stołu.

- Co byście powiedzieli na sałatkę? - Kristina wyjęła z lodówki torbę z sałatą i innymi składnikami oraz słoiki z sosami, a z szafki miseczki. Usiedli do stołu.

Tak jak to zwykli robić, gdy jadali razem, chwycili się za ręce i odmówili krótką modlitwę, której Mollie nauczyła się na niedzielnych naukach w Kościele. Kiedy Kristina chciała cofnąć dłoń, chwycił ją trochę mocniej.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 231

- Brakuje mi wspólnych posiłków - powiedział cicho. - Dziękuję, że pozwoliłaś nam się przyłączyć.

Posłała mu nieco speszony uśmiech.

- Nie ma za co. Cieszę się, że wpadliście.

- Ja też, bo inaczej przez całą noc miałabyś otwarte drzwi. - Uśmiechnął się kpiąco, a gdy ujrzał jej promieniejącą twarz, poczuł, jakby znów wszystko było po staremu.

Podczas gdy Kristina nakładała sałatkę, Derek pokroił omlet dla Mollie. Odczuwał spokój i swobodę, słuchając trajkotania dziewczynki. Po chwili pozwolił córce wstać od stołu, gdyż jadła już jeden obiad i nie była bardzo głodna.

- Udało ci się coś wyśledzić w księgach rachunkowych? - zapytał.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, ale jutro spotykam się na lunch z Rustym i pokażę mu, co odkryłam.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł? - Propozycja ta zrodziła się z troski o nią.

Uniosła brwi, a na twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Myślę, że dam sobie radę, ale dziękuję, że o tym pomyślałeś.

Chciał powiedzieć jej o gotujących się w nim uczuciach, ale nie wiedział, jak zacząć. A poza tym, nie mógł wykrztusić z siebie słowa.

Uśmiech Kristiny zbladł. Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ramienia.

- Derek. Dobrze się czujesz?

Nie. Jak mogę się dobrze czuć, jeśli potrafię myśleć

ANNE MARIE WINSTON

tylko o tobie? I to nie tylko myśli o seksie doprowadzały go do obłądu, ale na pewno nie pomagały. Zawsze zależało mu na Kris platonicznie, jak starszemu bratu. Ale teraz jego uczucia stały się bardziej osobiste. Słodka czułość, zaciskająca pierś i przyspieszająca bicie serca. Zapewniał się, że to tylko przyjaźń. Troszczył się o nią od lat. Głośno powiedział:

- Wszystko dobrze. - Dotknął jej dłoni. - Przyjdiesz jutro na obiad? Mam dyżur telefoniczny, ale wiesz, jak to zazwyczaj jest. Pewnie do drugiej w nocy nic się nie będzie działo. - Uśmiechnął się zmieszany. - Mam też ukryty motyw. Chciałbym, żebyś powiedziała mi, co myślisz o kandydatkach na nianie, które się do tej pory zgłosiły.

Posmutniała.

- Mam już plany na jutrzejsze popołudnie. Przykro mi. Może zrobilibyśmy to w sobotę wieczorem? Jakie plany? Z kim?

- Jasne - odparł. Zabrał rękę i zajął się sprzątaniem ze stołu, by tylko odgonić zazdrość, która nakazywała mu zadać więcej pytań.

W ciszy pomogła mu, wkładając naczynia do zmywarki i chowając pojemniki z sosami do lodówki. Spojrzał na nią i poczuł wściekłość. Liczył, że będzie się starała załagodzić sprawę, wypytywała, co go trapi, jak robiła dawniej, gdy wpadał w zły humor.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Zachowywała się, jakby nawet nie zdawała sobie sprawy z jego niezado-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 233

wolonia. Poczłł się jeszcze gorzej. Kiedyś jej zależało. Wiedział o tym. Ale od czasu, gdy zaproponowała mu małżeństwo, a on się wykpił, już nie było między nimi tak jak dawniej. A teraz... teraz obawiał się, że zniszczył związek, który stworzył się pomiędzy nimi przez te wszystkie lata. Powiedziała, że cieszy się, iż wpadli do niej. Czy naprawdę tak myślała? A może radość sprawiło jej, że przywiózł Mollie?

Nie, uśmiechała się do niego, gdy to mówiła. Uśmiechała się bardzo kobieco, więc był pewien, że to on sprawił jej radość.

Zadzwonił telefon.

- No nie - powiedziała Kristina.

Spojrzał na nią. Właśnie zanurzyła dłonie w wodzie z pianą.

- Chcesz, żebyem odebrał? Wzruszyła ramionami.

- Jasne. Dziękuję. Sięgnął po słuchawkę.

- Halo.

Przez chwilę panowała cisza.

- Mógłbym rozmawiać z Kristiną? - zabrzmiał głęboki, męski głos.

Znów powróciła zazdrość.

- Przykro mi, ale nie może teraz podejść. Czy coś przekazać?

- Tak. - Mężczyzna zdawał się dziwnie radosny. - Czy pan jest ojcem Kristiny?

Zamarł. Jej ojcem? Żartował sobie?

ANNE MARIE WINSTON

- Nie - powiedział, zdając sobie sprawę, że jego głos jest krewki. - Nie jestem.
- O, przepraszam. - Teraz mężczyzna był już mniej pewny siebie. - Może pan tylko powiedzieć jej, że dzwonił Rod, żeby potwierdzić jutrzejszą randkę? Przyjadę po nią o siódmej.
- Jasne. - Derek chciał, żeby przyjechał w tej chwili, by mógł go powalić na ziemię.
- Dzięki, stary.
- Derek odłożył słuchawkę i powoli odwrócił się do Kristiny.
- Dzwonił jakiś Rod. Przyjedzie po ciebie jutro o siódmej.
- Och. - Zaczerwieniła się. - Dziękuję - powiedziała słabym głosem.
- Nie ma za co - wycedził i ruszył do salonu. - Hej, panno Mollie, już czas do domu.
- Nie! - Mollie przycisnęła do piersi kolejną książeczkę. - Jeszcze nie skończyłam czytać!
- W porządku. Jeszcze jedną - powiedział. - Masz dwie minuty. - Nie chciał wracać do kuchni i widzieć się z Kristiną, więc oparł się o ścianę i obserwował, jak „czytana” właśnie książka zaabsorbowała dziewczynkę.
- Derek. - Głos Kristiny był łagodny. Spojrzał w stronę kuchni.
- Stała na środku pokoju, wyglądając niewinnie i powabnie. Chciał ją przytulić, całować, oglądać blond loki rozsypane na poduszce.
- Jesteś na mnie zły? - Krzywiła się.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 235

- Nie. - Niezupełnie. Nie poruszył się.

- Wiec o co chodzi?

Wzruszył ramionami i starał się zachować spokój.

- Po prostu nie bardzo odpowiada mi nasz obecny związek i nie wiem, co mam z tym zrobić. - Mówił prawdę.

- Nic nie musisz robić. - Uniosła głowę. Odwrócił się do niej bez słowa i wpatrywał do czasu, gdy wojowniczość znikła z jej oczu.

Powinien wyjść. Zamierzał wyjść. Właśnie wychodził.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Nie próbuję cię skrzywdzić - powiedział cicho.

- Wiem. - Westchnęła ciężko i nagle w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie płacz - wyszeptał. - Jakoś sobie poradzimy.

- Jak?

Na chwilę zapadła pełna napięcia cisza.

- Nie wiem. - Czuł, że jego ramiona opadają. Boże, co miał powiedzieć? Czy wciąż miała nadzieję, że zmienił zdanie na temat małżeństwa?

Bez ostrzeżenia zaatakował go obraz Kristiny, przeciągającej się leniwie w jego łóżku, z włosami rozrzuconymi na pościeli. Małżeństwo pozwoliłoby mu na nieograniczony dostęp do jej smukłego ciała, namiętych pocałunków i wstrząsającej przyjemności, której, był pewien, zaznałby w jej ramionach.

Małżeństwo. To szalony pomysł. Nie mógł się z nią ożenić. Powinno się poślubić kogoś, kogo się kocha, a nie kogoś, kogo się pożąda.

ANNE MARIE WINSTON

- Tatusiu, już skończyłam. - Mollie zamknęła; książkę i wstała z podłogi.

- Zabiorę ją już do domu. - Wiedział, że to wykręt. Płomyczki nadziei w oczach Kris zgasły. Był zbyt roztrzęsiony swoimi myślami, by wymyślić sposób na naprawienie zniszczeń.

Oswobodziła ręce i podeszła do Mollie, by ją przytulić i pocałować.

- Dziękuję, że zrobiłeś obiad. - Nie patrzyła na niego. - Do zobaczenia, iskierko.

- Pa, mamusiu. - Dziewczynka zarzuciła ramiona na szyję Kristiny z taką energią, że ta musiała podeprzeć się ręką, by obie nie wylądowały na podłodze.

Mollie położyła dłonie na policzkach Kristiny i patrzyła jej głęboko w oczy.

- Kuziaczek.

- Dobrze. Duży buziak i tata zabiera cię do domu. - Kristina wprowadziła słowa w czyn.

Derek otworzył usta, by przypomnieć Mollie, żeby nie nazywała Kristiny mamusią, jednak zaraz je zamknął. Ścisnęło go w gardle, gdy patrzył, jak jego mała dziewczynka przytula się do Kristiny. Nie dało się zaprzeczyć miłości zawartej w tym uścisku.

Mollie miała rację. Z praktycznego punktu widzenia Kris była jej mamą. Jedyłą, jaką jego dziecko kie-; dykolwiek miało. Od narodzin dziewczynki Kristina zupełnie poświęciła się jej, gdyż Deb była już zbyt chora, by poradzić sobie z dzieckiem. Spędzała z Mollie więcej czasu, niż niejedna pracująca matka ze swoimi

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA

237

pociechami. Dziewczynka zaznała więcej miłości matczynej niż sama Kristina.

Dziwne, ale nigdy wcześniej nie pomyślał o tym podobieństwie. Matką Kristiny zmarła z powodu krwotoku do mózgu w kilka godzin po upadku na lodzie, gdy dziewczyna nie miała jeszcze roku. Kris, lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, co to znaczy nie mieć matki, i poświęciła się, by Mollie nigdy nie odczuła tego braku.

Chyba zwariował, nie biorąc pod uwagę ich małżeństwa?

Kristina wstała, chwytając Mollie za rękę. Spodziewał się, że tak jak już wcześniej, będzie unikała kontaktu wzrokowego, więc był bardzo zaskoczony, że uśmiechnęła się do niego, przekazując mu córkę. Niemile zaskoczony. Uśmiech był przyjazny i zupełnie niewinny, jakby nigdy się nie całowali, nie rozmawiali o niczym bardziej istotnym niż pogoda. Lecz gdy zastanawiał się, co powiedzieć, Kristina zagoniła ich do drzwi.

- Do zobaczenia.

Zanim zdążyli zejść ze schodów, usłyszał szcęk zamka. Przypinając Mollie w foteliku, zdał sobie sprawę, iż nie powiedziała, że zobaczą się w sobotę. Czy zamierzała odwołać spotkanie?

Umówiła się ze skarbnikiem zarządu schroniska na piątkowym lunchu. Rusty spóźnił się kilka minut. Zamówili i usiedli, a on wciąż się do niej uśmiechał.

- Więc - zaczął - chyba już nie opiekujesz się có-

ANNE MARIE WINSTON

reczką doktora Mahoneya, od kiedy pracujesz u nas na pełnym etacie.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Nie. - Powstrzymała się od dalszych wyjaśnień i czekała, aż on się odezwie.

Przyglądał się jej przez chwilę i zaczęła się zastanawiać, o czym myśli.

- Kristino - powiedział w końcu. - Będę z tobą szczerzy. Chciałbym się z tobą spotykać. Zawsze jednak myślałem, że ty i Derek...

- ... jesteśmy świadomi, że Mollie powinna dorastać w rodzinnej atmosferze - dokończyła, gdy się zawahał. - Jej matka zmarła w kilka miesięcy po porodzie, pamiętasz?

Przytaknął.

- Tak. Więc, chciałybyś...?

- Rusty - powiedziała. - Nie sędzę, by umawianie się z kimś, kto mnie zatrudnia, było dobrym pomysłem.

- Wygląda więc na to, że muszę się pospieszyć z obsadzeniem stanowiska dyrektora - odparł. - Chyba że uda mi się namówić cię do przyjęcia tej pracy na stałe. Wykonujesz obowiązki, jakbyś nigdy nie robiła nic innego.

- Nie ma mowy - odpowiedziała z uśmiechem. - Mam już plany i nie uwzględniają one schroniska. Nawet, jeśli w ten sposób miałyby spełnić się marzenie mojego ojca.

- Każdy powinien mieć szansę realizacji własnych marzeń. - Posłał jej swój najbardziej uroczy uśmiech

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZENIA 239

i kolejny raz zastanawiała się, dlaczego zawracał sobie nią głowę. Był przystojny, dobrze zbudowany i lubił zwierzęta. Miał własną firmę, która, patrząc na sportowy samochód i przynależność do klubu golfowego, dobrze prosperowała. Flirtował z nią od pierwszego spotkania, ale nigdy nie była nim zainteresowana. Nie potrafiła wyjść poza swoje uczucia do Dereka.

Z drugiej strony, Cathie bardzo nie lubiła Rusty'ego. Kilka razy próbował się z nią umówić, ale go spławiała. Mawiała, że Rusty to gracz, a ona nie ma zamiaru wiązać się z kimś, kogo do końca życia będzie musiała pilnować. Chciała jakiegoś przyzwoitego człowieka, który traktowałby ją jak najcenniejszy skarb i dał jej dzieci.

- Czasami trudno mi uwierzyć, że Cathie odeszła - powiedziała Kristina.

Rusty natychmiast spoważniał.

- Mnie też. Była doskonała na tym stanowisku.

- Była wspaniałą osobą - stwierdziła cicho Kristina.

- Cóż, tego nie trzeba powtarzać - powiedział Rusty.

Czuła się bardzo źle, że musi powiedzieć mu, co odkryła, ale nie miała wyboru.

- Rusty... - zaczęła. - Natknęłam się na poważny problem w sprawozdaniach finansowych schroniska.

- Tak? - Zmrużył oczy. - Dzięki anonimowej darowiznie, którą dostaliśmy tuż przed śmiercią twojego ojca, jesteśmy w dobrej kondycji.

- Nie o to chodzi. - Teraz mogła już przejść do wyjaśniania szczegółów zaginionych pieniędzy.

ANNE MARIE WINSTON

Rusty wyglądał na wstrząśniętego.

- Jesteś pewna? - pytał kilkakrotnie. - Cathie nie mogłaby tego zrobić. Jak myślisz? - W jego głosie słychać było powątpiewanie.

- Ja też w to nie wierzę - powiedziała Kristina.

- Jezu! - Poglądził się po miedzianych włosach. - Zawiadomiłaś już policję?

- Jeszcze nie.

- Więc nikt więcej nie wie. To chyba dobre rozwiązanie. - Nie wyprowadzała go z błędu. Derek był jedyną osobą prócz nich, która wiedziała, a że i tak miał niedługo zostać członkiem zarządu, wkrótce by się dowiedział.

- Przyniosłam ze sobą skrótową informację na ten temat. - Podała mu teczkę.

. Rusty chyłkiem schował ją do aktówki, jakby zawierała narkotyki.

- Boże, Kristino, bądź ostrożna. Ostatnią rzeczą, jaka jest nam potrzebna, to by wydostało się to na światło dzienne. Wyobrażasz sobie, co by się stało z darowiznami?

Zadrzała.

- Nie chcę nawet o tym myśleć. I tak już śniły mi się koszmary.

- Uważam, że nie powinniśmy nikomu o tym mówić - stwierdził. - Znalazłaś coś, co by ją z tym wiązało?

- Jeszcze nie - odparła.

- Możesz się mylić? Może to być tylko pomyłka w liczbach?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 241

Potrząsnęła przecząco głową.

- Też miałam taką nadzieję.

Rusty westchnął i oparł oba łokcie na stole.

- Boże, to nie ma sensu. Dlaczego miałyby to zrobić? Miała problemy finansowe?

- Nic o tym nie wiem. - Wzruszyła ramionami. Wiedziała, jak on się czuje. Myślała już o tym tysiące razy.

- W porządku. - Westchnął. - Coś ci powiem. Szukaj dalej, a może znajdziesz coś nowego. Ja przeprowadzę dyskretne śledztwo bankowe i sprawdzę, czy nie dostawała ostatnio dużych sum pieniędzy.

- Potrząsnął głową. - Nie ma sensu jej oczerniać, jeśli nie miała z tym nic wspólnego.

- Ale kto inny mógł to zrobić? - zapytała. - Ty i Walker jesteście jedynymi osobami, które mają dostęp do funduszy schroniska, tak?

- Chyba że - powiedział powoli - ktoś podrobił podpisy.

Nie pomyślała o tym i natychmiast zrobiło jej się lepiej. Może Cathie nie miała nic wspólnego ze sprzeniewierzeniem tych pieniędzy.

Tłumacząc się nadmiarem pracy odmówiła deseru i szybko rozstała się z Rustym. W drodze powrotnej do schroniska nie mogła opędzić się od kłębiących się myśli. Jeszcze raz będzie musiała przyjrzeć się anulowanym czekom. Jeśli jednak oszustwa były dokonane elektronicznie, będzie je znacznie trudniej wykryć.

Randka tego wieczoru była bardzo udana. Rod, którego Kristina poznała, gdy naprawiał elektryczność

ANNE MARIE WINSTON

w schronisku, poprosił, by ubrała się niezobowiązująco. Założyła nowe dżinsowe spodenki. Zabrał ją na minigolfa, potem do meksykańskiej restauracji, gdzie siedzieli na kamiennym tarasie i w oczekiwaniu na posiłek popijali margaritę. Wspólnik Roda przyłączył się do nich wraz ze swoją partnerką i mimo że Kristina nie знаła ich wcześniej, okazali się wspaniałymi kompanami. Jeździł małym sportowym kabrioletem i był niezaprzeczalnie atrakcyjnym mężczyzną, dobrze zbudowany, z niesamowitym poczuciem humoru.

Gdy odprowadził ją do drzwi, była wypompowana. Przyłapała się na porównywaniu go do Dereka przynajmniej pięć razy podczas kolacji. Denerwowało ją, że nie potrafi zapomnieć o nim nawet podczas randki.

Rod, nieświadom jej przemyśleń, objął ją, gdy wchodzili na werandę. Przy drzwiach zatrzymali się, a on spojrzał jej w twarz.

- Wspaniale się bawiłem, Kristiño.
- Ja też - zdobyła się na lekkość.
- Chciałbym znów się z tobą spotkać.
- Miło było - powiedziała bez zaangażowania. - Cieszę się, że poznałam Kevina i Leslie.
- Może zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu i spróbujemy się umówić?
- W porządku. - Nie powiedziała przecież, że się z nim umówi. Zgodziła się tylko na odebranie jego telefonu.

Spojrzał na nią i przysunął się bliżej. Podniosła głowę, pozwalając mu na lekki pocałunek.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 243

- Dobranoc - powiedział Rod z uśmiechem.

- Dobranoc. - Pomachała mu z werandy, potem odwróciła się i otworzyła drzwi. Cholera. Na co miała nadzieję? Na fajerwerki? Pocałunek Roda był przyjemny, ale nie poczuła tego czegoś.

Weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o ścianę. Uświadomiła sobie, że to, co wydarzyło się przed chwilą, nie zaparło jej tchu w piersiach. Nie drżała, jak po pocałunku Dereka. Nie sprawił, że pragnęła czegoś więcej.

Pukanie do drzwi tak ją wystraszyło, że cicho krzyknęła. Chwyciła się za gardło.

- Kto tam? - zawołała ostrożnie, patrząc na zegarek. No nie. Już po jedenastej. Kto, u diabła...

- To ja, Derek. Wpuść mnie, Kris.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kristina wpatrywała się w zamknięte drzwi. Derek? Jak to możliwe? Wtedy zdała sobie sprawę, że musi mieć dyżur pod telefonem. On i jeszcze jeden miejscowy weterynarz na zmianę pracowali w weekendy, żeby w drugi mieć wolny. Ale...

- Gdzie jest Mollie? - zapytała, otwierając drzwi.

- Córka Paye, Sissy, zajmuje się nią w czasie mojego dyżuru - powiedział lakonicznie. - Kto to był? Nikt ci nigdy nie mówił, żebyś nie całowała się z facetem po pierwszej randce?

Przezwyjęła zazdrość i irytację. Tylko ona i Faye opiekowały się Mollie. Co on sobie myślał, tak ją wypytując?

- Stajesz się denerwujący - powiedziała. - Skąd wiesz, że to była pierwsza randka? Wydaje mi się, że już mówiłam, iż nie mam zamiaru opowiadać ci o mężczyznach w moim życiu. - Uniosła głowę i zaczęła zamykać mu drzwi przed nosem. - Jeśli to wszystko, co miałeś do powiedzenia, chciałabym, żebyś sobie poszedł.

Derek oparł się o drzwi, uniemożliwiając ich zamknięcie.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

245

- Zaczekaj. - Słyszała, jak bierze głęboki wdech. - Kris, zaczekaj chwilę. Mogę wejść?

Zapadła grobowa cisza, gdy zastanawiała się, czy > postąpi rozsądnie, wpuszczając go do środka.

Jednak pragnienie towarzystwa Dereka wzięło górę.

- W porządku. - Cofnęła się i otworzyła drzwi. -Ale jeszcze jedno pytanie o rzeczy, które nie powinny cię obchodzić, a przejdziesz do historii, staruszk.

Zaczęła się oddalać, lecz Derek chwycił ją za rękę.

- Kris.

- Słucham? - Unikała jego wzroku. Całe jej ciało pulsowało. Dlaczego nie mogła tak reagować, gdy Rod ją pocałował? Wystarczyło tylko, by Derek ją musnął, a wywołało to większą reakcję fizyczną niż cały wieczór z Rodem.

Stwierdziła, że to jakiś podły żart, tak bardzo pragnąć mężczyzny, który jej nie chce.

Cóż, może i pragnął jej, biorąc pod uwagę gorący pocałunek w kuchni, ale tego nie chciał, co było nawet gorsze.

Derek chwycił drugą rękę Kristiny i odwrócił ją twarzą do siebie. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy.

- Przepraszam - powiedział szczerze. - Nie przyszedłem, żeby się z tobą kłócić.

Pokiwała głową.

- Przeprasiny przyjęte. - Zawahała się. - Więc po co przyszedłeś tak późno? To chyba nie jest pora odwiedzin.

Uśmiechnął się, wyczuwając w jej głosie chęć rozluźnienia atmosfery.

ANNE MARIE WINSTON

- Wezwali mnie do wypadku. Właśnie skończyłem i dokładnie nie wiem, dlaczego tu jestem. Po prostu... wpadłem.

Wiedziała, że jest zakłopotany.

- W porządku. - Starła się zdobyć na normalny ton, mimo iż wciąż trzymał ją za rękę. - Napijesz się mrożonej herbaty?

Potrząsnął głową.

- Żadnej herbaty. - Wzmocnił uścisk i przyciągnął ją do siebie. - Przyjemnie było, gdy cię pocałował? Natychmiast zeszywniała, ale nie zwracał na to uwagi. Przytulił ją mocniej.

- Mam nadzieję, że nie. - Jego rozgrzany, aksamitny głos świdrował jej w uszach. - Jak ja pocałowałem cię po raz pierwszy, podobało ci się. Mnie też. Od tamtego czasu nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. - Położył dłoń na jej policzku i kciukiem gładził brodę. Miał ciemne, poważne oczy. - Nie przyjechałem rozmawiać ani pić herbaty, ale po to, byś mnie pocałowała.

Boże, jak miała nie zareagować na takie wyznanie? Opór zniknął, jakby nigdy go nie było i rozluźniona poddała się jego ramionom. Musnęła wargami pokrytą jednodniowym zarostem twarz.

- Więc na co jeszcze czekasz? - wyszeptała. Zaśmiał się cicho i pochylił głowę. Ustami znalazł jej wargi i, tak jak za pierwszym razem, jego ciało zmieniło się w wir podniecenia.

Teraz była już gotowa. Uniosła się na palcach, by jego przyrodzenie dotykało miejsca, w którym spoty-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 247

kały się jej uda. Nacierała na Dereka, odczuwając słodką rozkosz.

Derek poruszał biodrami, czekając na jej odpowiedź. Całował namiętnie, kołysał w ramionach, jedną dłonią gładził pośladki. Gdy podniecona Kristina odchyliła głowę w tył, zaczął całować jej szyję, zmierzając w kierunku biustu. Położył dłoń na piersi i pocierał delikatnie palcami nabrzmiałe sutki.

Kristina wydała z siebie okrzyk, prężąc się w jego ramionach.

I nagle, bez ostrzeżenia, zamarł. Jego potężne ciało skostniało.

- Derek?!

W odpowiedzi uniósł głowę. Jedną ręką wciąż przyciskał ją do siebie, drugą zaś sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął...

Pager. Sprawdził wyświetlający się numer i westchnął.

- Mogę zadzwonić? - zapytał ponad jej głową.

- Jasne. - Gdy się cofała, nogi jej drżały. Derek nie wypuszczał z dłoni ręki Kristiny, tak że mało nie upadła, gdy ciągnął ją za sobą.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer, potem oparł się o framugę i znów ją do siebie przyciągnął.

Zakłopotana, objęła go w pasie i położyła głowę na piersiach.

- Mówi doktor Mahoney - powiedział do telefonu, głęboki głos dudnił jej w uszach. Słuchał i powoli się prostował. - Dobrze. Będę za pięć minut.

Odłożył słuchawkę i objął ją, znów wzdychając. Oparł podbródek na jej głowie.

ANNE MARIE WINSTON

- Muszę jechać. Pies potrącony przez samochód.

- Czyj? Kogoś, kogo znam? - Starła się mówić normalnym tonem, ale wypełniała ją radość i rozkosz.

- Wątpię - powiedział. - Nowi klienci. - Odsunął się i spojrzał na nią. Nawet w słabym świetle dojrzała jego poważny wyraz twarzy. - Dzisiejszy wieczór wszystko zmienia.

- Czyżby? - zapytała trzeźwo. Pomyślała o dniu, w którym pocałował ją po raz pierwszy.

- Zjedz ze mną jutro lunch. Jeśli chcesz, możemy coś zamówić.

- A może coś przyniosę? - zaproponowała. - Chcesz, bym odebrała Mollie, czy sam to zrobisz?

Na jego twarzy pojawił się figlarny uśmiech.

- Nie zapraszam Mollie - powiedział. - Może zjeść z nami obiad, tak, jak planowaliśmy. Chyba już czas, byśmy spotkali się bez tej małej przyzwoitki.

- Och. - Miała problemy ze złapaniem tchu, jakby przebiegła przed chwilą długi dystans. Zastanawiała się, dlaczego zmienił zdanie. - Dobrze, w takim razie przyjadę do kliniki.

- Świetnie. - Pocałował ją namiętnie. - Jutro w południe. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - opowiedziała, gdy był już przy drzwiach.

- Zamknij za mną - poinstruował, nim wyszedł. Gdy dotarł do niej wydźwięk tej wizyty, zaczęły jej drżeć ręce. Zamknęła za nim drzwi i usiadła na schodkach prowadzących na górę.

Czy to, co przed chwilą miało miejsce, to tylko sen?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 249

Powoli uniosła dłoń i dotknęła swych ust. Derek ją pocałował. Znowu.

I nie był to impuls, którego żałował w chwilę potem. Nie ukrywał tego.

Nerwowy śmiech wyrwał się jej, nim zdążyła go powstrzymać. Boże drogi! Jeśli tak czuła się po jednym niewinnym pocałunku.

Ale to nie był jeden niewinny pocałunek, a cała seria i to zupełnie nie niewinnych. Na wspomnienie uczuć, które w niej wywołał, przytulając namiętnie, ścisnęło ją w żołądku.

Wiadomość, którą otrzymał, była prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego nie leżała w tej chwili na dywanie swego salonu. Ta myśl przyprawiła ją o drżenie. Była jak zahipnotyzowana, odpowiadając jedynie na jego dotyk i smak, obezwładniona przez rzeczywistość, która przerosła dziewczęce marzenia o kochaniu się z Derekiem. Jeszcze chwilę by to potrwało, a zerwałaby z siebie bluzkę, oddając się mu.

Skryła twarz w dłoniach i odetchnęła ciężko. Całe ciało pulsowało podnieceniem. Zastanawiała się, jak to możliwe, że nie kochali się już kilka miesięcy wcześniej.

Nie. Oprzytomniała. Derek nie był na to gotowy kilka miesięcy wcześniej. Szczerze mówiąc, nie był gotowy nawet kilka tygodni temu, kiedy pierwszy raz wspomniała o zmianie charakteru ich związku. Jeszcze tego wieczora zdawał się nie być do końca pewny. Nawet jeśli jego ciało dokładnie wiedziało, cze-

ANNE MARIE WINSTON

go chce, Derek wciąż borykał się z nagłą zmianą okoliczności.

Wiedziała, że nie jest mu łatwo zapomnieć o Deb, ale nie traciła nadziei. Szczególnie po takim wieczorze! Nie przestawała wierzyć, że wkrótce znów zacznie żyć.

Ona też znała i kochała Deb. Spędzały ze sobą mnóstwo czasu, jak siostry, których żadna z nich nie miała. Była pewna, że Deb nie chciałyby, żeby Derek już do końca życia był sam. Może starała się znaleźć usprawiedliwienie, ale wierzyła, że Deb cieszyłaby się, że to właśnie Kristina tak bardzo go kocha. Ze chciałyby, żeby się pobrali i stworzyli dla Mollie rodzinę, którą miałyby, gdyby Deb żyła. I niezależnie od tego, czy był gotowy to przyznać, on też chciał zacząć żyć. Ta zmiana, która w nim zaszła, przyprawiała ją o zawrót głowy. Przyznał, że nie może przestać o niej myśleć, że pragnął ją pocałować. To ogromny krok naprzód.

A jutro będzie kolejny. Zaprosił ją, by przyszła i zjadła z nim lunch.

W przeszłości wielokrotnie przywoziła mu kanapki i razem z Mollie wpadały do kliniki w porze lunchu.

Ale tym razem nie prosił o kanapki ani o odebranie Mollie ze żłobka. Chciał się z nią zobaczyć. Tylko z nią. Położyła się na schodkach i podniosła nogi w radosnym oczekiwaniu.

- Witam wszystkich. - W południe następnego dnia zamknęła za sobą drzwi kliniki weterynaryjnej.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 251

Odpowiedział jej chór głosów, od recepcjonistek po techników, kłębiących się przy kontuarze. Sandy spojrzała na nią z uśmiechem.

- Bez Mollie?

- Bez Mollie - potwierdziła Kristina.

- Hej, Kristina. - Faye pomachała do niej, a potem wskazała na korytarz. - Derek powiedział, byś poszła do niego do biura, a on przyjdzie, jak tylko uda mu się wyrwać. Ktoś właśnie przyniósł chińszczyznę. - Spojrzała na zegarek. - Daj mu kilka minut. - Uśmiechnęła się wesoło i w milczeniu uniosła w górę zaciśniętą w pięść prawą dłoń, z kciukiem do góry.

Kristina odpowiedziała uśmiechem, w nadziei że reszta pracowników nie zrozumiała gestu Faye, potem poszła do biura Dereka.

Torby z chińszczyzną stały na skraju biurka. Otworzyła je i zaczęła zdejmować przykrywki plastikowych pojemników z różnymi potrawami.

Gdy uchyliły się drzwi, Kristina odwróciła się. Serce skoczyło jej do gardła i biło tam jak oszalałe.

Derek wszedł do biura.

- Cześć.

- Cześć cześć. - Musiała odchrząknąć. - Przyniosłam ze sobą parę życiorysów. Zarząd jeszcze nie dał ogłoszenia, ale zaprosiliśmy kilka osób, które wydają się nam odpowiednie na stanowisko dyrektora. Chcą poznać twoją opinię.

Powiesił fartuch na wieszaku i ruszył przez pokój. W jego oczach było coś, co spowodowało kołatanie jej serca i zamęt w głowie.

ANNE MARIE WINSTON

- Moją opinię? - Już był przy niej, obejmował ją w pasie i przyciągał do siebie. - Moja opinia jest taka, że jeśli wkrótce znów cię nie pocałuję, oszaleję.

Nie była gotowa! Bez zastanowienia uniosła dłonie, jakby chciała go zatrzymać. To głupie, biorąc pod uwagę, jak bardzo usychała z tęsknoty za nim. Teraz jednak czuła się zakłopotana w jego ramionach. Byli w biurze Dereka i w każdej chwili ktoś mógł wejść.

Nagle zbliżył usta do jej warg i wiedziała, że niezależnie od zakłopotania, nie będzie potrafiła kontrolować swoich reakcji i rozkwitającego w niej pożądania. Rozluźniła się i objęła go za szyję.

Pospiesznie przywarła do niego. Drżała, czując podniecenie mężczyzny.

Jego usta były niecierpliwe, przekonujące. Namiętny pocałunek zwiastował zbliżające się rozkosze miłości. Zdawało się jej, że zaczęła żyć dopiero kilka dni temu, gdy wziął ją w ramiona. Jakby do tej pory spała w zamkowej wieży jak śpiąca królewna, czekając na pocałunek, który ją ożywi.

Teraz żyła. Zdecydowanie. Pogrążona we wspaniałym uczuciu, wywołanym dotykiem jedyne go mężczyzny, przy którym czuła się w pełni kobietą, nie protestowała, gdy wsunął palce pod jej bluzkę. Ciepła i pewna dłoń rozpaliała każdy skrawek ciała, którego dotykała. Wciąż ją całował, a ręka zmierzała w kierunku piersi. Przez koronkowy stanik pocierał kciukiem nabrzmiące sutki. Podniecenie narastało.

Jęknęła. Ten dźwięk zaskoczył ją i przerwał oszołomienie. Odzyskała kontrolę na wystarczająco długo, by chwycić go za nadgarstek.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 253

- Zaczekaj. Ktoś może wejść.

Derek zamarł, usta i dłonie pozostały na miejscach. W końcu oderwał od niej wargi i, potrząsając głową, jakby chciał wybudzić się z hipnotycznego snu, niechętnie odsunął się od niej i opuścił bluzkę.

- Przepraszam. - Odetchnął gwałtownie. - Trochę się... zagalopowałem.

- Trochę? - Strzepując spódnicę, zaśmiała się niepewnie.

Pogłaskał ją po długich lokach i uśmiechnął się krzywo.

- Usiądź tam. - Cofnął się, wskazując na krzesło obok biurka. - Nie ufam sobie, gdy jesteś w pobliżu.

Nie ufam sobie, gdy jesteś w pobliżu. To prawda. Mięśnie jego brzucha napięły się, gdy spojrzał na nią przez biurko.

Jej blond loki tworzyły złocistą aureolę, a oczy błyszczały ciepłem. Widział czerwone usta, a na policzku różowe obtarcie od jego brody. Miał przez chwilę wyrzuty sumienia, że ją naznaczył.

Najbardziej przerażało go jednak, że nie pamiętał, kiedy to się stało.

Boże! Ekspłodowała w jego ramionach. Ciepła, słodka reakcja, sprawiająca, że zapomniał, jak się nazywa, uwolniła go od trosk. Od śmierci żony żył w celibacie, a teraz jego ciało było gotowe na nadrobienie tysięcy samotnie spędzonych godzin w jedną gorącą, namiętą noc bez końca.

Żeby oderwać myśli od tego marzenia, zaproponował:

ANNE MARIE WINSTON

- Gdy będziemy jeść, opowiedz mi o tych kandydatach.

- W porządku. - Kristina pchnęła w jego stronę zestaw sztuców. Cieszył się, że tak łatwo przyjęła zmianę tematu. To pozwoliło mu na oswojenie się ze zmianami, „jakie zaszły w jego świecie.

Związek fizyczny. Z Kristiną. Czy naprawdę myślał o romansie z nią?

Wiedział dobrze, jakby się czuł, gdyby rozważała taki scenariusz z jakimś innym mężczyzną i sam nie był pewien, czy nie jest złą rzeczą, że myśli o niej w ten sposób. Cała ta sytuacja doprowadzała go do szaleństwa. Odgonił kołaczące się w głowie myśli. Może za bardzo się wszystkim przejmował.

Podczas lunchu przedstawiła mu trzy kandydaty.

Żadna z nich, jego zdaniem, nie była dobra do obsadzenia stanowiska dyrektora schroniska.

- Chciałbym, żeby zatrudnili kogoś, kto wzniesie schronisko na inny poziom - powiedział. - Kogoś z doświadczeniem w pozyskiwaniu środków i marketingu. Kogoś, kto będzie potrafił wyjść poza środowisko lokalne.

- Co rozumiesz przez „poza środowisko lokalne”? - Przyglądała mu się uważnie.

- W obrębie stanu, a może nawet całego kraju. - Zaczął przekładać stosy dokumentów na swoim biurku i w końcu znalazł magazyn, którego szukał. - Tu jest reportaż ze znanego w całym kraju schroniska w Utah. Dostają dotacje, ogromne spadki i takie tam. Mają mnóstwo ciekawych programów, zachęcających ludzi

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 255

do darowizn na rzecz konkretnych projektów. Organizują kursy, począwszy od pozyskiwania środków, a skończywszy na radzeniu sobie z hordami dzikich kotów. - Zabębnił palcami w gazetę. - Powinnaś to przejrzeć.

- Zrobię to. - Wzięła magazyn i odłożyła go na bok, skupiając się na jedzeniu. - Ja też myślałam o nowym dyrektorze. Zaproponuję zarządowi, by stworzyli kontrakt na czas określony, zawierający określone cele, które mają być w danym okresie zrealizowane. W ten sposób będą mogli ocenić efektywność pracownika i zostawią sobie furtkę, by ewentualnie zwolnić kogoś, kto nie spełni tych oczekiwań. Jeśli mielibyśmy zatrudnić kogoś takiego, o kim mówisz, to też byłoby to zapisane w kontrakcie.

Uniósł brwi.

- Wspaniały pomysł. - Chrząknął, przypominając sobie rozmowę, którą przed kilkoma dniami odbył z Rustym. - Rozważałaś możliwość zostania na tym stanowisku?

Przekrzywiła głowę.

- Na stałe? Przytaknął.

- Rusty powiedział mi, że zarząd chce ci to zaproponować.

- Wspominał o tym. - Potrząsnęła głową. - Nie jestem zainteresowana. Lubię wyzwania, ale chciałabym jednak pozostać przy księgowości. Zamierzam nawet rozszerzyć działalność, jak tylko znajdzie się odpowiedni kandydat na dyrektora schroniska.

ANNE MARIE WINSTON

- Rozszerzyć? - Z poczuciem winy zdał sobie sprawę, że nigdy nie rozmawiał z Kris na temat jej pracy. Przez większość czasu rozmawiali o Mollie, o wydarzeniach w klinice, prowadzeniu domu lub schronisku. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio pytał ją o cele lub marzenia.

Skinęła głową.

- Mogę pracować w pełnym wymiarze. Będzie to prawdziwa zmiana w poziomie dochodów, która pozwoli mi w końcu wyzwolić się... nieważne. Pewnie zanudzam cię na śmierć. - Oderwała od niego oczy

i spojrzała na jedzenie. - Powiedz mi, jak Mollie sobie radzi. Wciąż masz zamiar zatrudnić opiekunkę? Derek przyglądał się jej uważnie w milczeniu. Co się, u diabła, stało? Opowiadała mu o planach zawodowych i nagle odwróciła wzrok, usztywniła się, a na twarzy pojawił się blady uśmiech, którego wcześniej nie widział.

- Tak - powiedział w końcu. - Nadal potrzebuję niani, ale Mollie tak bardzo spodobało się w żłobku, że chciałbym zapisać ją do przedszkola na kilka dni w tygodniu. Do zadań opiekunki będzie należało odprowadzanie i odbieranie jej stamtąd.

Dziwny uśmiech na twarzy Kristiny został zastąpiony znanym mu skrzywieniem.

- Zamierzasz pozwolić, by jeździła z kimś zupełnie obcym?

- Cóż, tak. - Jednak nawet nie zastanawiał się wcześniej nad tym aspektem sprawy.

- A co, jeśli ta osoba będzie miała gruchota? Skąd

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 257

będiesz wiedział, że bezpiecznie prowadzi? Co zrobisz z fotelikiem samochodowym...?

- Zaczekaj! - Wyciągnął przed siebie rękę z uniesioną dłonią. - Jeszcze nie spotkałem się z żadną z kandydatek, a o bezpieczeństwie w samochodzie nawet nie pomyślałem. Pomożesz mi sporządzić listę pytań?

Ochoczo skinęła głową.

- Jasne. A jeśli mogę coś zasugerować, to sprawdź, czy w okolicy nie ma agencji zatrudniającej opiekunki. I tak będziemy musieli się spotkać i porozmawiać z potencjalnymi nianiami, ale przynajmniej z takimi, które przeszły przez pierwsze sito.

My. Dwie małe litery, które tworzą jedno bardzo proste słowo. Jednak coś w sposobie, w jaki je wypowiedziała, uderzyło go jak grom z jasnego nieba. My. Od kiedy ten wyraz miał takie przyjemne brzmienie?

Skończył jeść, przeszedł naokoło biurka i wyciągnął w jej stronę ramiona.

Spojrzała na rozłożone ręce, potem jego twarz.

Oboje milczeli. Wciąż patrząc jej w oczy, przytulił ją i schylił głowę. W chwili, w której dotknął ustami jej warg, poczuł ten sam dreszczyk emocji co wcześniej. Niezaprzeczalne pragnienie, namiętność, żar i wszystko, czego tak długo mu brakowało, a co znajdował w jej ramionach.

Pocałował ją mocno. Czekał na reakcję, rozkoszował się wspaniałym smakiem. Pogładził jej plecy i położył dłonie ponad pośladkami. Wiedział, że jeśli pozwoli sobie na więcej, nie będzie mógł zapanować nad emocjami.

ANNE MARIE WINSTON

- Bardzo chciałbym spędzić tak resztę dnia, ale niestety muszę wracać do pracy.

Oczy Kristiny odzwierciedlały oszołomienie, jej" usta były czerwone i pełne. Odetchnęła ciężko i położyła mu głowę na piersi.

- Może to i dobrze - wyszeptała. Nie spodobało mu się to stwierdzenie.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego i powiedziała nieco rozdrażnionym głosem:

- Derek. Wiesz, że spotykam się obecnie z kilkoma mężczyznami i zdecydowanie nie zachowuję się wobec nich tak jak wobec ciebie.

Spotykam się z kilkoma mężczyznami. Przeszyła go fala zazdrości.

- I lepiej niech tak pozostanie. - Zorientował się, że jego głos zabrzmiał szorstko i, nie czekając na odpowiedź, schylił się i znów ją pocałował. Puścił jej nadgarstki i chwycił za biodra, przyciskając mocno do swego ciała.

- Żadnych więcej randek - powiedział, odrywając usta od jej warg. - Mówiłem ci wczoraj, że wszystko się zmieniło.

- Ale...

- To będzie jedyny związek - oznajmił.

- W jakim sensie?

Boże, czy ta kobieta musi czepiać się każdego jego słowa?

- Żadne z nas nie będzie spotykało się z nikim innym.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 259

Skrzywiła się.

- Ty i tak z nikim się nie spotykałeś. To ja byłam zaniepokojona, że życie mi ucieka. - Jej oczy były podejrzenie wilgotne. - Nie mogę być tylko twoją seksualną zabawką, Derek.

Gładził ją po plecach, czując pod palcami delikatne kości. Mimo młodego wieku, Kristina była najzdolniejszą i najbardziej kompetentną kobietą, jaką kiedykolwiek znał. Myślał o niej jako o pewnej sobie, nieugiętej i niezniszczalnej istocie.

Może za bardzo. Lekceważył jej potrzebę bezpieczeństwa, bo wydawało mu się, że zawsze da sobie radę. Teraz już wiedział, że pragnęła jego wsparcia, że chciała móc na nim polegać. Na swój sposób była wrażliwa jak każda inna kobieta.

- Nie chcę, żebyś była zabawką. Pragnę, byś została moją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Te słowa wstrząsnęły nawet nim. Nagle Derek ni mógł złapać oddechu, zdrętwiał.

Kristina zamarła w jego objęciach. Nie odezwała się słowem.

- Kris. - Cofnął się, ujął jej dłonie w swoje r i ukląkł przed nią na jednym kolanie. - Wyjdiesz mnie?

Boże. Dźwięk pytania był dla niego niemal fizycznym bólem. Już raz wypowiedział te słowa,

trzymając w ramionach Deb, gdy o zachodzie słońca siedzieli na ławce w parku.

Oboje byli młodzi. Tacy młodzi. Kto mógł przypuszczać, że za dziesięć lat, na długo przed czasem, odejdzie?

Kristina wciąż stała przed nim. Wielkim wysiłkiem odgonił bolesne myśli. Przeszłość skończyła się, została pogrzebana.

Dotarło do niego, że nie odpowiedziała.

Odchrząknął i próbował się uśmiechnąć.

- Nie przypuszczałem, że propozycja małżeństwa wyda ci się odrażająca.

- Nie o to chodzi - powiedziała powoli, trzeźwo.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 261

- To zaskoczenie. Jeszcze miesiąc temu nie chciałeś się ze mną żenić. Co się zmieniło?
 - W zeszłym miesiącu nie wiedziałem, czego chcę. Tydzień temu też nie - wyznał szczerze, starając się potraktować to pytanie z szacunkiem. - Od chwili, gdy pierwszy raz powiedziałaś o małżeństwie, wirowało mi w głowie. Wydawało mi się, że jestem usatysfakcjonowany dotychczasowym życiem, ale tak nie było. Szedłem wyznaczoną ścieżką, co jest łatwiejsze, niż szukanie nowej drogi. Kristina przełknęła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, zielonymi oczami, w których malował się wstrząs.
 - A ta nowa droga to poproszenie mnie o rękę? Wyprostował się i uśmiechnął do niej z góry.
 - To nie jest nowa droga, ale taka, którą zbyt długo omijałem.
- Coś drgnęło w oczach Kristiny, opadła jakaś zasłona i poraził go... Co? Co tam ujrzał? Ból? Gniew?
- No, no - powiedziała. - Zaskakujesz mnie romantycznością, Derek.
- Romantyczność. To słowo znów przypomniało mu o Deb, o ekscytacji i oczekiwaniu, jakie czuli w okresie narzeczeństwa i pierwszych lat razem. Ogarnął go smutek, jeszcze głębszy od tego, który czuł przez ostatnie lata. To zupełnie coś innego. Nie chciał, by myślała, by robiła sobie nadzieje, że tak będzie. Ścisnęło go w gardle i musiał chwilę odczekać, nim się odezwał:
- Posłuchaj - powiedział. - Nie jestem młody i romantyczny, Kris. To, co jest między nami, nie jest może

ANNE MARIE WINSTON

romantyczne, ale za to dobre w wielu aspektach. Przyjaźń, niezawodność, wspólne zainteresowania.

- Ściszył głos. - Mogę obiecać ci, że zawsze będę wierny. Poza tym wydaje mi się, że już ustaliliśmy, że jest między nami chemia.

- Dopasowanie fizyczne jest miłe, ale na pewno nie jest dobrym powodem, by się z kimś żenić - wytknęła mu.

Zaczynał odczuwać zmęczenie. O co jej, u diabła, chodzi? Czy nie zrobił dokładnie tego, czego chciała?

- Będę dobrym żywicielem'rodziny. Możesz pracować, albo nie, to nie ma znaczenia, jeśli tylko znajdziemy odpowiednią opiekę dla Mollie.

- I innych dzieci? - zapytała głośnym szeptem. Zamarł.

Więcej dzieci? Nigdy nie brał pod uwagę takiej możliwości. Teraz widział, że popełnił błąd. Kristina jest młodą kobietą. Oczywiście, że chce mieć własne dzieci.

Własne dzieci. Z nim. Z trudem łapał oddech.

- Cóż, muszę... muszę to przemyśleć - udało mu się powiedzieć w miarę normalnie. - Widzę, że jest znacznie więcej spraw do omówienia, niż mi się zdawało. Porozmawiamy o tym dziś wieczorem.

- Nadal chcesz, bym przyszła na kolację? - Była nieco zaskoczona i zdał sobie sprawę, że nie do końca udało mu się ukryć wzburzone emocje.

- Tak. - Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po brodzie. - Chcę. Przyjdziesz?

- Dobrze. - Uśmiechnęła się, choć była roztrzęsiona.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

263

Wiele nerwów kosztowało ją zbliżenie się o siódmej wieczór do drzwi domu, w którym dorastała. Przez lata używała własnych kluczy - najpierw, gdy tam mieszkała, a potem, po śmierci Deb. Jednak tego dnia, stojąc na werandzie i trzymając talerz z ulubionym ryżowym deserem Mollie i Dereka, czuła się jak intruz.

Nacisnęła na dzwonek. Przeszczepując nerwowo z nogi na nogę usłyszała jak biegnie Mollie. Derek szedł znacznie spokojniej.

Drzwi otworzyły się i, mimo że spodziewała się tego, zadrżała. Przed nią stał Derek, a Mollie skakała dziko, wykrzykując słowa powitania. Ich oczy spotkały się ponad głową dziewczynki i powietrze uszło z płuc Kristiny. Gdy zmierzył ją wzrokiem, poczuła ucisk w żołądku. Wyjątkowo starannie przemyślała kwestię wyglądu. Nie chciała ubierać się zbyt elegancko, ale zależało jej, by strój zwrócił jego uwagę.

Wnioskując po jego oczach, gdy przyglądał się błękitnemu sweterkowi bez rękawów i z głębokim dekoltem, a także pasiastej mini, odniosła sukces.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. - Nie wiedziała, co ma odrzec. Sprawy, które mieli omówić, wymagały spokoju, a nie chaosu wprowadzanego przez dziecko.

Mollie złapała ją za rękę i pociągnęła do holu.

- Choć zobaczyć nowe dziecko, które przyniósł mi tatuś!

- Nowe dziecko? - Była spłoszona i niepewna. Próbowwała skupić się na Mollie. - Jak ma na imię?

- Zuzie. - Dziewczynka ciągnęła ją już do salonu.

ANNE MARIE WINSTON

- Aha, Susie. Ładne imię - powiedziała Kristina. Spojrzała przez ramię na Dereka i zobaczyła, że się uśmiecha.

- Może to zabiorę? - zapytał, wskazując na deser.

- Tak, proszę bardzo - odparła. - Ale nie waż się zjeść choć trochę przed kolacją. - Dzięki tej niewinnej wymianie zdań poczuła się znacznie pewniejsza siebie, jakby świat nagle stał się bardziej przyjazny. Derek pstryknął palcami.

- Zbyt dobrze mnie znasz.

- I nie zapominaj o tym. - Odwzajemniła uśmiech i przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Jednak tym razem nie wprawiło jej to w zdenerwowanie. To prawda. Bardzo dobrze go znała. Nie potrafiła wyobrazić sobie ani jednej rzeczy, o którą spytana, nie umiałaby odpowiedzieć.

Mollie domagała się jej uwagi i podczas gdy Derek szykował obiad, bawiła się z dziewczynką. Wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego brakowało. Wyglądało na to, że Mollie urosła od czasu, gdy Derek zapisał ją do żłobka. Oznajmiła, że uczy się wiązać sznurowadła. Ta wiadomość wywołała ukłucie straty w sercu Kristiny.

W chwilę później pojawiło się zupełnie inne uczucie. Jeśli Derek rzeczywiście chciał się z nią ożenić, Mollie będzie jej córeczką, tak, jak sobie to wymarzyła. Jednak by nie robić sobie zbyt dużych nadziei, zmusiła się do myślenia o czymś innym.

Przeczytała dziewczynce kilka bajek, a potem, gdy Mollie zajęła się składaniem koca swojej lalki, Kristina

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 265

wstała i poszła do kuchni. Czowała się dziwnie jako gość, wiedząc, jak zwariowane jest życie Dereka. Nie potrzebował dodatkowego stresu związanego z goszczeniem jej.

- Pomóc ci? - zapytała, odruchowo otwierając szufladę, w której trzymał fartuchy.

Uśmiechnął się, ale pokręcił przecząco głową.

- Wierz lub nie, ale panuję nad wszystkim. Stół nakryłem wcześniej, a ziemniaki już są prawie gotowe.

Usiądź sobie i dotrzyj mi towarzystwa.

- Tak jak przewidywałam, nikt mnie już nie potrzebuje - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał bez troski. Usiadła. - Mollie uczy się wiązać buty, a ty dajesz sobie radę w kuchni.

- Poczekaj chwilę. - Derek odłożył łyżkę, którą właśnie mieszał fasolkę i podszedł do niej. - Uczymy się różnych rzeczy, ale zawsze będziemy cię potrzebowali, Kris. - Przytulił ją. Jego silne, rozgrzane ciało sprawiło, że zabrakło jej tlenu. Nie spodziewała się tego uścisku. Nie myślała, że będzie traktował ją jak kochankę, choć po wcześniejszym zachowaniu mogła to przewidzieć. Przez lata bywała w tym domu jako przyjaciółka i ta nagła zmiana zaskakiwała ją.

Pocałował ją czule, lecz nim zdążyła odwzajemnić pocałunek, cofnął się i podszedł do kuchenki.

- Chyba powinienem już podać kolację. Wspaniale było znowu jeść w towarzystwie Dereka i Mollie. Po kolacji przekonała go, że wykąpie dziewczynkę, podczas gdy on posprząta w kuchni.

- Chciałem, żebyś dzisiaj była wyłącznie gościem

ANNE MARIE WINSTON

- powiedział z żalem, gdy wraz z Mollie wchodziły po schodach.

- Derek, chcę to zrobić - powiedziała. - Bardzo mi was brakowało.

- A dokładnie czego ci brakowało, Kris? - zapytał.

- To ty przestałaś przychodzić i jadać z nami.

- Sprzątać i prać. - Była podirytowana.

- Nie wkładaj mi słów w usta. Nie tęskniliśmy za tym, co robiłaś, a za twoją obecnością.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc milczała. Gdy odwróciła się i chciała już odejść, Derek powiedział cicho:

- Kiedy Mollie będzie już w łóżku, dokończymy tę rozmowę.

Derek przechadzał się po salonie, zbyt zdenerwowany, by usiąść. Kris wciąż była na górze i czytała Mollie jeszcze jedną bajkę. Trwało to już za długo.

Niecierpliwiał się, co do niego niepodobne. Zazwyczaj ze zrozumieniem przyjmował kolejność zdarzeń. W tej chwili uświadomił sobie, że był mistrzem w lekceważeniu wszystkiego, z czym nie chciał się zmierzyć. Właśnie dlatego pozwolił sobie, Mollie i Kris tak długo podążać w niedobrym kierunku.

Kristina miała rację. Musieli coś zmienić.

Odetchnął ciężko. Im dłużej o tym myślał, tym większy widział sens w ich małżeństwie. Chciał tego. Pragnął jej i to nie tylko fizycznie, choć wciąż był pod wrażeniem namiętności, jaka rozkwitła między nimi.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 267

- Wyglądasz na tak zdenerwowanego, jak ja się czuję.

Odwrócił się gwałtownie i ujrzał ją, stojącą w drzwiach. Błękitny, podkreślający kobiece kształty sweterek kontrastował z zielonymi oczami. Krótka spódnica odsłaniała zgrabne nogi, przypominając mu, jak skutecznie kryła przed światem swoje ciało.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał, nie zdążywszy się powstrzymać.

- Co zrobiłam? - Wyglądała na zbitą z tropu. Wskazał jej miejsce i usiadła na kanapie.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Zawsze nosiłaś luźne koszulki i dżinsy. A teraz wyglądasz jak... jak kobieta.

W jej oczach pojawiło się rozbawienie. Zaczerwieniła się i roześmiała głośno.

- Jeśli to komplement, to dziękuję. Powiedział spokojnie:

- Owszem, to był komplement. Pozwól, że wyrażę to inaczej. Teraz na widok twoich kształtów męczyzna może oszaleć. Sama myśl o tym, co jest pod ubraniem, doprowadza mnie do szaleństwa.

Odwróciła wzrok.

- Nie mogę się przyzwyczaić do takich rozmów z tobą.

Skorzystał z okazji, by usiąść przy niej. Pozwoliła mu objąć się i przytulić, ale czuł, że wciąż jest spięta.

- Chcesz obejrzeć wiadomości?

Siedzieli w ciszy przez dłuższą chwilę, chłonąc naj-

ANNE MARIE WINSTON

nowsze informacje ze świata. Roilo się w nich od wieści z wojen, z krajów dotkniętych głodem i chorobami. Kristin odezwała się po chwili:

- Musiałam chyba zwariować, rozważając możliwość wydania na ten świat dzieci. Nie sądzisz? Atmosfera panująca w pokoju uległa zmianie. Kristina nie patrzyła na niego, wciąż gapiąc się w telewizor. Postanowił odpowiedzieć.

- Długo rozmawialiśmy o tym z Deb, nim zdecydowaliśmy się mieć dzieci - powiedział. - Wydaje mi się, że oglądanie takich wiadomości każdego napawa pesymizmem. W świecie jest też dużo dobra, jednak ono nie zwiększa oglądalności.

Kątem oka zauważył, że się uśmiecha.

- Dobrze powiedziane i chyba prawdziwe. Odetchnął.

- Więc... chcesz mieć dzieci? Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Chcę, byśmy mieli dzieci. - Po krótkiej chwili ciszy dodała: - Chciałabym, by Mollie miała rodzeństwo. Byłam jedynaczką i zawsze zazdrościłam dzieciakom, które miały brata lub siostrę.

Chcę, byśmy mieli dzieci. W tej chwili mógł myśleć tylko o tym, co będą robili, by począć dziecko. Całe ciało odpowiedziało na wizję tej chwili, której nie mógł wymazać. Wtedy zorientował się, że ona wciąż mówi.

- ... myślałeś kiedykolwiek o tym, czy chcesz mieć więcej dzieci?

- Tak - powiedział. - To znaczy, myślałem i sądzę, że masz rację. Mollie powinna mieć rodzeństwo.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 269

Szczerze mówiąc, to nie Mollie jest przyczyną, dla której chciałbym mieć więcej dzieci. Bycie ojcem sprawia mi przyjemność. Zawsze wyobrażałem sobie, że będziemy mieli kilkoro... - przerwał, zdając sobie sprawę, że rozmawianie o byłej żonie z kobietą, którą miał nadzieję poślubić, nie jest dobrym pomysłem. Nawet jeśli była to Kristina, która znała i kochała Deb.

- Myślę, że Deb by się ucieszyła - powiedziała Kristina z przekonaniem. - Pamiętasz? Zawsze chciała mieć gromadkę.

Ulżyło mu. Kristina rozumiała, co on czuje. Zawsze tak było i nie powinien o tym zapominać.

- Więc - powiedział, obejmując ją mocniej - zgodziliśmy się, że oboje chcemy mieć więcej dzieci. I powiedziałem ci, co czuję. Nie chcę cię za żonę tylko z powodu Mollie, choć wiem, że twoja troska o nią jest bardzo istotna. Co o tym myślisz? - Odwrócił się do niej. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak - powiedziała, uśmiechając się. Poczował ulgę. Dotknął jej policzka i powiedział:

- Nie będziesz żałowała swojej decyzji - zapewnił, gładząc jej twarz. - Stworzymy dobry zespół.

Uśmiechała się jeszcze szerzej.

- Już tworzymy.

Patrzył na nią i zastanawiał się, dlaczego tak długo zajęło mu dostrzeżenie, jaka jest wspaniała.

- Jak szybko chcesz za mnie wyjść?

- Nie wiem. Wkrótce? - Wzruszyła ramionami.

- Co powiesz na następną niedzielę? Otworzyła szeroko oczy.

ANNE MARIE WINSTON

- Za tydzień i jeden dzień? ' Skinął głową.

- Derek, nie uda nam się wszystkiego załatwić w tak krótkim czasie!

- Nie sądzę, byśmy mieli wiele do załatwiania -powiedział ostrożnie. Powinien był się spodziewać, że Kristina będzie myślała o wszystkich atrakcjach towarzyszących prawdziwemu ślubowi - gościach, kwiatach, torcie i tym podobnych. - Chciałbym, żebyśmy mieli prostą ceremonię - wyznał - i, jeśli oczywiście tobie bardzo nie zależy, uniknąłbym przyjęcia i całego zamieszania. Teraz oczywiście nie będę mógł pojechać w podróż poślubną, ale jeśli się pośpieszę, może uda mi się wziąć wolne za kilka miesięcy. - On i Deb mieli wspaniałe wesele z mnóstwem gości i orkiestrą podczas przyjęcia. Nie miał ochoty na powtórkę. Za bardzo przypominałoby mu o... o tym, w jaki sposób powinno być toczyć się jego życie.

Nagle zorientował się, że Kristina nic nie odpowiedziała. Do diabła. Czy wszystko zepsuł?

Gdy zastanawiał się, w jaki sposób opowiedzieć jej

o swoich uczuciach, energicznie kiwnęła głową.

- W porządku.

- Tak? - Nie potrafił zatuszować zaskoczenia. -Dobrze. W takim razie załatwione. Teraz tylko musimy uzyskać licencję. - Przysunął się do niej. - Nie chcę czekać, Kris. Chcę, byś wprowadziła się do mnie.

- Ja też nie chcę czekać - powiedziała. Objęła go

i wiedział, że mimo iż mówi o małżeństwie, zrozumiała podtekst jego wypowiedzi.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 271

Spokojnie, wciąż patrząc jej w oczy, wziął jedną dłoń i zaczął całować wewnętrzną stronę nadgarstka. Podązał językiem po delikatnej skórze w górę, pieszcząc łokieć, ramię i, omijając wąskie ramiączko błękitnego sweterka, przywarł ustami do obojczyka.

Kristina odchyliła głowę i zamknęła oczy, oddając się w jego władanie. Gładził jej szyję, delikatnie całował policzki, aż napotkał wargami usta.

- Pocałuj mnie, Kris - wyszeptał.

Przesunął rękę, by podeprzeć jej głowę. Rozkoszował się sposobem, w jaki uniosła pełne usta. Były słodkie i ciepłe. Gdy je otworzyła, natychmiast skorzystał z okazji, by złączyć ich języki w namiętym tańcu. Całowali się, a drobne ciało Kristiny wilo się w jego objęciach, wzmagając podniecenie.

Zadrzał.

- Chyba nie powinienem tego robić - powiedział, jednak nie mógł się powstrzymać przed wsunięciem ręki pod kuszące krągłości jej biodra. Dotarł do skraju krótkiej spódniczki i z rozkoszą dotknął jedwabistego, nagiego uda.

Położyła dłonie na jego piersiach.

- Możesz - wyszeptała - jeśli chcesz.

- Och, chcę - powiedział. - Jednak nie mam zamiaru cię pospieszać. Możemy poczekać do ślubu. - Coś krzyczało w nim: „nie, nie, nie!”, ale to zlekceważył. Mówił prawdę. Nie chciał, żeby żałowała czegokolwiek, a szczególnie wspólnego pierwszego razu.

ANNE MARIE WINSTON

- Nie pośpieszasz mnie - stwierdziła wymijająco. Nie patrzyła mu w oczy. Poczłł czułość, zdając sobie sprawę, że jest zawstydzona.

Mógłby wszystko powiedzieć o Kristinie Gordon, ale nie to, że jest nieśmiała. A teraz... patrzyła na niego, prosząc o przejęcie inicjatywy.

Tym razem uświadomił sobie, że z nich dwojga, to on jest bardziej doświadczony. Doświadczony... doświadczenie. Ostrożnie, nie chcąc zepsuć tej chwili, powiedział:

- Kris. Nie wiem, jak cię o'to zapytać, ale...

- Nie jestem dziewicą. - Jej głos wciąż był delikatny, a wzrok odwrócony.

Nie potrafił opisać emocji, wywołanych przez to krótkie stwierdzenie. Ulga, może trochę. Gdy pierwszy raz kochali się z Deb, żadne z nich nie miało wcześniejszych doświadczeń i nie wyszło im najlepiej. On działał za szybko, ona za wolno. Już po wszystkim czuł się winny.

Kolejne emocje wyrwały go z rozmyślań. Poczłł... zazdrość. Starał się wytłumaczyć sobie, że to ojcowskie oburzenie, ale nie poskutkowało.

- Kto to był? - wykrztusił. - Kiedy...? - Myśl, że była z innym mężczyzną, doprowadzała go do szaleństwa.

- To zdarzyło się dawno temu - powiedziała cicho. - Na drugim roku i nie zachęciło mnie do powtórzenia tego.

Czułość zajęła miejsce wszystkich innych uczuć.

- Pozwól więc, że cię zachęcę - zaproponował.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 273

Wstał i wziął ją na ręce. Przez chwilę szamotała się w jego ramionach, zaraz jednak objęła go za szyję

- Derek! Co robisz?

- Zabieram cię do łóżka - odpowiedział, wychodząc z pokoju. - Zrobimy to tak, jak trzeba.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy wiedziała od początku, że właśnie tak musi, skończyć się ten wieczór? Dlaczego tak bardzo się denerwowała?

Gdy Derek wniósł ją po schodach i ramieniem otworzył drzwi sypialni, znajdującej się na przeciwnym końcu korytarza niż pokój Mollie, Kristina postanowiła przestać o tym myśleć i zwyczajnie czerpać przyjemność. Niezliczoną ilość razy wyobrażała sobie, że kocha się z Derekiem. Teraz już nie będzie musiała sobie wyobrażać.

Wszystko działo się szybko. Może nawet zbyt szybko, rozpatrując to w kontekście zwykłego związku. Prędzej poleciałyby na księżyc, niż przespała się z mężczyzną na pierwszej randce. I w żadnym wypadku nie kochałyby się z nim, gdyby w pokoju obok było jego dziecko.

Ale to nie był zwykły związek. Szczerze mówiąc, nigdy nawet nie byli na normalnej randce. W zamian za to żyli obok siebie przez lata, dzieląc się radościami i obawami wynikającymi z wychowywania małej dziewczynki. Długie godziny spędzili na rozmowach o jego pracy i schronisku, nie raz lepili bałwana i śpiewali dziecinne piosenki. Razem świętowali urodziny

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 275

i opowiadali sobie dowcipy nad stertami brudnych naczyń.

Było to dalekie od normalnego związku, ale przecież wkrótce mieli się pobrać. Ślub! Kristina wciąż nie mogła w to uwierzyć. Jednak gdy Derek zaniósł ją do swojej sypialni i delikatnie położył na łóżku, dotarło to do niej. Włączył małą lampkę i położył się obok. Nie miała już więcej czasu na rozmyślenia, gdy pocałował ją namiętnie. Wsunął jedną nogę pomiędzy jej uda i czuła prężące się ciało i rwący się oddech. Zarzuciła mu ręce na szyję, lecz szybko wplotła palce we włosy, przyciskając jego głowę do swego ciała. Teraz całował jej szyję. Jedna z jego rąk spoczywała pod nią, drugą zaś położył na jej brzuchu, palcami delikatnie gładząc kobiece krągłości. Ogarnęło ją ogromne podniecenie i bezwiednie uniosła biodra, palcami na-kierowując jego dłoń. Jej ciało drżało w oczekiwaniu na dotyk. Derek zaśmiał się do siebie.

- Nie tak szybko. Od dawna o tym fantazjowałem. Nie chcę się spieszyć.

Powoli cofnął ręce i położył je na piersiach Kristi-

ny- Nabrałaś mnie - powiedział, podnosząc jej głowę i spoglądając w oczy. - Nie miałem pojęcia, że twoje ciało jest takie piękne. Czuję się jak człowiek wynudzony ze śpiączki, który po raz pierwszy zauważa otaczający go świat. Uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie nie tylko ty dałeś się nabrać.

ANNE MARIE WINSTON

- Dlaczego? - zapytał. - Wcześniej nie odpowie działaś.

Wzruszyła ramionami, przyciskając piersi do jego dłoni. Przeszył ją dreszcz.

- Kiedyś nie zależało mi na wyglądzie. Jednak gdy; powiedziałaś „nie” na moją propozycję...

- Oświadczyły - poprawił ją.

- Zdałam sobie sprawę, że jeśli chcę znaleźć mężczyznę, muszę się nauczyć, w jaki sposób go zainteresować.

Skrzywił się.

- I zaczęłaś nosić skąpe ubrania, sądząc, że to naj* lepszy sposób, by ktoś cię zauważył?

- Chodziło o ciebie - powiedziała, nie dając się; wciągnąć w sprzeczkę - więc nie bądź hipokrytą.

-Dotknęła jego umięśnionych ramion. - Możemy porozmawiać później?

Rozluźnił się i lekko uśmiechnął.

- Oczywiście. - Podniósł się. - Teraz chyba musisz to zdjąć.

Delikatnie wyzwolił ją z błękitnego sweterka. Gdy spojrział na jej piersi, odetchnął gwałtownie.

Cieszyła się, że włożyła nową koronkową bieliznę. Położył obie dłonie na pełnych piersiach.

Dostrzegła namiętność płonącą w jego oczach i przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

- Ty też - powiedziała.

- Pomóż mi. - Pomógł jej uklęknąć na materacu. Drżącymi palcami odpinała guziki koszuli. Gdy dotarła do klamry paska, wyciągnął koszulę ze spodni, by mogła kontynuować.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 277

Zdjęła mu ją i ujrzała szeroki, mocny tors, porośnięty ciemnymi włosami, schodzącymi do pępka i chowającymi się pod spodniami.

Zdała sobie sprawę, że chciał, by odpięła pasek. Przełknęła ślinę.

Jedyny raz, gdy kochała się w college'u, robili to po ciemku, a chłopak zniknął, jak tylko skończył. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała nagiego mężczyzny.

Czuła, że Derek chce, by poczuła się swobodnie. Uśmiechnął się i nachylił, żeby znów ją pocałować.

Rozpalił w niej wszystkie zmysły. Wiła się, ocierając

0 rozpalony, nagi tors, pragnąc bliższego kontaktu. Rozpiął jej stanik i rzucił na ziemię. Westchnął, 1 gdy położył ją z powrotem na materacu, pokój zawirował. Pewnymi dłońmi pozbawił ją spódnicy i majtek. Później wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Uniósł dłoń i położył ją na trójkąciku kręconych włosów. Uśmiechnął się figlarnie.

- Naturalna blondynka - powiedział cicho i nagle wstał, by rozebrać się do końca.

Kristina leżała i patrzyła, jak zdejmuje spodnie. Pod nimi miał obcisłe majtki, które nie zdołały ukryć podniecenia. Jej puls przyspieszył. Teraz zdjął także ten skrawek materiału. Nie mogła oderwać wzroku od jego przyrodzenia. Zbliżył się do łóżka i powoli ukląkł na jednym kolanie. Gdy jego męskość dotknęła brzucha Kristiny, kobieta aż podskoczyła. Był rozgrzany i podniecony. Bez zastanowienia uniosła biodra, chcąc być bliżej.

Derek powoli położył się między jej rozchylonymi

ANNE MARIE WINSTON

nogami. Teraz czuła go każdym milimetrem ciała. Całował piersi i w chwili, gdy myślała, że już nie wytrzyma tego napięcia, jeszcze nasilił pocałunki. Pieścił ją, przynosząc rozkosz.

- Derek, tak... Derek! - Wykrzyknęła jego imię, zszokowana siłą pierwszego orgazmu.

Nim zdążyła się zawstydzić, cofnął dłoń. Tym razem; był już gotów zjednoczyć się z nią.

- Kris.

Spojrzała na niego i zaskoczyła ją zaciekleść w jego oczach.

- Obejmij mnie nogami - rozkazał. Wykonała polecenie, zarzucając mu ręce na szyję i obejmując wąską talię długimi nogami. W tej pozycji była jeszcze bliżej. Oddech jej się rwał.

Uśmiechnął się pogodnie i wyszeptał:

- Trzymaj się. - Jak tylko zabrzmiały te słowa, jeszcze mocniej na nią nacierał. Z trudem łapał oddech, a w chwili spełnienia jego ciało wygięło się w łuk.

Kiedy już było po wszystkim, uniósł się i zsunął. Przycisnął ją do siebie, całując delikatnie.

- Wszystko dobrze?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Fantastycznie.

Teraz była jego kolej na uśmiech.

- Tak. Jesteś fantastyczna.

Wpatrywali się w siebie intensywnie, a ona zastanawiała się, skąd w jego wzroku ten wyraz zastanowienia. W końcu powiedział:

- Dziękuję za wytrwałość. I cierpliwość.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 279

- Nie ma za co - odparła równie poważnie. Wzruszyła się ciepłym wyrazem jego twarzy.
 - Łyżki? - zapytał. Była zbita z tropu.
 - Łyżki? Co to znaczy?
 - Chcesz spać w pozycji łyżek? - Odwrócił ją na bok i przytulił się do niej, przyciskając jej plecy do swojej klatki piersiowej, a pośladki do bioder. Objął ją jedną ręką.
 - Miło, prawda? - zapytał.
 - Tak - wyszeptała. - Bardzo miło. - W najskrytszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że będzie spała z nim w tak intymnym uścisku. Było piękniej, niż kiedykolwiek śniła. Wyciągnęła głowę, odwróciła się i pocałowała go w szczękę.
 - Dobranoc.
- Przytulił ją mocniej i pogładził rozpuszczone włosy.
- Co robisz? - zapytała. Zachichotał frywolnie.
 - Obsypuję nas twoimi włosami. Fantazjowałem o tym przez wiele dni.
- Zaśmiała się.
- To ile miałaś tych fantazji, staruszkę? Pocałował jej szyję i przeszył ją dreszcz.
 - Nawet nie wiesz, kochanie.
- Kristina obudziła się rano sama i, mimo iż wiedziała, że Derek wstaje wcześniej, poczuła się nieco zawiedziona.
- Wstała i poszła pod prysznic. Wycierając się, pa-

ANNE MARIE WINSTON

trzyła na siebie w lustrze. Pomyślała, że każdy, pau na nią, zauważyłby, że coś się zmieniło. Promienia A jeśli zapach mógł być wskazówką, sprawca tej przemiany zdążył już zaparzyć kawę.

W pośpiechu ubrała się i zbiegła na dół. Wątpił czy kiedyś nadejdzie dzień, gdy przestanie pragnąć! dzać z nim każdą chwilę.

Siedział w kuchni, zatopiony w sportowych stro nach gazety. Przystanąła na chwilę w drzwiach, obserwując człowieka, którego kochała. Dotarło do niej, ich związek jest dość niezwykły. Mimo że dopiero zaczęli być ze sobą, znała go jak wieloletnia żona.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęła się, idąc w jego stronę z zamiarem pocałowania go.

- Dzień dobry. - Derek też się uśmiechnął, ale nie spojrzał jej w oczy. Nim się do niego zbliżyła, odwrócił się i głośno przewrócił strony gazety.

Jej uśmiech znikł i odruchowo omijając go dużym łukiem, podeszła do blatu, na którym stał ekspres. Pierwsze zdziwienie minęło, ustępując miejsca bólowi. Nalała sobie kawę i usiadła przy stole. Cały czas nie odrywał wzroku od gazety, nie odzywał się, a jej zniecierpliwienie rosło wprost proporcjonalnie do bólu i, mimo najlepszych chęci, zaczęła drżeć.

- No dobrze - powiedziała w końcu, stawiając filiżankę z głośnym hukiem. - Co się dzieje?

- Co? - Derek spojrzał na nią ponad gazetą.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. Doskonale idzie ci dziś rano lekceważenie mnie. Myślałam... spodziewałam się... nic, nieważne! - Uderzyła

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 281

ręką w stół i wstała, nie zwracając uwagi, że kawa zalała mu gazetę.

- Kris, kochanie, zaczekaj. - Zerwał się szybciej, niż się spodziewała, i chwycił ją, nim wyszła z kuchni. - Przepraszam - powiedział. - Po prostu nie jestem jeszcze przyzwyczajony do wspólnych poranków. - Objął ją i pozwoliła mu się przytulić, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Wyglądałeś, jakbyś był daleko stąd.

- Myślałem...

- O czym? - Rytmiczne bicie jego serca i dotyk gorących dłoni, gładzących plecy, uspokajały ją. Zamarł.

- Deb - powiedział cicho. - Myślałem o Deb.

- Och - powiedział cicho Kristina i zamilkła. Spodziewał się pytań, ale gdy się nie odzywała, rozluźnił się i napawał jej bliskością.

W chwili gdy weszła do kuchni, zauważył swój błąd. Przypomniawszy sobie, jak bardzo Deb nie cierpiała jego nawyku wczesnego wstawania i wymykania się z łóżka, by poczytać gazetę. Jednak nigdy nie powiedziała tego wprost. Gdy schodziła na dół, była oschła i chłodna. Wydawało mu się, że ten poranny zły humor musi po prostu minąć.

Dopiero gdy w rok później zwrócili się o pomoc do terapeuty, zdał sobie sprawę, jak bardzo ją to wkurzało, a zły humor spowodowany- był jego zachowaniem. Z przyjemnością postanowił to zmienić. Nie zajęło mu to wiele czasu. Wcale nie chciała wstawać

ANNE MARIE WINSTON

razem z nim, a jedynie oczekiwała dotyku i porannego pocałunku, po którym mogła jeszcze się zdrzemnąć.

Jak mógł o tym zapomnieć? Czuł się winny, więc natychmiast schował się za gazetą, licząc, że ta chwila minie. Jutro rano postara się postąpić inaczej. Dla Kris.

Milczała w jego ramionach, a on rozkoszował się jej krągłymi kształtami, dziwiąc się własnemu szczęściu. Jak to się stało, że tak wspaniale pasują do siebie? Powoli pogładził ją po plecach i położył rękę na biodrze. Przytulając mocno do siebie, zaczął rytmicznie poruszać biodrami.

Schylił głowę i delikatnie całował płatek ucha. Kristina zadrżała i spojrzała na niego. Bez wahania zbliżył usta do jej warg i pocałował, kładąc jedną dłoń na udzie kobiety. Chętnie uniosła nogę i położyła ją na jego biodrze.

Był podniecony. Zostanie jego żoną. Jego żoną! Po śmierci Deb nigdy nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek się ożeni, ale teraz wiedział, że to był błąd. Pocałował ją, a Kris odpowiedziała tym samym. Jednak gdy sięgnął pod krótką, dżinsową spódniczkę, powiedziała:

- Zaczekaj, Derek. Nie możemy! Mollie...

- Nigdy nie wstaje przed dziewiątą - przypomniał jej. - A teraz jest ledwo siódma. Ale jeśli lepiej byś się czuła... - Podniósł ją, a ona objęła go nogami wokół bioder i dała się zanieść do łazienki po drugiej stronie korytarza. Zamknął dokładnie drzwi i oparł o nie Kristinę. Było ciemno i mimo że mógł zapalić światło, wolał rozkoszować się tym tajemniczym nastrojem. Za-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 283

brał się do zdejmowania niewielkiego kawałka dzinsu, gdy zorientował się, że nie ma na sobie majtek.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zapytał, śmiejąc się, a jednocześnie starając się brzmieć surowo.

Też się zaśmiała i uniosła głowę w oczekiwaniu na pocałunek.

- Chyba nie spodziewałeś się tego po mnie. Pragnął jej każdym milimetrem swego ciała. Jednak mimo przemożnej chęci bycia w niej, zapragnął spełnić najskrytsze fantazje. Powoli ukląkł, a ona chwyciła go za ramiona.

- Derek, co...?

- Ciii - powiedział. - Pozwól mi to zrobić.

- Och, nie - jęknęła i położyła dłoń w intymnym miejscu. Poczekał, aż się zrelaksuje i odsunął jej rękę. Straciła z oczu jego twarz.

- Ach, Kristino, jesteś taka piękna. - To nic, że w tej sytuacji zabrzmiało to trochę od rzeczy.

Wiła się z rozkoszy, a on nie mógł i nie chciał już dłużej zwlekać.

Podniósł się i zdjął luźne spodnie od pizamy. Ujął jej dłoń.

- Dotknij mnie - powiedział szeptem, kładąc jej dłoń tam, gdzie pragnął.

- Pokaż mi, jak to się robi - poprosiła.

- Tak. - Położył palce na jej ręce i wprowadził je w powolny ruch. Przyjemność narastała. - Zaczekaj! - wykrzyknął w końcu.

Odepchnął gwałtownie jej rękę i w ciemności chwycił Kristinę, przyciągając ją do siebie. Nie mógł

ANNE MARIE WINSTON

już dłużej czekać. Przywarł do niej i schował twarz w jej szyi.

Wciąż z trudem łapał oddech, gdy świat przestał wirować. Wyprostował się powoli. Kristina postawiła nogi na podłodze, ale jej nie puścił.

- Hej - wykrztusił. Potem odchrząknął i powiedział: - Jak się czujesz? - Zachował się jak człowiek wyrzucony na bezludną wyspę, na której spędził kilka lat bez seksu.

- Dobrze. - Jej głos był senny i łagodny. Ku swemu zaskoczeniu poczuł nowe pragnienie. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał wyrażenie „kierowany hormonami”. Hormony zdecydowanie przejęły nad nim kontrolę. A jedyne, czego chciały, to seksu. Z Kris. W każdej chwili, przez cały czas. Włączył światło i oporządził się w ułamku sekundy. Później ukląkł i jeszcze raz pocałował w najskrytsze miejsce.

Nie mogła zapanować nad emocjami. On wstał i zaśmiał się.

- Później do tego wrócimy - powiedział niskim, zadowolonym głosem i puścił ją.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wziął ją za rękę i poprowadził do kuchni. Usiedli w kąciku śniadaniowym. Posadził ją sobie na kolanach, pamiętając, że nie ma nic pod spódnicą.

- Więc gdzie zgubiłaś bieliznę? - zapytał z uśmiechem.

Wzruszyła ramionami i zaczerwieniła się.

- Chyba zapomniałam jej włożyć dziś rano. Zaśmiał się głośno.

- Jak dla mnie, możesz zapominać codziennie. Obiecuję, że nie będę narzekał.

Uśmiechnęła się i położyła mu głowę na ramieniu.

- Musimy porozmawiać o zapobieganiu ciąży.

- Nigdy o tym nie myślałem - powiedział za skruchą. - Deb nigdy... miała problemy z zajściem w ciążę, więc nigdy... czy to te dni?

- Raczej nie. - Kristina uniosła głowę. - Wiem, że powiedziałeś, że chcesz mieć więcej dzieci, ale chyba powinniśmy poczekać, aż będziesz tego pewny.

- Jestem tego pewny - wyznał. - Ale chciałbym mieć ciebie tylko dla siebie przez rok, zanim ktoś dołączy do naszej rodziny.

- Dobrze. Dzisiaj się tym zajmę. - Znow położyła głowę.

ANNE MARIE WINSTON

Zajmie się tym.

- Zamierzasz brać pigułkę?
- Nie wiem. Tak myślę, ale zobaczymy, co powie lekarz.
- Chyba że nie chcesz. Jeśli tak, mogę...
- Nie. - Zakryła mu usta dłonią. - Nie chcę się zastanawiać.

Zaśmiał się.

- Pigułka to dobry pomysł. Myślenie nie jest moją mocną stroną, gdy pojawiaasz się w drzwiach.
- Dobrze. - W jej głosie brzmiała satysfakcja. Przez kilka minut siedzieli w ciszy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio poranek sprawił mu taką przyjemność. Trzymanie Kristiny na kolanach, w jego domu, było doskonałe.

W momencie, gdy to pomyślał, poczuł się nielojalny. Jego życie z Deb było doskonałe. Lub prawie. Zajmowała się domem i pomagała mu w klinice. Była doskonałą żoną młodego, pracowitego weterynarza, który chciał prowadzić prywatną przychodnię. Deb nigdy nie chciała pracować poza domem i cieszyła się, że będzie prawdziwą matką.

Z drugiej jednak strony, będą musieli z Kristiną omówić różne sprawy.

- Będziesz chciała nadal pracować? - zapytał natychmiast.

Wyprostowała się i zaczęła wolno mówić:

- Tak, choć może nie w takim wymiarze godzin, jak planowałam. Chcę dużo czasu spędzać z Mollie i innymi dziećmi, które będziemy mieli. Jak tylko znaj-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 287

dzie się ktoś na stanowisko dyrektora w schronisku, wrócę do dawnego trybu i będę pracowała w domu.

- W ogóle nie musisz pracować - powiedział. - Chętnie będę cię utrzymywał, jeśli zechcesz zostać mamą w pełnym wymiarze, bez zobowiązań zawodowych.

- Nie. Muszę pracować - powiedziała. - To znaczy, chcę. Dobrze, że sobie przypomniałam. Może utworzymy wspólne konto na wydatki domowe? Moglibyśmy co tydzień lub co miesiąc wpłacać pewne sumy.

Nie był pewien, czy mu się to podoba.

- Jeśli czujesz taką potrzebę, możesz odkładać, co zarobisz, na konto, a ja zapewnię ci wszystko.

- Nie - powiedziała gwałtownie. - Czułabym się nieswojo. Poza tym, weterynarze nie zarabiają tak dobrze jak lekarze. Wystarczyłaby nam jedna pensja?

Zaśmiał się, myśląc, na jak wiele wystarczyłby jego cały majątek. Podejrzywał, że pewnego dnia będzie musiał jej o nim powiedzieć, ale jeszcze nie teraz.

- Wierz mi, nie będziemy mieli problemów ze związaniem końca z końcem.

- Mimo wszystko - powiedziała uparcie - wolałabym się dokładać.

Westchnął.

- Kris, stajemy się rodziną. W rodzinie nie dzieli się wszystkiego na pół.

Zawahała się i na jej twarzy zagościł smutek.

- Wiem, ale najpierw muszę wypełnić pewne zobowiązania finansowe.

ANNE MARIE WINSTON

Zobowiązania finansowe? Zastanawiając się nad jej słowami, bawił się kosmykiem blond loków. Wtedy przypomniał sobie coś, co powiedziała, a właściwie chciała powiedzieć. Co to dokładnie było? Mówiła o założeniu biura rachunkowego.

Będzie to prawdziwa zmiana w poziomie dochodów, która pozwoli mi w końcu wyzwolić się...

Spod czego?

Brzmiało to, jakby miała do spłacenia jakieś długi, jednak wiedział, że musi chodzić o coś innego. Kiedy uparła się, by po śmierci ojca sprzedać dom, kupił go po niemal maksymalnej cenie rynkowej. Nie chciał jednak wzbudzać podejrzeń, że robi to dla niej. Pragnął, by miała dużo pieniędzy na naukę i jeszcze trochę na własny dom. Mimo to, od skończenia studiów wciąż mieszkała w wynajętym mieszkaniu w miasteczku.

O tym też chciał z nią porozmawiać przy najbliższej okazji. Zamiast płacić co miesiąc za wynajem, mogłaby spłacać raty kredytu hipotecznego, dzięki czemu uzyskałaby prawo własności domu. Nie wspominając już o ulgach podatkowych.

- Wiesz - powiedział - jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Dlaczego wynajmujesz mieszkanie, zamiast coś kupić? Nie muszę chyba mówić księgowej o zaletach kredytu hipotecznego.

Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam czasu ani ochoty na poszukiwanie domu.

- Jeśli nawet - upierał się przy swoim - mogłaś przynajmniej kupić mieszkanie. To...

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 289

- Derek. - Jej głos, choć uprzejmy, był nieubłagany. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że aby kupić dom, trzeba wpłacić pierwszą ratę?
 - Oczywiście - powiedział - ale powinnaś mieć sporo pieniędzy po sprzedaniu mi tego domu. Próbowała się podnieść, ale ją zatrzymał.
 - Po śmierci taty miałam pewne... sprawy, którymi musiałam się zająć. Był wstrząśnięty i tego nie ukrywał.
 - Czy chcesz powiedzieć, że nie zostało ci nic z tej kwoty? Na co, u diabła, wydałaś wszystkie pieniądze? .
 - Jej twarz znieruchomiała w wyrazie, który mówił mu, że się zapędził.
 - Żigolaki. Hazard. I, o Jezu, chyba zapomniałam wspomnieć o nałogu, który pochłania kilka tysięcy dolarów dziennie.
 - Do cholery, Kris. - Nie spodobał mu się sarkazm w jej głosie. - Co to za tajemnica? Znam cię zbyt dobrze, by uwierzyć w którąś z tych głupot.
 - Znasz mnie słabiej, niż ci się wydaje - odgryzła się. - Nie masz zielonego pojęcia, przez co przechodzę od śmierci ojca.
 - Ja też straciłem kogoś, kogo kochałem - przypomniał jej, zastanawiając się, co to ma wspólnego z jej finansami.
 - Tak - powiedziała - ale twój ktoś nie siedział po szyję w długach, prawda?
- Zapadła grobowa cisza. Kristina zaczerwieniła się, a jej oczy wypełniły się łzami.

ANNE MARIE WINSTON

- Cholera - zaklęła cicho. - Nie miałam zamiaru nigdy ci o tym powiedzieć.
- Teraz już powiedz - zachęcał. Był na siebie wściekły, że nie zwracał większej uwagi na jej problemy po śmierci ojca. Cholera! Paul ufał mu na tyle, że wyznaczył go na opiekuna prawnego Kristiny w wypadku swojej śmierci, a on zawiódł swego mentora. Próbował zapanować nad wściekłością, wywołaną; przez jej skrytość. Co chciała udowodnić, zmagając się samotnie z problemami? Westchnęła.
- W pierwszych latach działalności schroniska tata musiał pożyczyć bardzo duże sumy pieniędzy, by wszystko funkcjonowało tak, jak zaplanował. Gdyby żył, jestem przekonana, że wszystko by spłacił, ale...
- Ale Umarł i ty zostałeś z tym ciężarem - dokończył. - Jak mogłem o tym nie wiedzieć? - zastanawiał się głośno. - Na litość boską, byłem twoim prawnym opiekunem.
- Ale tylko przez kilka miesięcy - przypomniała mu. - Nie pamiętasz? Kiedy powiedziałam, że już od kilku lat zajmuję się rachunkami, zgodziliście się z Deb, że nadal mogę to robić, z pomocą adwokata i księgowej. Udawało mi się - dodała. - A kiedy sprzedałam ci dom, zdołałam spłacić większość długów.
- Jeszcze nie wszystko, tak? - zapytał ponuro. Wciąż pamiętał bankiera ustalającego warunki sprzedaży, który kiwał z zadowoleniem głową, gdy ustalili wysoką cenę za nieruchomość. Stary cwaniak. Dłacie-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

291

go nikt mu nie powiedział, ile pieniędzy tak naprawdę potrzebowała?

- No cóż, nie - przyznała. - Nie wszystko. Mogłabym to zrobić w ciągu roku, pracując w pełnym wymiarze godzin, ale teraz.

- Spłacę to za ciebie - powiedział. Ścisnęło go w żołądku, gdy wyobraził sobie Kristinę, pracującą przez całe dorosłe życie na oddanie długów.

- Nie spłacisz!

- Owszem - powiedział. - Będiesz moją żoną, a to oznacza, że stanę się za ciebie odpowiedzialny. Znów była czerwona na twarzy, ale tym razem nie widział śladu łez.

- Ostatnią rzeczą, na jaką zamierzam pozwolić, to by mężczyzna uważał, że ma wobec mnie jakieś zobowiązania - wypaliła, wypowiadając z naciskiem każde słowo. - Sama zajmę się swoimi problemami.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się malującej się na jej twarzy determinacji. Spojrzała na niego, z zielonych oczu buchały płomienie. W myślach skrzyżował palce za plecami.

- W porządku - powiedział. - Możesz sama wybrnąć z problemów finansowych. - Pierwszą rzeczą, jaką zrobi w poniedziałek rano, będzie wizyta w banku i spłata pozostałej sumy. Mogą jej przecież powiedzieć, że się pomylili albo że jakiś inny dłużnik oddał pieniądze, które był winny jej ojcu. A dla niego taka kwota nie stanowiła problemu.

ANNE MARIE WINSTON

W poniedziałek wieczorem zabrali się do pakowania jej rzeczy. Derek zawiózł właśnie stosy zimowych ubrań do swego domu, a ona wrzucała zawartość szuflad do kufra, który miała jeszcze z czasów studiów.

Na chwilę zwolniła i przysiadła na skraju łóżka. Nie, mogła uwierzyć, jak szybko wszystko się dzieje. Tak, jak obiecał, Derek z samego rana rozpoczął procedurę uzyskania licencji. Umówili się już także na pobranie krwi.

Z trudem wyobrażała sobie, że zaledwie pięć tygodni wcześniej upierał się, iż pomysł, by się pobrali, to niedorzeczność.

Reszta weekendu upłynęła wspaniale. W sobotę spędzili dzień razem z Mollie, a wieczorem zawiózł ją do jej mieszkania, by wzięła ubrania na poniedziałek. Pytała, czy jest pewien, że chce, by tak szybko się wprowadziła, a on tylko się uśmiechnął.

- Mollie i ja bardzo chcemy, byś już była z nami - powiedział. - Im prędzej, tym lepiej.

Tęsknie pomyślała, że najlepszą odpowiedzią byłaby deklaracja miłości, ale wiedziała, iż Derek troszczy się o nią, ale jej nie kocha. Traktował ją jako dobrą gospodynię, wspaniałą opiekunkę i zaufaną przyjaciółkę. A teraz też jako kochankę. Była pewna, że pragnie jej, ale nie zamierza mieszać požądania z głębszymi uczuciami.

Zadzwoił telefon i Kristina odruchowo wstała. Podnosząc słuchawkę, pomyślała, że musi następnego dnia powiadomić operatora o rezygnacji z jego usług.

- Halo?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNINY 293

- Halo, Kristina? Tu Rusty. Czy to prawda?

- Czy co jest prawdą? - Przycisnęła słuchawkę ramieniem do ucha i powróciła do pakowania.

- Ptaszki ćwierkają, że pobierasz się z Derekiem.

- Boże! - Była szczerze zaskoczona. - Nie można mieć tajemnic w tym mieście.

- Nic dziwnego - powiedział rozbawionym głosem. - Już się rozniosło. Pogratulowałbym ci, ale jestem zbyt zajęty robieniem sobie wyrzutów, że jako pierwszy nie zaprosiłem cię na randkę.

Zaśmiała się.

- Przykro mi.

- Udało wam się długo utrzymać to w tajemnicy

- mówił dalej. - Nawet w Summerfest nikt nie podejrzewał, że łączy was coś więcej niż przyjaźń.

Zaczynała czuć się nieswojo.

- Jestem trochę zajęta, Rusty. Chciałeś coś jeszcze ode mnie?

- W gruncie rzeczy, tak. - Zmienił ton na bardziej poufny. - Myślałem o tych brakujących pieniądzech.

Udało ci się odkryć coś więcej?

- Nie miałam wiele czasu od piątku - powiedziała

- i nic mi nie przyszło do głowy. Jakkolwiek to się stało, ktoś bardzo dobrze to zatuszował.

- Bardzo martwię się reputacją schroniska, a także Cathie - wyznał. - Ona nie żyje. Nie może się bronić. Rozmawiałem dzisiaj na spotkaniu Klubu Rotary z urzędnikiem bankowym, który delikatnie dał mi do zrozumienia, że miała długi. Nie mogłem wyciągnąć od niego nic więcej bez wzbudzania podejrzeń, ale

ANNE MARIE WINSTON

przypuszczam, że nasze obawy mogą być uzasadnione. Myślę, że Cathie wzięła te pieniądze, żeby rozwiązać problemy osobiste.

- Och, nie. Miałam nadzieję...

- Wiem, ja też - powiedział. - Ale nic już na to nie poradzimy i nawet jeśli nagłośnilibyśmy tę sprawę i tak nie odzyskamy pieniędzy.

Westchnęła ciężko.

- Pewnie masz rację.

- Uważam, że powinniśmy wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość - mówił dalej. - 'Nie powiem nikomu, co się stało, i jeśli ty postąpisz tak samo, ocalimy pamięć o Cathie. Zgłoszę na zarządzie, że nasz system finansowy wymaga większej kontroli i ustanowienia bardziej restrykcyjnych zasad pobierania środków, by ten incydent się nie powtórzył.

- Może tak będzie najlepiej - powiedziała ostrożnie. - A jeżeli to nie Cathie?

- Jeśli ktoś spróbuje ponownie, złapiemy go - odpowiedział. - A jeśli to ona, już nic nie będzie się działo, prawda?

Skinęła głową, potem zdała sobie sprawę, że jej nie widzi.

- Tak sędzę. W porządku.

- Dobrze - powiedział Rusty. - Jeśli to zadziała, nie będziemy musieli nawet informować przyszłego dyrektora, że coś podobnego miało miejsce.

Obudziła się w środku nocy i natychmiast zaczęła myśleć, kto wyprowadził pieniądze ze schroniska.

NEESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

295

Leżała na boku w łóżku Dereka, wtulona w jego męskie ciało i wpatrywała się w otaczającą ją ciemność. Umysł pracował na zwiększonych obrotach.

- Co się stało? - Derek zapytał szeptem, ale podskoczyła zaskoczona.

- Zastanawiałam się - powiedziała. - Chyba cię nie obudziłam?

Ziewnął.

- Nie wiem, co mnie obudziło, ale zauważyłem, że nie śpisz. O co chodzi?

- Spotkałam się w zeszłym tygodniu z Rustym i on jest pewny, że to Cathie wyprowadziła te pieniądze

- powiedziała. Opowiedziała mu o lunchu i późniejszym telefonie Rusty'ego. - Ale...

- Twoim zdaniem Cathie nie zrobiła tego?

- Tak. Nie daje mi to spokoju od chwili, gdy odkryłam rozbieżności. Jednym z powodów, dla którego tak trudno jest mi wyobrazić sobie Cathie kradnącą pieniądze, był jej entuzjazm dla projektu. Tata wybrał ją, gdyż podzielała jego wizję.

- A poza tym, nie potrzebowała tych pieniędzy -dodał.

- Co masz na myśli?

- Cathie pochodziła z zamożnej rodziny - powiedział. - Miała spadek po babci, dzięki któremu nie musiała się martwić. Nie zastanawiałaś się, dlaczego nigdy nie poprosiła o podwyżkę? Nawet raz, gdy byłaś jeszcze na uczelni, zarząd chciał zwiększyć jej pensję, ale odmówiła.

- Nie wiedziałam. Dlaczego nie wspomniałeś

ANNE MARIE WINSTON

o tym, kiedy pierwszy raz powiedziałam ci o rozbieżnościach?

- Bo przypuszczałem, że to nieprawda i nie chciałem dzielić się poufną informacją. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział. Rozumiem ją. Kiedy ludzie dowiadują się o czymś bogactwie, ich stosunek do takiej osoby się zmienia.

- Przypuszczam - powiedziała powoli, zastanawiając się nad pasją w jego głosie - że to prawda. - Nagle zapomniała o wszystkim, o czym przed chwilą rozmawiali, gdyż znalazła nową możliwość. - Derek! A może to Rusty ukradł pieniądze?

- Rusty? Dlaczego miał to zrobić?

- Nie wiem - wyznała. - Ma bardzo drogi gust. Myślisz, że jego firma prosperuje tak świetnie, że mógł pozwolić sobie na dwa zagraniczne samochody, członkostwo w klubie golfowym, rolexa i garnitury od projektantów mody?

Derek zastanowił się przez chwilę.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - Nie znałem dotąd nikogo, kto zbiłby fortunę na sprzedaży ubezpieczeń. Można żyć na przyzwoitym poziomie, ale...

- Jego rodzina pochodzi stąd - dodała. - I nie jest wcale bogata. Można rzec, że wprost przeciwnie.

Poczuła, jak Derek wzrusza ramionami.

- Możliwe - powiedział.

- To by tłumaczyło, dlaczego nie chce, by zawiadamiać policję - zgadywała. - Zrobiłabym to na samym początku, gdyby mnie nie zniechęcił.

- Może zrób to jutro rano, bez Rusty'ego.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 297

- Na pewno nie przypuszczał, że kiedykolwiek ktoś się dowie. Ale kiedy Cathie zginęła, a ja odkryłam rozbieżności, zwałił całą winę na nią.

- No, wiesz - powiedział. - Odważne założenie przy braku jakichkolwiek dowodów.

- Tak, ale możliwe, prawda?

- Brzmi sensownie. Jest drugą osobą po Cathie, która wiedziała najwięcej na temat finansów schroniska, a pełniąc funkcję skarbnika, miał okazję podrzucić kilka fałszywych rachunków.

- Od tego zacznę jutro rano - powiedziała. - Do tej pory tylko sprawdzałam liczby, by upewnić się, że błąd nie tkwi w obliczeniach. Teraz przyjrzę się wszystkim podejrzanym dokumentom.

Leżeli w ciszy. Po chwili Derek odezwał się:

- Myślisz, że mogli być w to zamieszani razem?

- W żadnym razie - odparła natychmiast. - Cathie nie znosiła Rusty'ego. - Naszła ją potworna myśl.

- Sądysz... że mógł maczać palce w jej wypadku?

Derek zastygł.

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Ale przekonałaś mnie, że niezbędne będzie włączenie jutro do sprawy organów ścigania.

Westchnęła ciężko.

, - Boże, to staje się coraz bardziej potworne.

- Tak. Na to wygląda. Spojrzała na zegarek.

- Pierwsza trzydzieści siedem. Przez najbliższe kilka godzin i tak nie mogę do nikogo zadzwonić.

Derek przytulił ją mocniej, gładząc krągłości bioder,

ANNE MARIE WINSTON

chcąc ją trochę uspokoić. Dopiero po dłuższej chwili, gdy poczuła narastające podniecenie, pozbyła się dręczących myśli.

- Wiesz, to wstyd, że oboje nie śpimy w środku nocy.

Zaśmiała się.

- Nie mam pojęcia, co moglibyśmy zrobić, by znów zasnąć.

- Musimy coś wymyślić.

- Na przykład, co?

- Coś przyjemnego...

Następne minuty upłynęły bardzo szybko, przerywane tylko laotkimi okrzykami rozkoszy. W końcu pocałował ją, sturlał się powoli na bok, mocno przytulając Kristinę do siebie.

- Dlaczego, u diabła, myślałem kiedyś, że małżeństwo z tobą to niedorzeczność? - zapytał ponad jej głową. - Od czasu, gdy się wprowadziłaś, śpię znacznie lepiej, niż to było po śmierci Deb.

Te słowa spowodowały, że nawet mocne ramiona i czuły ton nie zdołały zapobiec ukłuciu w sercu Kristiny. Nie zamierzała oczywiście zająć miejsca Deb w jego życiu i sercu. Pragnęła jedynie, żeby znalazło się tam i dla niej trochę przestrzeni. Wyglądało jednak na to, że bez względu na to, co **by** zrobiła, wszystko przypominać mu będzie o stracie.

W jej głowie pojawiło się żywe wspomnienie rozmowy o ślubie. Zawsze wyobrażała sobie kaplicę i siebie w białej sukni, w otoczeniu rzeszy przyjaciół. Było dla niej jasne, że Derek nie chce nawet o tym myśleć.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 299

Widziała jego zdjęcia ze ślubu z Deb. Pobrali się właśnie podczas takiej tradycyjnej ceremonii. Zamierzała zrobić wszystko, co zechce, by tylko nie przypominać mu o przeszłości. Biały, huczny ślub byłby wspaniały, ale bardziej pragnęła jego, niż jakiejś głupiej uroczystości. I mimo że wiedziała, iż jej nie kocha, mogła mieć nadzieję, że pewnego dnia, gdy jego rana się zagoi, pewnego dnia... Rano wstała razem z nim i poszła do łazienki. Zamiast być na dole i parzyć kawę, był pod prysznicem, co oznaczało, że spóźni się do pracy. Wślizgnęła się do kabiny i objęła go w pasie, przyciskając swoje kobiece kształty do nagich pośladków mężczyzny. Przez dłuższą chwilę pozwolił jej na pieszczoty, jednak chęć przejęcia kontroli wzięła górę. Odwrócił się gwałtownie i oparł ją o ścianę prysznic. Rozrzucił blond loki na ramiona Kristiny i zbliżył się do niej. Przyjęła go z radością i czuł, że każdy centymetr jej ciała drży z pożądania. Była gorąca i wilgotna, cichutko pojękiwała z rozkoszy. Znowu zastanawiał się, jak mógł się nie zorientować, że wiele by stracił, odrzucając jej uczucia. Nie był tak szczęśliwy od chwili, kiedy dowiedział się, że Deb jest chora. Szczęśliwy. Może. Wzdrygnął się na samą myśl, ale wiedział, że to prawda. Deb zawsze chętnie się z nim kochała, ale nigdy nie rozpalala się w jego ramionach tak jak Kris. Nigdy też sama nie wykazywała inicjatywy. Pod prysznic szła z nim tylko wtedy, gdy sugerował, że tego właśnie pragnie. Deb zrobiłaby wszystko, by sprawić mu przyje-

ANNE MARIE WINSTON

mność, ale nie był pewien, czy kiedykolwiek udało mu się pokazać jej, jaką rozkosz może czerpać. Z Kris... Spojrzał na ich zjednoczone ciała i uśmiechnął się. Wtedy dostał to, czego pragnął.

- Dzień dobry. - Z trudem łapał powietrze. Odwróciła się do niego. Przytulił ją, wpatrując się w twarz. Boże, była taka piękna. A te oczy... Nim się zorientował, powiedział:

- Kris, ty mnie kochasz, prawda?

Otworzyła szeroko oczy i przez chwilę czuł, że jest spięta. Po chwili jednak jej spojrzenie złagodniało.

- Tak - powiedziała. - Kocham cię, Derek. Pochylając się, by ją pocałować, nie potrafił ukryć ulgi. Czuł satysfakcję.

- To dobrze - odparł. - Miałem nadzieję, że nie zrozumiałem cię źle. - Pocałował ją. - Potrzebuję cię, Kris - wyszeptał i odchrząknął. - Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zapragnę jeszcze jakiejś kobiety, ale teraz nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie.

Wiedział, że malująca się na jej twarzy przyjemność, spowodowana tymi słowami, nie jest wytworem jego wyobraźni. Kończąc prysznic, rozpoczęli dzień.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po drodze do kliniki Derek miał podrzucić Mollie do żłobka.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedział do Kristiny. - Jakie masz plany na dzisiaj?

- Rano chciałabym popracować - odpowiedziała - a później podjadę do mojego mieszkania i spróbuję dokończyć pakowanie.

- Dobrze. - Pocałował ją. - Wieczorem pomogę ci się rozpakować.

Skinęła głową.

- Udanego dnia. - Wspięła się na palce, by go pocałować, potem schyliła się, żeby przytulić Mollie.

Wciąż miała wrażenie, że to wszystko sen. Pomachała im na pożegnanie i wróciła do kuchni, by zabrać się do pracy.

Coś przyszło jej do głowy. Było już wpół do dziewiątej. Za chwilę Rusty będzie w swoim biurze.

Przeanalizowała raz jeszcze myśli z nocy i ogarnęła ją furia. Wiedziała, że się nie myli.

Na blacie, tuż koło niej, leżał stos listów, których Derek najwidoczniej nie zdążył jeszcze przej-

ANNE MARIE WINSTON

rzec". Pomyślała, że będą bezpieczniejsze w jego gabinecie.

Wzięła koperty i położyła je na środku biurka. Kiedy już wychodziła, niechcący zahaczyła biodrem i zrzuciła na ziemię plik dokumentów. Derek mógłby powierzyć jej uporządkowanie tych papierów.

Zgarnęła kartki i, chcąc je odłożyć, zauważyła, że to wyciągi bankowe.

Wśród znanych nagłówków banku Quartz Forge z Pensylwanii, rzuciło się jej w oczy logo Manhattan Trust. Manhattan Trust? Hmm. Dziwne. Dlaczego nie trzymał wszystkich pieniędzy w lokalnym banku? Zauważyła saldo: dwadzieścia siedem milionów, czterysta dwadzieścia osiem tysięcy...

To jakiś błąd. Ktoś w złym miejscu postawił przecinek w tej sumie. Powinna to zakreślić i powiedzieć Derekowi, żeby jak najszybciej zadzwonił do banku... w tym momencie zamarła.

Przyjrzała się bliżej wyciągom. Były na nich transakcje w milionach, dolarów. Dokładnie rzecz biorąc, wypłaty. Na tym koncie na początku miesiąca było ponad trzydzieści milionów dolarów.

Dwadzieścia siedem milionów. O Boże!

Zaczęły się jej trząść ręce. Nie mogła złapać oddechu. Derek miał w nowojorskim banku dwadzieścia siedem milionów dolarów. Wtedy pomyślała, że prawdopodobnie ma znacznie więcej. Założyłaby się, że te ogromne transakcje to zakup akcji.

O Boże!

Skąd miał tyle... To nieważne. Musiał być już bo-

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 303

gaty przed przyjazdem tutaj. Ale dlaczego trzymał to w tajemnicy? Przypomniała sobie, jak opowiadała mu o finansowych problemach ojca i planach spłacenia długów.

Dlaczego, u diabła, nigdy jej nie powiedział? Czy Deb wiedziała? Co za głupie pytanie. Znali się z Deb od czasów szkoły i było oczywiste, że musiała wiedzieć.

Czyli że przed nią, Kristiną, ukrywał to i pewnie nie zamierzał jej nigdy o tym powiedzieć.

Nic dziwnego, że zaproponował, iż spłaci długi, a ona będzie mogła zatrzymać swoją pensję. Musiało być to dla niego przezabawne.

Wielkim wysiłkiem panowała nad sobą. Z trudem łapiąc oddech, ostrożnie położyła wyciąg na wierzchu stosu. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że bała się podnieść filiżankę z kawą, więc zostawiła ją na biurku.

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Będzie musiała zapakować wszystko, co już rozpakowała. Okłamał ją. Nie mogła żyć z człowiekiem, który tak ją oszukał.

Zaczęła szlochać. Przykryła usta dłonią i usiadła na schodach. Przez te wszystkie lata myślała, że zna Dereka na wylot. Wychwytywała najdrobniejsze szczegóły jego życia i była taka dumna, jak dobrze go zna.

Myliła się jednak.

Dlaczego człowiek, który mógłby żyć jak król, zamieszkał w miłym, ale z pewnością nie luksusowym

ANNE MARIE WINSTON

domu? Dlaczego pracował? Jeździł przeciętnym amerykańskim samochodem? Zalewały ją pytania. Czy był szczodry? Był filantropem...?

Darowizna. O Boże, darowizna w wysokości miliona dolarów na schronisko, która wpłynęła na krótko po tym, jak Derek sprowadził się do miasteczka. Jej ojciec był taki podekscytowany. Bardzo chciał podziękować darczyńcy, jednak ten pozostał anonimowy.

Anonimowy, do jasnej cholery. Teraz wiedziała z całą pewnością, kim był ten hojny człowiek. Przeszył ją ból, aż jęknęła. Dlaczego ukrywał to przed nią? W głowie wirowały jej setki myśli. Myślała już, że wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, jest w zasięgu ręki. Miała mężczyznę, którego kochała i jego wspaniałą córeczkę. Ale on chyba nie był mężczyzną, którego kochała. Był kimś obcym. Kimś, kogo nie rozumiała i komu to najwyraźniej odpowiadało. Kimś, dla kogo nie była na tyle ważna, by podzielił się z nią prawdziwą historią swojego życia.

Łzy popłynęły Kristinie po policzkach. Wiedziała, że jej nie kocha, ale miała nadzieję, że z biegiem czasu namiętność, małżeństwo i wszystko, co ze sobą dzielili, zbliży ich. Myślała, że zaskarbi sobie jego miłość. Wydawało się jej, że zna go na tyle dobrze, by przewidzieć każde zachowanie. A teraz... co?

Wstała i wyciągnęła chusteczkę z kieszeni. Wycierając nos i susząc oczy, odetchnęła głęboko. Musi skończyć wszystko, nim Derek wieczorem wróci z pracy.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 305

Wtedy przypomniała sobie, co zamierzała zrobić. Rusty. To nie mogło czekać, bo jeśli miała rację, będzie potrzebna policja.

Ale jeśli się pośpieszy i wyruszy już teraz, wkrótce wróci i dokończy pakowanie przed powrotem Dereka.

Znów zaszlochała. Odwróciła się na pięcie i podeszła do stołu, na którym leżały kluczyki. Nie myśl o tym. Skup się na Rustym.

Powtarzała sobie te słowa jak mantrę przez całą drogę do biura Rusty'ego i z ulgą ujrzała jeden z jego małych, sportowych samochodów zaparkowany na podjeździe. Jeśli miałaby czekać i myśleć, chyba nie udałoby się jej powstrzymać łez.

Wysiadła energicznie z samochodu i wbiegła po schodkach prowadzących do biura ubezpieczeniowego.

Zawsze podobał się jej sposób urządzenia recepcji, ale dziś spojrzała na to inaczej. Obrazy były oryginałami, namalowanymi przez znanego artystę ze wschodniego wybrzeża. Ręcznie robiony dywan wydawał się teraz stary i wiedziała, że musiał kosztować majątek. Podobnie jak mahoniowe meble, stojące w całym biurze. Wszystko do siebie pasowało. Także świeże kwiaty w kryształowych wazonach.

- Kristina!

Jej przemyślenia przerwał radosny okrzyk Rusty'ego. Podskoczyła.

- Cześć, Rusty.

- Jeszcze zamknięte, ale ty zawsze jesteś mile widziana. Napijesz się kawy? - Wyglądał doskonale

ANNE MARIE WINSTON

w drogim, letnim garniturze, skórzanych mokasynach, z rolexem na rękę.

Czy jej się zdawało, czy dojrzała niepokój w jego oczach?

- Nie, dziękuję. Chciałam tylko chwilę porozmawiać. Nie zajmę ci wiele czasu.

- W porządku. - Wskazał na niewielką kanapę. -Usiądziemy?

- Dziękuję. - Odetchnęła ciężko i usiadła. Od czego zacząć? Jak rozgrywa się sprawy oskarżania kogoś o malwersacje i prawdopodobne morderstwo? Chrząknęła nerwowo. - A... przyszłam, żeby porozmawiać o brakujących pieniądzech.

- Och. - Rusty ściszył głos. - Odkryłaś coś nowego?

- Tak sędzę. - Oparła się. - Uważam, że to ty ukradłeś te pieniądze, Rusty.

Poczerwieniał na twarzy

- To śmieszne. Dlaczego miałbym...? Omiotła wzrokiem pomieszczenie.

- Właśnie, dlaczego? Pięknie to wszystko wygląda, ale czy warto iść za to do więzienia? Jeśli zadzwonię na policję i powiem im wszystko, co podejrzewam, na co zdadzą się te wszystkie luksusy?

Czy Cathie wiedziała?

Zapanowała ciężka cisza.

- Nie. - Rusty zapadł się w sofę. - Myślę jednak, że podejrzewała.

- Miałaś coś wspólnego z jej śmiercią?

- **Nie!** Oczywiście, że nie! - Wyglądał na szczerze wstrząśniętego. - Myślisz, że kim ja jestem?

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 307

- Nie wiem - odpowiedziała. Przeszył ją smutek. - Wygląda na to, że nie znam otaczających mnie mężczyzn tak dobrze, jak myślałam. - Wstała. - Weź płaszcz i chodź ze mną.

- Dokąd? - Mrugnął oczami, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Do komisariatu policji - powiedziała niecierpliwie, ruszając w stronę drzwi. - Gdzie indziej? Zde-fraudowałeś pieniądze, Rusty.

- Cholera, Kristino. - W głosie mężczyzny pobrzmiwało szaleństwo. Szedł za nią. - Posłuchaj, to da się załatwić. Daj mi tylko, trochę czasu, a oddam pieniądze, które pożyczyłem.

- Nie pożyczyłeś - sprostowała. - Ukradłeś je z niedochodowej organizacji, działającej charytatywnie. To duża różnica.

- W porządku - powiedział, wzruszając ramionami. - Ukradłem je. - Złapał ją za ramię. - Ale... Drzwi otworzyły się z hukiem.

- Ręce do góry, żebym je widział!

Zamarła, słysząc hałas i głosy. Do pomieszczenia wbiegło nagle trzech umundurowanych mężczyzn z bronią. Broń! Powoli podniosła ręce do góry, ale funkcjonariusze minęli ją i pchnęli Rusty'ego na ścianę. Nim zdążyła odetchnąć, został przeszukany i skuty kajdankami. Odczytano mu jego prawa.

- Kris. - Głęboki, znajomy głos wypowiedział jej imię. Odwróciła się w stronę drzwi, gdzie czwarty policjant właśnie przepuszczał Dereka. Zbliżył się do niej i wziął ją pod ramię.

ANNE MARIE WINSTON

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście, że wszystko w porządku. - Wyrwała się mu i wskazała na policjantów wyprowadzających Rusty'ego z pokoju. - Co oni robią?

Uniósł brwi.

- Zabierają Rusty'ego do aresztu za domniemaną defraudację.

- Ale... skąd wiedzieli? Czy są wystarczająco pewni, by go aresztować?

- Chodzi ci jeszcze o dowody na coś poza tym, że wszyscy słyszeliśmy to, do czego się przed chwilą przyznał?

- Coś poza tym - powiedziała zwięźle.

- Dziś rano zadzwoniłem do Walkera Glave'a i powiedziałem mu o naszych podejrzaniach - mówił Derek, wspominając prezesa zarządu. - Podobno Cathie przyszła do niego z tą informacją na dzień przed śmiercią, ale czekał, próbując podjąć decyzję, co zrobić. Byłaś na liście osób, z którymi chciał o tym porozmawiać. Po moim telefonie postanowił natychmiast poinformować policję.

- Więc to przypadek, że przyszli dokładnie wtedy, gdy ja? - Trudno jej było w to uwierzyć.

- Nie - powiedział cierpliwie. - Gdy zdałem sobie sprawę, gdzie jesteś i co masz zamiar zrobić, bezwzględnie ich wezwałem.

- Skąd wiedziałeś, że zamierzam porozmawiać z Rustym? - zapytała.

Derek uśmiechnął się.

- Kris, znam cię. Gdy coś nie daje ci spokoju, zaraz

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY

309

musisz to rozpracować. Byłem w połowie drogi do pracy, gdy zaświtało mi w głowie, że będziesz chciała stanąć twarzą w twarz z Rustym. I w tej samej chwili zmroziło mnie. Każdy, kto jest w stanie zdefraudować taką sumę pieniędzy i zwać winę na nieżyjącą kobietę, która się nie obroni, może zrobić coś znacznie gorszego.

- Powiedział, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Cathie, że to był wypadek.

- Założę się, że mówił też, iż nie wziął tych pieniędzy.

Nie uśmiechnęła się. Nie potrafiła. Słowa „znam cię”, napełniły ją uczuciem zdrady. Gdy zbliżył się, by wziąć ją w ramiona, cofnęła się bez chwili zastanowienia.

- Kiedy zamierzałeś powiedzieć mi o stanie swojego konta? - zapytała. - Myślałam, że też cię znam, ale wygląda na to, że się myliłam.

Zmienił się na twarzy i ostatnia nadzieja Kristiny, że może to pomyłka, że wcale jej nie oszukał, umarła. Derek spojrzął na stojącego obok policjanta.

- Czy możemy oddalić się na kilka minut?

- Jasne - odpowiedział oficer. - Ale proszę jeszcze nie odjeżdżać. Śledczy będą chcieli usłyszeć, co państwo wiedzą o aresztowanym.

Derek wskazał jej małe pomieszczenie poza biurem, w którym Kristina była już nie raz na spotkaniach w sprawach schroniska. Zawahała się. Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było znalezienie się z nim sam na sam w niewielkim pokoju.

ANNE MARIE WINSTON

Derek musiał wyczytać odmowę w jej oczach i postanowił działać.

- Kris - powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Tutaj. Teraz.

Z radością przyjęła tę impertynencję. Wszystko było lepsze od bólu, który trawił ją od środka.

- Nie chcę z tobą rozmawiać. - Może to dziecinne, ale była zbyt bliska łez, by wymyślić coś bardziej wyrafinowanego.

- Nie musisz rozmawiać. Jedyne mnie posłuchaj. - Derek ujął stanowczo jej* ramię i nie puszczał do chwili, nim zamknął drzwi. - Teraz - powiedział - wyrzuć to z siebie. Jesteś wściekła, bo uważasz, że celowo zataiłem przed tobą swoje bogactwo.

- Tak zrobiłeś - przytaknęła. - Przez te wszystkie lata... - Potrząsnęła głową. - Teraz nie mogę za ciebie wyjść.

- Co? - To nie był krzyk. - Dlaczego, u diabła, nie? - ryczał.

- Ponieważ - odpowiedziała - czułabym się dziwnie, gdybym poślubiła mężczyznę dla jego pieniędzy. Z żądzę zysku.

- Nie myślałem tak - zapewnił. - Sądziłem, że chcesz za mnie wyjść, bo mnie kochasz.

Co miała odpowiedzieć?

- Kris - Derek starał się mówić spokojnie. - Dasz mi szansę, bym ci to wytłumaczył? Musisz tylko posłuchać. A później, obiecuję, jeśli będziesz chciała odejść, odejdiesz.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Za bardzo

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 311

bolało. Ponizła ją, że przez tyle lat myliła się co do niego. Myślała, że go zna. Ha! Był multimilionerem.

- Wychowałem się w całkiem zwyczajnej rodzinie z klasy średniej. Zupełnie tak jak ty - zaczął. -Moja mama była nauczycielką, a ojciec elektrykiem, prowadzącym własną firmę. Gdy byłem w szkole średniej, obchodzili dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Pojechali na Karaiby i nigdy już nie wrócili do domu.

- Co się stało? - Nie potrafiła zlekceważyć bólu, którym przepelnione były jego słowa.

- Nurkowali, gdy zza skał wypłynęła motorówka i wpadła prosto na nich. Byli tuż obok siebie i oboje zginęli na miejscu. - Odetchnął głęboko. - Młody człowiek, który ich zabił, był saudyjskim playboyem, księciem, następcą tronu.

Patrzyła na niego szerokimi oczami. Pomyślała, że opowie teraz o pieniądzach z ubezpieczenia.

- Jego ojciec wściekł się na syna, jednak mimo to wybronił go od więzienia.

Westchnęła.

- To źle!

- Tak. - Rozległ się jego gorzki śmiech. - Szejk dał mojemu bratu i mnie po dziesięć milionów dolarów, jakby mogło to zrekompensować żal, że Mollie nigdy nie pozna swoich dziadków. Poza tym, wykluczył syna z dziedziczenia władzy, co mnie osobiście ucieszyło znacznie bardziej niż te pieniądze. - Zamilkł. - Tak czy owak, mój brat jest geniuszem Wall Street

ANNE MARIE WINSTON

i zarządza pieniędzmi. W gruncie rzeczy, nie myślę wiele o tym, że jestem...

- Bogaty?

- Cóż, tak. - Uśmiechnął się niepewnie.

- To ty byłeś tym anonimowym darczyńcą. Ty przysłałeś na schronisko milion dolarów.

- Moja wina.

Czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Sprawileś, że mój ojciec był bardzo szczęśliwy. Wiem to na pewno.

- Ja też byłem szczęśliwy - powiedział. - Twój ojciec miał wspaniałą wizję. Bez niego nie byłoby tego schroniska. Ja tylko pomogłem mu zrealizować to marzenie trochę szybciej.

Zapadła cisza.

- Więc - powiedział Derek. - Możemy już wracać do domu? Z policją porozmawiamy później.

- Chyba się zgodzą - odparła cicho.

- A moje pytanie? - W jego głosie pojawiła się niepewność.

Nie mogła powstrzymać niezamierzonego, delikatnego pokręcenia głową.

- Dlaczego nie? - nalegał. - Wyjaśniłem ci już sprawę pieniędzy. Kris, znasz mnie lepiej niż ja sam.

Powinienem być powiedzieć ci wcześniej, ale naprawdę o tym nie myślałem. Przecież kochamy się z wzajemnością. Jak możesz tak po prostu odejść? - Teraz było już słychać desperację.

W tej samej sekundzie uświadomiła sobie znaczenie jego słów.

NIESPODZIEWANE OŚWIADCZYNY 313

- Kochamy się... z wzajemnością...-powiedziała słabym głosem.

- Nie jest tak? - W oczach Dereka zagościła niepewność. - Mówiłaś, że mnie kochasz.

- Kocham cię - powiedziała ciepło - ale ty nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Wyglądał na zmieszanego.

- Oczywiście, że cię kocham. Jednak chwilę zajęło mi przyznanie tego przed sobą samym. Nigdy nie poprosiłbym cię o rękę, gdybym się w tobie nie zakochał.

- Zamilkł. - Wierzysz mi?

Wzruszyła ramionami. -

- Potrzebna ci matka dla Mollie i towarzystwo. Przyjaźnimy się od wielu lat.

- Z Faye też od dawna jesteśmy przyjaciółmi, a nie chcę się z nią żenić - powiedział.

- Jeszcze miesiąc temu myślałaś, że oszalałam, proponując, byśmy się pobrali. Wiem, że teraz mnie pragniesz, ale nie jestem tak głupia, by sądzić, że seks i miłość to jedno i to samo.

- Dla mnie tak - wyznał. Jego oczy były jeszcze bardziej niebieskie niż zwykle. Wziął ją w ramiona.

- Kocham cię, Kris. Nie chciałem zrozumieć, jak puste było moje życie, ale ty wyciągnęłaś mnie z jaskini i obdarzałaś miłością. Nie mogłem cię nie pokochać. Proszę, powiedz, że zostaniesz ze mną i wyjdiesz za mnie za mąż.

Uśmiechnęła się i objęła go.

- Dobrze - powiedziała. - Zostanę twoją żoną. Kocham cię.

314

ANNE MARIE WINSTON

- I będziesz innie kochała na zawsze.

- I będę cię kochała na zawsze.

Gdy spojrzała w jego twarz, nie miała wątpliwości. Derek kochał ją. Cierpliwie czekała, aż otrząśnie się z żalu i zacznie żyć od nowa. I przez cały ten czas wielbiła go skrycie. Tak skrycie, że nawet nie zauważyła, kiedy on także zaczął ją kochać. Ale teraz już wiedziała.

Przyszłość nigdy nie malowała się w jaśniejszych barwach.